

PRZEPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1, za kwartał w Petersburgu 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztu i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 21 sierpnia (2 września) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Postawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

Jan Wdzykowski, dentysta, wyjechał do klinik zagranicznych na kilka miesięcy. (2656)

A. Tęczyński, artysta malarz, dekorator i specjalista odnawiania fresków. Warszawa, Wilecza 28. (2623)

WILNO.

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA

ul. Botaniczna, d. Czarnowskiego.

KURSY

RYUNKU I MALARSTWA

DLA PAŃ.

Rysunek z gipsów i z natury, rysunek wykresowy.

Malarstwo dekoracyjne. Malowanie na tkaninach, drzewie, skórce. Gobeliny. Wypalanie. Szwedzka rzeźba (Kerbschnitt). (6918)

HOTEL ST.-GEORGES.

WILNO. (6949)

Pierwszorzędny hotel i restauracja.

KUCHNIA FRANCUSKA.

SZKOŁA Maliny z Tęczyńskich Tokarskiej przyjmuje pensjonarki do domu i paucienki kształcące się prywatnie. Malarstwo i rysunek pod kierunkiem artysty malarza Zygmunta Andrychewicza. Semestr (połroczny) rysunków z gipsów i modeli rb. 15. Kursa otwarte d. 5 września. Warszawa, Hortensja 7. (2670)

POTRZEBNY NAUCZYCIEL

do chłopca, który ma przechodzić kurs pierwszych klas gimnazjum klasycznego w domu, na wsi. Adres: Владимиръ-Богдановъ, полт. ст. Рогозино, О. А. Гумовскому. (6941)

DR. KNOTHE

Chor. nerw. i wewnętrzne. Gabinet elektroterapeutyczny. ODESA, ul. Bworjańska № 5. (6846)

WINNICA.

(6965)

Podolskie Towarzystwo Rolnicze niniejszem ma zaszczyt podać do powszechnej wiadomości, że od d. 26 września st. st. i po d. 1 października 1899 r. odbędzie się w Winnicy Wystawa z licytacją wszelkich ras koni, bydła i chlewni. D. 25 września konkurs kopaczek buraczanych. D. 26 września Wystawa owoców. O szczegółach można zasięgnąć wiadomości w Biurze Tow. w Winnicy.

Kursa Handlowe dla Kobiet

(Z KURSEM PRZYGOTOWAWCZYM I INTERNATEM)

J. SIEMIRADZKIEJ

Marszałkowska, 140 (Szkolna. 5)

podania o przyjęcie na kursa przyjmują się codziennie od g. 11—1 po poł. i od g. 5—6 wiecz. Wykłady rozpoczną się d. 2 (14) września. (2663)

W Zakładzie Naukowym Żeńskim

z pensjonatem i klasą przygotowawczą

Bronisławy Gołańskiej

Warszawa, Krucza, 37.

Zapis i egzamin uczennic odbywa się codziennie. Warunki przystępne. Konwersacja w obcych językach, lekcje muzyki, śpiewu, korepetycje, tańce i gimnastyka. Zapewnia się troskliwą opiekę. (2637)

PIERWSZE

Rosyjskie Towarzystwo Asekuracyjne

założone w 1827 roku.

Ubezpieczenia, oddzielnych osób od wszelkich nieszczęśliwych wypadków, ze zwrotem i bez zwrotu składek.

Ubezpieczenia na całe życie od nieszczęśliwych wypadków na drogach żelaznych całego świata i na wodnych komunikacjach Europy.

Kolektywne ubezpieczenia robotników i pracujących na fabrykach i w warsztatach. (6962)

FARBY, LAKIERY I POKOSTY

dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarczych polecają:

W. KARPINSKI i W. LEPPERT

KANTOR I SKŁAD

w Warszawie, Jerozolimska № 82.

(przy Marszałkowskiej).

FABRYKA w Helenówku, przy st. Pruszków dr. żel. Warsz.-Wied.

Cenniki bezpłatnie. (2485)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53.

Załatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

Jan Kontrymowicz-Ogiński.

„Z olbrzymów i rodu“

Romans historyczny na tle epoki działalności Kazimierza Wielkiego.

Kraków, w 8-ce, str. 354. Cena rb. 2.30.

Do nabycia w każdej księgarni.

Skład główny u **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie. (6996)

„NA LAGUNACH“

skreślił

Stanisław Bełza

Wydanie 2, z 16 ob. az. Wenecji. Rb. 2.

Tęż autor:

„W Kraju Tysiąca Jezior“

Wydanie 3, z 16 obraz. Finlandji. Rb. 1 k. 50.

(Księg. Gebethnera i Wolfa w Warszawie).

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBUIA DAMSKIEGO I MEZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italska № 19. (6958)

W Berlinie. Pokoje umeblowane polecam dziennie lub na czas dłuższy. Usługa polska. **SKRZETUSKA**, Friedrichstr. № 3, II piętro. (6956)

Nauczycielka (6955)

z dobrą francuzozyną potrzebna jest na wyjazd. Newski № 108, m. 11, od g. 12 do g. 5. Tamże za umiarkowaną cenę może znaleźć pomieszczenie **PANIENKA**, uczęszczająca do zakładów naukowych.

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej PISMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustn. Mnóstwo podziek. i chwaleb. odezw. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. fakowej pod moim kierunkiem. Nauczyciel buchalterji, członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbe wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (6993)

Dnia 1 (13) września 1899 r.

W LANDWAROWIE

(Stacja kolei Petersb.-Warszawskiej)

(6946)

odbędzie się sprzedaż przez licytację przeszło

120 KONI

różnych ras, zdatnych do stada, pod siodło i do zaprzęgu.

Adres: Landwarowo, Zarząd stada hr. Władysława Tyszkiewicza.

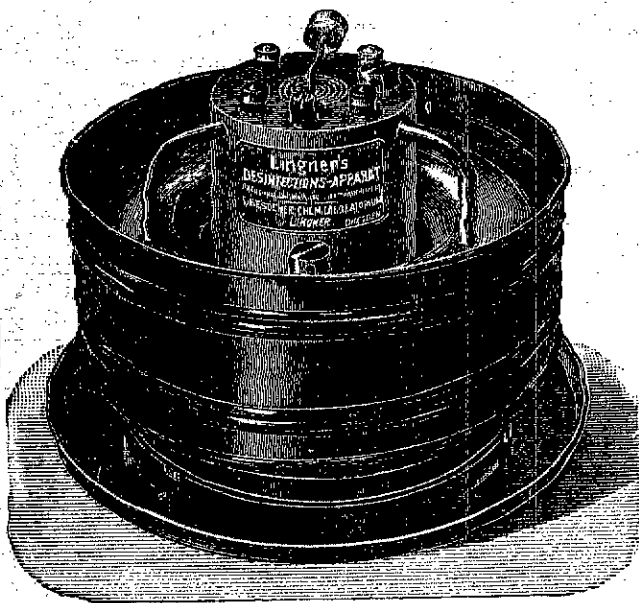
PETERSBURG

ZAWIADOMIAMY, IŻ PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».
Administracja «Kraju».

Upraszamy szan. czytelników, aby
zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w «Kraju», lub wogóle ko-
rzystając z działu ogłoszeniowego, ra-
czyli powoływać się na «Kraj», jako na
źródło, z którego informacje swoje zaczerp-
nęli. Takie powoływanie się bowiem
wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



WIELKI WYNALEZEK! Nowa metoda (6887) dezynfekcji.

Zupełna dezynfekcja lokali szpitalnych, miesz-
kań prywatnych, stajni i t. p. w przeciągu kilku
godzin, bez najmniejszego uszkodzenia przedmio-
tów podlegających dezynfekcji, za pomocą
aparatów i płynu «GLICOFORMAL».

Laboratorium chemicznego Lingnera
W DREZNIE.

Sprzedaż na całe Cesarstwo i Królestwo jedynie u

HENRY KIRSZTENA

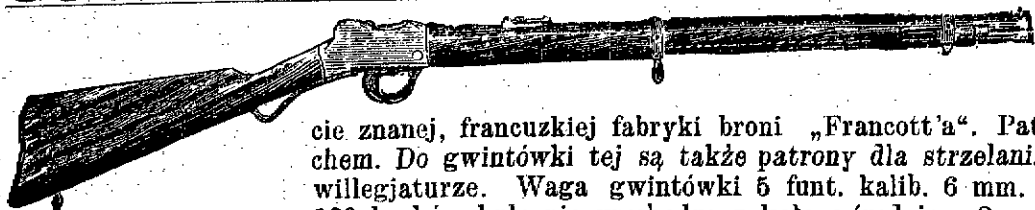
Skład narzędzi chirurgicznych i środków
opatrunkowych,

Petersbourg, Admiraltieskij prospekt, № 8.



KREM CAZIMI „METAMORPHOZA” OD PIEGÓW.

Jedyny dowód oryginalności podpis
«Cazimi». Bez tego podpisu — podróbiony.
Sprzedawca we wszystkich składach apt. i
magaz. perfum. Główne składy: Dom
handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odesie
i M. A. Goldberg w Moskwie, Маросейна,
Девячнес. пер. д. Шенковой.



Najnowsza mała- kalibrowa gwintówka „La Francotte”.

Wyrób na całym świe-

cie znanej, francuskiej fabryki broni „Francott'a”. Patrony z bezdymnym pro-
chem. Do gwintówki tej są także patrony dla strzelania do celu w pokoju i na
willegjaturze. Waga gwintówki 5 funt. kalib. 6 mm. Strzał fenomenalny: na
100 kroków kule nie wychodzą z koła średnicy 2 werszków. Strzał celny do
400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego
zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 29 rubli; 100 szt. patronów z bezdymn. prochem
4 rb.; 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji za zalicz. poczt. Cen-
tralny skład broni, Petersburg, Wielka Koniuszennaja, 29. Edward Wenig. (6923)

MUZYCZNO-DRAMATYCZNE

Zatwierdzone
przez Minist.
spr. wewn.

KURSY RAPHOFA

Założone

w roku 1882.

Petersburg, Mała Morska № 7.

Przyjęcie nowowstępujących z d. 24 sierpnia codziennie od godz. 1—2 po poł. i od godz. 6—7
wiecz., w niedziele i święta od g. 12—2 po poł. Nabożeństwo d. 30 sierpnia o godz. 1. Początek
lekcji d. 2 września. Programy szczegółowe wydaje się i wysyła bezpłatnie. Zawiadomienia
pismienne o przyjęcie uprasza się adresować na imię

Dyrektora Eug. Pawł. Raphof. (6821)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą
w Chicago; w 1893 r. Wielkim
Medalem Srebr. w Moskwie;
w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.
w Antwerpii; w 1895 r. Dy-
plomem honor. w Paryżu;
w 1896 r. Złotym Med. w Ni-
Newgorodzie; w 1898 r. Zło-
tym Med. w Bergen w Norwe-
gii na Rybno-Przemysłowej wy-
stawie.

Sprzedaż w Warszawie:
w sklepach: Mikołaja Szlachow-
wa, Rogulina i Kuryłuka, J. Or-
łowa i w większych handlach
kolonialnych Królestwa Polskie-
go i Cesarstwa. (6839)
Cenniki wysyła się na żądanie
bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Бейль Одесса.

UNIWERSYTECKIE ZNAKI

dla osób, które ukończyły kurs Cesarskich Uniwersytetów

Bronzowe pozłacane. . . 5 rb.

Złote. . . 30 „

Złote do pętliczek. . . 3 „

Za przesyłkę kop. 50.

(6959)

Petersburg, Demidow zaułek 4, HENRYK DORF, za zaliczen. pocztowem.



G. LEJEUNE

1794—1899 r.

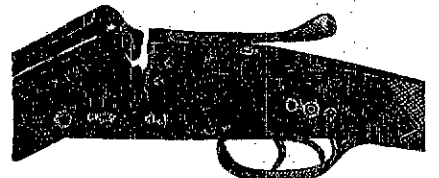
(6926)

Wielki wybór broni myśliwskiej róż-
nych systemów i fabryk.

Każda broń przed sprzedażą podlega
obowiązkowemu wypróbowaniu.

Do każdej sztuki nabytej broni doła-
czają się arkusze z próbami strzałami.

Za trzy marki po 7 kop. wysyłamy
najnowszy cennik, bogato ilustrowany,
wraz z kalendarzem myśliwskim i wska-
zówkami dla myśliwych.



Petersburg, Kazańska 48, róg Stolarskiego.

Zostająca pod Najwyższą opieką Jego Cesarskiej Wysokości W. Ks.
Sergjusza Aleksandrowicza

SZKOŁA REALNA

N. W. BOGIŃSKIEGO

(6963)

na prawach szkół realnych rządowych

Petersburg, Newski pr. 83.

Początek zajęć d. 25 sierpnia; wpis trwa do d. 1 września.

POMIĘDZY KON'AMI. — Jak godność pańska?

— Jestem Michał Kon.

— A ja jestem Izidor Kon.

Na to świadek ceremonji przedstawiania się:

— To się dziwnie składa, bo i ja jestem Kon ale doktor na kolei. (Kołce).

"JANSENDEK"

w Charkowie, Jekaterynosławska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk. podejmuje się budowy takowych. Dostarcza dla cukrowni, kopalni, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów, przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artezyjskie i domy. Zakłada: oświetlenie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicznych. (64)

POLECAMY DO SIEWU
TRYUMF PODOLA

wyhodowaną przez nas nową odmianę pszenicy ozimej, oraz naszą:

Banatkę genealogiczną

Genealogiczną gładką

Genealogiczną ościstą czerwoną

Genealogiczne żyta:

EXCELSIOR i (679)
DROBSZTEJSKIE.**K. Buszczyński i M. Łążyński**

Zakład Hodowli Nasion

W NIEMIERCZU (na Podolu).

Cenniki i świadectwa na żądanie.

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów - od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

"CAVE DES VINS ÉTRANGERS"

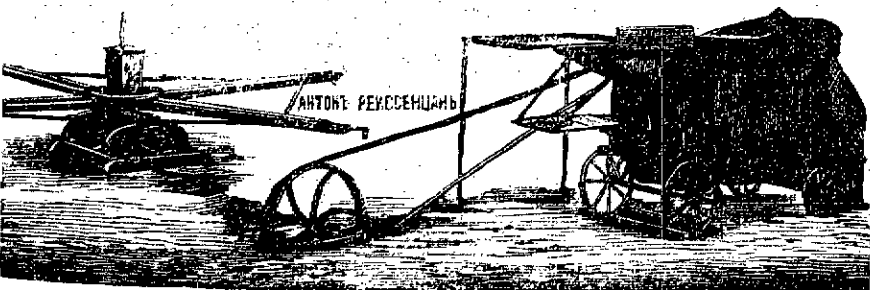
w KIJOWIE.

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & C-te Liger-Belair à Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque” - „Ile de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marnier”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (680)



Jeneralna Reprezentacja fabryki

Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Poleca Sz. Ziemianom i Składow:

♦ Parowe PEUGI systemu Compound. ♦

♦ MŁOCARNIE parowe i LOKOMOBILE. ♦

♦ SIEWNIKI rzędowe i rzutowe. ♦

♦ KIERATY, SIECZKARNIE. ♦

SPECJALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kulistymi żołądkami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (675)

Główny zastępca: BogumiŁ. ŁAZNIČKA.

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE i ABSORBUJĄCE urządza z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku.)

Kijów, Kreszczatik, № 41. (677)

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35. (651)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeńskiej fabryk maszyn; fabr. noży dytuz. A. Paschena; fabr. pasów Temler i Szwede; fabr. pomp Rohn, Zieliński i S-ka; fabr. transmisji i kotłowni „Syrena” w Warszawie; fabr. rur kanaliz. „Nowa” w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. Kreidl w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH i Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)

Medale na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

KIJÓW**Bluzki**

jedwabne, wełniane i batystowe od 2 rb. do 45 rb., w największym wyborze i najmodniejszych fasonów

W MAGAZYNIE

„A la ville de Paris“

Kijów, Mikołajewska 4.

Przyjmuje się obstalunki na SUKNIE i KOSTJUMY.

Wykonanie wytworne, według ostatnich modeli paryzkich. (650)

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia

ST. UJAZDOWSKI

Charków, Jekaterynosławska № 30.

Przyjmuje obstalunki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)

H. ZAKRZEWSKI

Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwań” i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)

TOWARZYSTWO**„W.G. PONOMAREW i P.P. RYŻOW”**

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów—gatunkowego, kątownego, kotłowego; belek dwutawrowych i „Schwellera”; szyn stalowych różnych typów; stali angielskiej, wagonowej i resorowej; miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali; lin stalowych, rur żelaznych wodociągowych i gazowych, rur dla kotłów parowych, studni artezyjskich i naftociągów, rur miedzianych, mosiężnych i cementu portlandzkiego.

II. Oddział techniczny. Reprezentacja firm: „Schuchtermann & Kremer w Dortmundzie”—Budowa różnych maszyn, płóczkarni i segregatorów dla kopalń węgla i rudy. „Zgorzelickiej fabryki maszyn w Zgorzelicach (Görlitz) na Szląsku”—Budowa różnych maszyn parowych. „Weise & Monski w Halli”—Pompy parowe wszelkich wymiarów. „Alfons Kustodis w Düsseldorfie”—Budowa kominów fabrycznych. Skład różnych maszyn i wszelkich artykułów technicznych.

III. Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych; instrumentów dla warsztatów, gwoździ, okuć do drzwi i okien; pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego. (62)

IV. Skład wyrobów siódlarskich i rymarskich.

V. Hurtowy skład metali w Niżnim-Nowgorodzie. Reprezentant dla Warszawy i guberni Królestwa Polskiego, p. Marjan Cwierdziński, Warszawa, Tłomackie, 2.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KIJÓW

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

◆ FABRYKA W KIJOWIE ◆

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodniojęzycznej
Wystawie
w Niżnim-Nowgo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniojęzycznej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. 3.

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyby wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyby profilów lekkich dla kopalń etc.
Szyby łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowaną do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwykłe i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, włączania dachowe.
Kafary do szubów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wekale i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agencje — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agencje: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischew; w Jekaterinosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (65)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność”

K. Padlewski i A. Makowski.
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (84)

PRZY ZGODZIE SŁUŻĄCEJ.

— A dlaczegoż to Marysia na ostatniej służbie była tylko trzy dni?
— Proszę pani, tam w żaden sposób nie można było wytrzymać, bo trafiłam akurat na taką panią, którą na nie popsuły dawne jej służące. (Mucha).

WINA KAUKAZSKIE

z majątku „SANIORI”

Kachetj.

WINA KRYMSKIE

Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”
J. O. Księcia
K. A. GORCZAKOWA.



(89)

G. VERDER et Co.

WINA FRANCUSKIE

HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szkłane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, sztyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze

WL. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Buston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
Bud. Sack. Plagwitz, sławniaki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiałki.
Osar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana”, dające czyste ziarno.
Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzer w Warszawie, siławki ogulowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
H. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (628)

NASIONA:

koniczyzny, lucerny, traw pastwiny, buraków pastwiny, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewożowe komunikuje się na każde żądanie.

MAGAZYN

Braci A. i J. ALSZWANG

W KIJOWIE

Kreszczatik, gmach Grand-Hôtelu.

Bielizna męska i damska z kolorowego batystu, o modnych kolorach i fasonach.

Bluzki modne damskie—kolorowe i białe—podług fasonów zamieszczonych w cenniku, który na żądanie wysyłany bywa bezpłatnie. (614)

Nawozy sztuczne:

pudrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, siarka chemiczna, kałnit i t. d.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

**MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŹNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TRĘBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.**
(2549)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
POLECAJĄ:
Za 1 czwartą koku grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 23 kop.
(2372)

WARSZAWA.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4,
jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają:
Z FABRYKI

RUD. SACKA

W PLAGWITZ-LIPSKU

PŁUGI piętrowe oraz pługi dwu i trzyskibowe samochody

PROSTEJ I TRWAŁEJ BUDOWY.

SIEWNIKI RZĘDOWE KLASY IV

najnowszej konstrukcji, z trybikami siewniami dowolnie przesuwającymi się, stosownie do gęstości siewu, wysiewające wszelkie ziarno bez zmiany części siewnych.

Na żądanie podajemy adresy odbiorców, cenniki i szczegółowe opisy przesyłamy.

„EXSICCATOR“
de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każ. fabr., obyw. miejsk. i ziem.
JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Nieszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO
WARSZĄKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfkaty. Każde
naczynie powinno mieć Herb Państwa.
(2602)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. **ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,**

Warszawa, Szulcowa № 5

(2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne. Papiernie i Tartaki.

DOBRA ŁUKOWE

(stacja drogi żel. Nadwiślańskiej Gąsocin).

Listy pieniężne i telegramy przez Łuków, listy zwyczajne przez Gąsocin.

Wielka produkcja wyborowych nasion do siewu.

Obora zarodowa Simmenthal.

Owczarnia zarodowa Rambouillet.

Medale: Srebrne, Złote i Wielki Srebrny Medal od Ministerstwa rolnictwa za ogół produkcji

Mamy zaszczyt polecić do nadchodzących zasiewów: Pszenicę New-Jersey u nas zaaklimatyzowaną, Wyborną, Piaskową, która na gruntach lżejszych daje znakomite rezultaty, znaną powszechnie Kostromkę, Płocką, jakoteż naszą Selekcijną, zalecającą się szczególnie na grunta gliniaste i sapowate, a także i Złoto naszej Selekcyjnej, polecamy specjalnie na grunta sapowate. — Produkujemy przytem znakomite Złoto Petkus, Szlansteter, Probsteler i Triumf. — Tak Pszenicę jakoteż i Złoto ofiarujemy po cenach o 2 ruble na korcu wyżej od cen warszawskich, podczas odstawy notowanych, loco stacja Gąsocin, Ciechanów, Pułtusk, Przasnysz, Maków i t. p. Przy partjach cało-wagonowych odstępujemy odpowiedni rabat. — Zamówienia prosimy nadsyłać albo wprost do Administracji Dóbr, lub też za pośrednictwem pierwszorzędnych Domów Handlowo-Zbożowych w Warszawie lub Kijowie. — Zamówienia na nasze zboża przyjmuje także p. Włodzimierz Gałęcki w Warszawie. — Prosimy uprzejmie o wczesne zamówienia, gdyż w roku zeszłym, z przyczyny zbyt późnionych zamówień, byliśmy zmuszeni odmówić bardzo wielu żądaniom. — Próbkę naszych zbóż wysyłamy na każde żądanie.
(2854)

MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod.

Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich

dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.

— CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. —

(2420b)

W zakładzie Naukowym VI-klasowym

ANNY JASIEŃSKIEJ

Krakowskie Przedmieście № 15 (pałac hr. Józefa Potockiego).

Zapis uczennic powakacyjny rozpocznie się d. 21 sierpnia. Egzaminy wstępne odbywać się będą d. 2 i 4 września. Lekcje rozpoczną się d. 5 września.
(2819)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powołać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

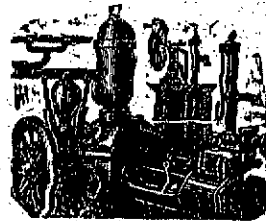
MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1879)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-
ekromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicarski. Ceny niskie,
stałe.
(2365)



POMPY

wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C^o.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2312)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie
kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA
W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszułczenko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chruształny pereulok № 60.

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe

JULJUSZA HEINZEL

W ŁODZI.

Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kasz-
mirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i
męzkich.
(2386a)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,

„ Moskiewie,

„ Warszawie,

„ Charkowie,

w Rostowie nad Donem,

„ Odesie,

na jarmarku w Niżnim

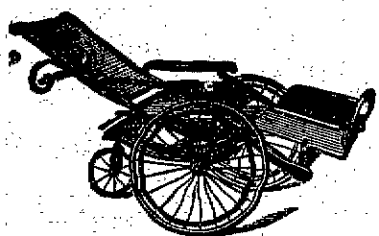
Nowgorodzie.

IZOLACJE KORKOWE

kołków, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach miesz-
kalnych, poleca Fabr. Materjał. Kork. Izolacyjnych
(2388a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.



TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-ka

Fabryka wyrobów żelaznych.



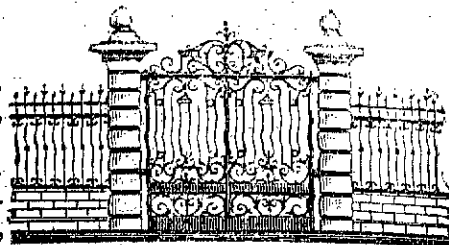
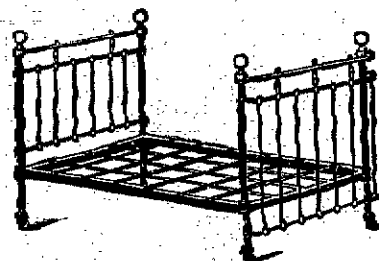
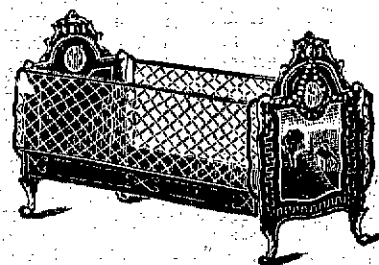
Fabryka w Warszawie Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdżiestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kuhmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, kłozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łazni.

Cenniki na żądanie franco.



TOWARZYSTWO ROLNIKÓW

«SELBSTHILFE»

RYGA,
Wallstrasse, № 2.

Poleca swój skład maszyn i narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, paszy skoncentrowanej, ziarna do siewu i różnych artykułów rolniczych. (2657)

Zakup i sprzedaż masła i sera.

W Zakładzie Naukowym 6-klasowym Realnym Męzkim

Florjana Łagowskiego

W WARSZAWIE, przy ulicy Pięknej, 15.

Zapisy uczniów odbywają się codziennie, od godz. 9 rano do 12.

Egzaminy wstępne zaczynają się d. 20 sierpnia. (2638)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8. (2628)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2361)



ROBERT ZIEGLER

WARSZAWA

Trębacka, 4.

Największy wybór broni własnej i z największej renomowanych fabryk, po cenach znacznie niższych. Ilustrowane katalogi na żądanie gratis—franco. (2662)

FONOTYPJI

KRAJOWEJ.

Wzłki do fonografów z utworami miejscowymi na orkiestrę. Melodie swojskie. Śpiewy z tekstem polskim, rosyjskim i innymi; zamówienia na dostawy hurtowe i sprzedaż detaliczną przyjmuje wyłącznie magazyn optyczny STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Swiat, 45. Żądać katalogów. (2640)

KRAKOW, Gołębia 5, I piętro. Szkoła 5-klasowa żeńska

ŁUCJI ŻELEŃSKIEWICZ.

Zapis uczennic na 1899/1900 prowadzić będzie do 15 lipca i od 1 września. Naukę rozpocznie 9 września. (2659)

ZAKŁAD ZJEDNOCZONYCH MALARZÓW POKOJOWYCH, Warszawa, Nowy-Swiat, 31. Wykonują wszelkie roboty malarskie, oraz szpily. (2666)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 12, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2668)

Nowy-Swiat, 39.

NOWO-OTWORZONY

TELEFONU 1620.

SKŁAD PAPIERU I MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH TEODORA KABATNIKA

Nowy-Swiat № 39. (2646)

POLECA: Materiały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisanja. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajgi. Rajsbrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne

WYBÓR WIELKI.

Wysyłka pocztą za zaliczeniem.

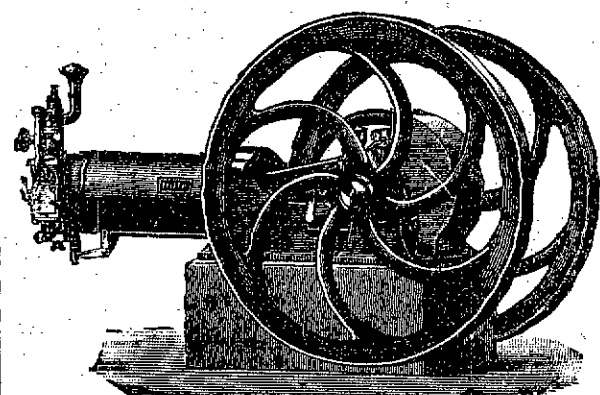
CENY NIZKIE.

Towar wyborowy z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inżyn. Gór. Mirecki i S-ka

W WARSZAWIE, Ordynacka 8. Prowadzi działy: 1) Poszukiwań górniczych i badań gruntu; 2) Budowy studzien górniczych. Roboty prowadzi za wynagrodzenie od stopy i za ogólną cenę. W specjalnych wypadkach przyjmuje na siebie ryzyko i udział w kosztach; również przyjmuje gwarancję wydajności wody. Roboty prowadzi się bez przerwy, zimą i latem. (2650)



ZNANE ZE
SWYCH ZALET
ORYGINALNE

MOTORY

„HILLE”

Gazowe, naftowe, benzynowe, acetylenowe i do snrowej nafty.

JENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka. Biuro Techniczne

Warszawa, Zielna, № 6. (2629)



Odnaczony złotym medalem na Wystawie Łowieckiej.

ZAKŁAD PUSZKARSKI

B. Ronczewskiego

Warszawa, ul. Królewska № 25.

Poleca oprócz broni własnego wyrobu, wiel-

ki wybór fuzji fabryk:

belgijskiej—A. Francotte & Co. w Liège,

zalskich—J. P. Sauer & Sohn i «Nimrod»,

czeskiej—J. Nowotny w Pradze,

angielskiej—W. W. Greener w Londynie,

z gwarancją za trwałość i strzał każdej

broni. (2638)

NOWOŚCI w sztucerach i pistoletach.

Nowe, obficie ilustrowane cenniki, wysyłają

się na żądanie bezpłatnie.

DRUKARNIA

M. Lewińskiego,

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonują roboty drukarskie starannie,

prędko i niedrogo. (2606)

Egzystująca od lat 15

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła magazyn własny

W WARSZAWIE

przy ulicy Trębackiej № 9.

Poleca

(2635)

Bizuterję złotą i

z drogiemi kamie-

niami oraz srebra sto-

łowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE.

Kaucjonowane, pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Naucz-

cielki, Bony Cudzoziemki, Damy do to-

warzystwa, Gospodynie i panny służące.

Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2418)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca, większe po upływie roku bývają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 34

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 34 „KRAJU”:

z dnia 20 sierpnia (1 września) 1899 r.

Artykuł wstępny: Język polski w szkole, p. L. Straszewicz.

Artykuły bieżące: Pogadanka o letnich mieszkańach, p. Wiernego. Trzech bohaterów, p. St. K. Wyspa Cypr — forpocząta, sjonistów, p. Prom. Zjazd archeologiczny w Kijowie, p. J. Zam.

Listy korespond. „Kraju”: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Zmierzch, powieść Stefana Krzywoszewskiego. Boska komedja, wiersz W. Gomułickiego. Pociągami przez Bajkał (z 2 ilustracjami), p. Gozdawę. Cesarz Aleksander I, jego życie i rządy, według M. H. Szildera, p. Sław. Z jarmarku w Jarmolińcach (z 3 ilustracjami), p. P. Wskreszenie, powieść L. Tolstoj (przekład). Poświęcenie węgielnego kamienia (z 3 ilustracjami), p. J. Z. Kronika literacka. Kronika ilustrowana.

Karta albumowa: Chłopi galicyjscy, pastel Fr. Andrie'go.

Oddzielne ilustracje w tekście: Z „Salonu” paryskiego: Wycieczka przed występem, obraz Piotra Carriera-Belleuse'a.

Dodatek nadzwyczajny: Proces Dreyfusa (z ilustracjami). Ogłoszenia.

JĘZYK POLSKI W SZKOLE.

Dowiadujemy się, że wskutek starań Kuratora warszawskiego okręgu naukowego, gorąco popartych przez ks. Imeretyńskiego, nauka języka polskiego w szkołach średnich w Królestwie Polskiem ulegnie gruntownej odmianie.

Wykłady we wszystkich klasach prowadzone będą w języku polskim.

Nauka języka polskiego objęta będzie planem i będzie obowiązującą; język polski stanie się jedynym z ważnych przedmiotów w szkołach średnich.

Język polski ma być wykładany we wszystkich klasach.

Program niższych 4 klas obejmie gramatykę, wyższych — historję literatury. Zakres programu odpowiadać będzie mniej więcej programowi języka rosyjskiego.

(Informacja „Kraju”).

I.

Nauka języka ojczystego jest przy kształceniu umysłu czynnikiem niemiernie ważnym. Zastąpić jej nie można. Kto się nie uczył języka ojczystego, ten musi mieć słabe siły i zdolności umysłowe, które, nie należycie rozwinięte, nie mogą być użyte.

Udowodnić to można ze ścisłością niemal teoremy geometrycznej. Przy nauce dziecka chodzi nie tylko o ilość nabywanych wiadomości, lecz także, i bodaj przede wszystkim, o wykształcenie róż-

nych władz umysłu, o wszechstronny jego rozwój. Niezbędne jest tu działanie i współdziałanie pewnych gałęzi wiedzy, z których każda odgrywa właściwą sobie, odrębną od innych rolę, a przez inną gałąź zastąpiona być nie może albo wcale, albo jedynie z dotkliwą stratą dla umysłu. Arytmetyczne prawdy, poznawanie praw, rządzących ilościami, rozwiązywanie zadań liczbowych i rozumowych, uczą wnioskować dokładnie, rozumować logicznie. Bez wielkiej, krzyczącej szkody dla umysłu, niepodobna wykreślić matematyki z programu szkolnego — to każdy rozumie i uznaje, pomimo że ludzie, którzyby kończyli szkoły z programem tak okrojonym, potrafiliby z pewnością obliczyć sobie procent, wymierzyć sukno na suknię i t. d., — słowem doskonale radziliby sobie z zadaniami matematycznymi, potrzebnymi w praktyce życiowej.

Taką samą rolę odgrywają przy kształceniu umysłu inne działy wiedzy: nauki biologiczne uczą obserwować, fizyka doświadczać.

Niemniej ważne zadanie ma do spełnienia nauka języka ojczystego.

Dziecko, przystępujące do systematycznej nauki języka ojczystego, zna go już, włada nim mniej więcej poprawnie, ma w głowie cały materiał surowy. Nauka gramatyki powinna być procesem orientowania się, porządkowania, klasyfikowania. Mowa jest dla dziecka chaosem, wśród którego dopatrzyć ono musi pokrewieństwa wyrazów podług treści (części mowy, rodzaje, liczby), doszukać podobieństwa według formy (konjugacje, deklinacje, pochodzenie wyrazów, formowanie się, przekształcanie i t. d.). Słowem, dziecko uczy się tu rozróżniać, grupować, szukać praw, rządzących zjawiskami w sferze abstrakcyjnej, a dobrze znanej i całkiem dostępnej.

Nie trzeba chyba dowodzić, że to są operacje umysłowe pierwszej wagi; potrzebne są one każdemu na każdym kroku, w życiu powszednim, czy w nauce. Chwila zastanowienia przekona nas, iż żadna gałąź wiedzy nie zastąpi nauki języka ojczystego. Bez tej nauki tworzy się w systemie wykształcenia

luka szkodliwa, niczem zapelnąć się nie dająca.

Pedagogika oceniła oddawna potężny wpływ nauki języka ojczystego i dała jej wszędzie w programach szkolnych stanowisko naczelne. Przytaczaliśmy już niegdyś w tym przedmiocie zdanie wybitnego uczonego rosyjskiego, D. Uszyńskiego, który nauce mowy macierzyńskiej przypisuje wpływ twórczy, niemal siłę tajemniczą, której wyrozumieć, wytłumaczyć i należy ocenić niepodobna, ale której skutki dobroczynne czuje się zawsze i widzi; jest ona zarazem rosa chłodząca i słońcem.

W naszych warunkach nauka języka ojczystego bardziej jest potrzebna, niż we Francji, w Niemczech, w Anglii. My musimy uczyć się więcej języków innych. Wskutek konieczności państwowej, wskutek bardzo już dziś poważnych względów ekonomicznych, a i z innych również, musimy dokładnie umieć język rosyjski, teoretycznie i praktycznie. Warunki wykształcenia i potrzeby życiowe wymagają jakiej takiej znajomości języka francuzkiego i niemieckiego.

Otóż bez uprzedniego teoretycznego poznania języka własnego, nie można racjonalnie, porządnie nauczyć się języka obcego. Jeśli się operacje podobne udają, to z wielkimi wysiłkami i z wielką krzywdą dla umysłu. Nauka języka obcego na gruncie teoretycznym, na podstawie gramatyki — a w szkole o takiej jedynie nauce może być mowa — wymaga koniecznie pojęć o samej gramatyce. Nabywany materiał wyrazowy musimy układać według pewnych wzorów, formuł, więc formuły te muszą już być w głowie naszej gotowe — nabyte i ustawione wcześniej. Musimy dobrze wiedzieć, co jest rzeczownik, jaką rolę w mowie ludzkiej odgrywa, jak się używa w zdaniu, aby mózgi się uczyć naprzykład deklinacji w mowie niecałkiem zrozumiałej, lub niezrozumiałej wcale. Gdzie nauka odbywa się w innym porządku, tam przyswajanie sobie obcego języka jest mechanicznem wkuwaniem w biedną głowę niezrozumiałych dźwięków, bez możności zor-

jentowania się, o co chodzi. Uczniowie wszyscy na tem tracą, chociaż naturalnie zdolniejsi lub wytrwalsi jakoś w końcu wybrną, mniej zaś zdolni (czasem tylko mniej zdolni do kucia) pozostają niedoukami.

Upośledzenie języka ojczystego w szkole ma jeszcze jedną stronę niezmiernie ważną i dla ucznia, i dla szkoły, i dla społeczeństwa, i dla państwa.

Dziecko czuje i rozumie upośledzenie języka, który mu jest drogi. To wytwarza w szkole wielce niepożądany stan umysłów, psuje stosunki, wytwarza w sercach młodych gorycz, z której zostanie osad zraży. W dziecku, przed którym rozwijają w szkole uroki literatur innych, a o tej, która mu jest najmielszą i prawie najpiękniejszą, milczą, wzbiera żal i gniew.

Rzecz prosta, iż następstwa braku racjonalnej nauki języka nie kończą się na szkodzie, wyrządzanej umysłom jednostek — uczniów, lecz przekraczają granice szkoły i odbijają się w społeczeństwie całem na języku, który, jak zaniedbana lub źle hodowana roślina, zwyrodniać się może i marnieć.

Jeśli uprzytomnimy sobie wszystkie te względy, ocenić niewątpliwie potrafimy dobroczynne skutki reformy.

II.

Ażeby czytelnicy «Kraju» mogli należycie objąć i trafnie ocenić znaczenie i charakter zmian w wykładach języka polskiego, musimy tu w krótkim zarysie skreślić historję tego przedmiotu w ostatnich trzydziestu paru latach.

Bezpośrednio po reformie szkolnej Milutina, zgodnie z przewodnią myślą reformatora i z duchem Najwyższych ukazów, język polski zajmował w szkołach Królestwa Polskiego wspólnie z językiem rosyjskim stanowisko naczelne. Wykładano go naturalnie po polsku — wtedy jeszcze język polski był wykładowym dla wszystkich przedmiotów. Podręczniki wybierał nauczyciel, bo przepis, ażeby uczyć tylko z książek, zaleconych przez władzę, nie był naówczas przestrzegany. Lekcyj języka polskiego było w siedmiu klasach razem 24 tygodniowo (w progimnazjach 15). Uczono zaś według programu, wydrukowanego w r. 1868. Obejmował on gramatykę i całą historję literatury (program ten parę lat temu przedrukowały wszystkie niemal pisma polskie).

Ustawa z r. 1874 wyznacza językowi polskiemu daleko skromniejszą rolę: liczba godzin zmniejszona została w gimnazjach do 12, rozłożonych wyłącznie na pierwsze sześć klas (gdyż z dwu klas wyższych przedmiot ten usunięto zupełnie); w progimnazjach zaś — do 8 godzin; nadto język polski stał się odtąd nieobowiązującym.

Pomimo to, co do wyboru podręczników i nadal nie krępowano nauczycieli, a program z r. 1868 nie utracił swej siły. Językiem wykładowym był przez lat parę jeszcze język polski. Że tak działo się rzeczywiście, mamy dowód w cyrkularzu inspektora szkół miasta Warszawy z d. 18 stycznia 1883 r., który wtedy dopiero, na mocy rozporządzenia kuratora z daty 10 grudnia 1882 r., wycofał z użycia polski podręcznik do nauki literatury Kulickowskiego.

Ale upośledzenie języka polskiego w szkołach Królestwa uznano niebawem za rzecz niewłaściwą i niepożądaną. Projekt «wzmocnienia nauki języka polskiego» zyskał aprobatę jeszcze Cesarza Aleksandra II, ale w formie prawa ukazał się już za panowania Cesarza Aleksandra III¹⁾. Wyznaczony wtedy został fundusz na powiększenie liczby godzin języka polskiego w zakładach naukowych średnich, oraz na otworzenie przy uniwersytecie warszawskim katedry języka polskiego («Praw. Wiestnik» z dat 20 lutego

¹⁾ Najwyżej zatwierdzona opinja Rady państwa (2 lutego r. 1882) o rozszerzeniu wykładów języka polskiego w gimnazjach i szkołach realnych okręgu naukowego warszawskiego. Rada państwa, w połączonych departamentach praw i ekonomji skarbowej, oraz w zgromadzeniu ogólnem, po rozpoznaniu zakomunikowanego przez komitet ministrów przedstawienia ministra oświaty w przedmiocie rozszerzenia wykładu języka polskiego w gimnazjach i szkołach realnych okręgu naukowego warszawskiego, zaopiniowała: 1) iżby na rozszerzenie wykładów języka polskiego w gimnazjach i szkołach realnych warszawskiego okręgu naukowego asygnować corocznie po 3,160 rb. z funduszy skarbu państwa, z zapisaniem tej sumy do właściwej kategorii rozchodów w budżecie ministerstwa oświaty; 2) iżby, w zastosowaniu się do Najwyżej w d. 11 lutego r. 1874 zatwierdzonego orzeczenia komitetu do spraw Królestwa Polskiego w przedmiocie wprowadzenia w gimnazjach realnych warszawskiego okręgu naukowego ustawy i etatów dla szkół realnych, zostających w zawiadywaniu ministerstwa oświaty („Kompl. zbiór praw“, T. XLIX, Nr. 53, 147), postanowić co następuje: „Lekcje wszystkich przedmiotów naukowych mają być godzinne“. Jego Cesarska Mość, zapadła w zgromadzeniu ogólnem opinję ogólnego zgromadzenia Rady państwa o rozszerzeniu wykładów języka polskiego w gimnazjach i szkołach realnych okręgu naukowego warszawskiego, Najwyżej zatwierdzić raczył i rozkazał wykonać.

i 24 marca 1882 roku, Nr. 39 i 64). Minister oświaty odezwał do kuratora warszawskiego z d. 18 lutego 1882 r (Nr. 2024) oznajmił, iż wolą Monarchy jest, aby liczba godzin języka polskiego była taką, jak języków francuzkiego i niemieckiego, a więc, aby ją podniesiono w 8-klasowych gimnazjach z 12 do 19. To był ostatni akt prawodawczy w tej materji.

Nie był on jednak nigdy ściśle wykonany. Przyczynę tego tłumaczy nam broszura, wydana w Moskwie p. t.: «Ko dnu jubileja A. L. Apuchtina»; mówi ona (str. 9), że ówczesny kurator «sparalizował szkodę, mogącą wyniknąć z powiększenia liczby godzin języka polskiego». W różnych szkołach różnie postąpiono, gdzieś dodano, gdzieś niegdzie ujęto, gdzieś nie zmieniono nic. W szkołach żeńskich rządowych wszędzie pozostała liczba godzin dawniejsza, t. j. po 2 tygodniowo w klasie. Tylko w szkołach prywatnych żeńskich przez czas pewien pozwolono umieszczać w planie 3 godziny języka polskiego. Ale w roku 1894 w d. 12 października (Nr. 5011, 13) inspektor szkół miasta Warszawy wydał okólnik następujący: «Polskiego języka w każdej klasie, od wstępnej do VI, winno być dwie godziny, razem 14 godzin tygodniowo. Żadnych powiększeń i dodatków liczby godzin języka polskiego bezwarunkowo (otniut¹⁾) być nie może». Tak rzeczy prze-trwały aż do dnia dzisiejszego.

Co do języka wykładowego przy nauce języka polskiego w szkołach średnich, to kwestja ta przez prawodawcę nie została nigdy dotychczas wyraźnie, bezpośrednio rozstrzygnięta. Sprawa języka wykładowego w szkołach Królestwa Polskiego zdecydowaną została w § 47027 «Ogólnego zbioru praw» (wydanie 1890 r.). Znajdujemy tam orzeczenie następujące: «a) Wszystkie przedmioty w gimnazjach i progimnazjach wykładają się po rosyjsku; b) Najwyżej rozkazano: polecić ministrowi oświaty zobowiązać przełożonych i przełożone prywatnych szkół warszawskiego okręgu naukowego, ażeby wprowadzili do szkół tych wykład przedmiotów matematycznych i historycznych po rosyjsku»¹⁾.

Późniejszego aktu prawodawczego o języku wykładowym niema.

¹⁾ W „Zbiorze Praw“ (tom XI) przepisy te znajdują się osobno w §§ 3000 i 3750.

Następuje pytanie: czy wskutek punktu *a* język polski też ma być wykładany polskim dzieciom po rosyjsku? czy też samo przez się rozumieć należy, iż tu językiem wykładowym musi być polski i dlatego w ustawie o tym szczególe nie wspomniano? Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż jedynie słuszną jest druga ewentualność. Przemawia za tem przede wszystkim kombinacja następująca: w punkcie *b* powiedziano, iż w szkołach prywatnych po rosyjsku mają być wykładane jedynie przedmioty fizyko-matematyczne i historyczne. Gdyby więc z punktu *a* wynikał rosyjski wykład języka polskiego w szkołach rządowych, to z punktu *b* trzeba byłoby wyprowadzić wniosek, że w szkołach prywatnych język rosyjski ma być nauczany po polsku. Tymczasem co do tego punktu nigdy nie było nie tylko sporu, ale nawet wahania, uważano zawsze za rzecz oczywistą, iż język rosyjski musi i powinien być nauczany po rosyjsku.

Ze w interesie prawodawstwa nie leżał wykład języka polskiego po rosyjsku, przemawia inna jeszcze okoliczność. Najwyżej zatwierdzona d. 5 marca 1885 r. opinia Rady państwa zastrzega, że język polski w szkołach niższych Królestwa ma być wykładany *w języku ojczystym uczących się*. Zaś w § 662 «Zbioru Praw» (tom XI, wyd. 1890 r.) powiedziano: «Wykłady języka polskiego i literatury (w uniwersytecie warszawskim) mogą być prowadzone w języku ojczystym» (*primodum*).

Więc co do szkół niższych i co do uniwersytetu mamy wolę prawodawcy wyrażoną kategorycznie: *język polski ma być wykładany po polsku*. Dlaczegożby szkoła pośrednia miała być wyjątkiem? Gdyby zaś z jakichkolwiek względów wyjątek taki uznany został za potrzebny, prawodawca niewątpliwie byłby sprawy tej nie zostawił nieodmówionej na domysł, lecz byłby rzecz rozstrzygnął wyraźnie.

Tak też na sprawę tę zapatrywały się władze wyższe w Petersburgu. Ministerstwo oświaty mianowicie zatwierdzało wciąż do nauki języka polskiego polskie podręczniki (w r. 1882 np. zatwierdzono: «Teorję poezji» Bądzkiewicza, «Składnię» Wernica).

Tak samo początkowo rzecz widziały władze w Warszawie, skoro, jak to wyżej przytoczyliśmy, kurs

literatury Kuliezkowskiego usunięty został dopiero w 1883 roku. Później jednak pogląd się zmienił i wprowadzono wykład języka polskiego po rosyjsku, nie tylko w szkołach rządowych, ale i prywatnych. Początkowo były to polecenia ustne, ale w d. 22 października 1883 r. inspektor szkół m. Warszawy wydał do wszystkich szkół prywatnych okólnik taki (Nr. 1803): «Wykład wszystkich przedmiotów, a więc także języków polskiego, francuskiego i niemieckiego musi odbywać się koniecznie po rosyjsku... Rozmawiać nauczyciele z uczniami, jako też uczniowie między sobą w klasie powinni po rosyjsku, jak to wprowadzono w gimnazjach».

Tak też rzecz stoi do dzisiaj.

Do chwili obecnej obowiązuje program języka polskiego i literatury z 1868 roku. Co do tego niema sporu.

Minister oświaty, przesyłając w d. 18 lutego 1882 r. (Nr. 2024) polecenie co do wykonania Woli Monarszej, nakazującej «wzmocnienie wykładu języka polskiego», pisał: «Z rozszerzeniem wykładów języka polskiego na klasy VII i VIII, winien być sporządzony program wykładu w tych klasach *historji literatury polskiej*».

W r. 1896 znalazła się w «Piet. Wied.» uwaga, że polecenie to *nigdy* wykonane nie było. Wtedy «Warsz. Dniownik» drukował wyjaśnienie następujące (Nr. 149 roku 1896): «Kurator warszawskiego okręgu naukowego zawiadomił nas, że w r. 1882, gdy powiększono ilość godzin języka polskiego w gimnazjach o 5 godzin, polecił rzeczywiście ułożyć program dodatkowy wykładu tego języka, ale rozporządzenie to skasowano natychmiast wobec oznajmienia dyrektorów gimnazjów, że zupełnie odpowiedni i dostateczny jest program języka polskiego, zatwierdzony przez b. kuratora okręgu, senatora Wittego, w d. 11 grudnia 1867 r., i wydrukowany w drukarni okręgu w 1868 roku, ponieważ program ten obejmuje w całości kurs wykładu języka polskiego, począwszy od gramatyki, a skończywszy na historji literatury polskiej».

Więc program r. 1868 nie przestał obowiązywać. W praktyce jednak, wskutek wielokrotnie powtórzonych rozporządzeń, nauka języka polskiego w szkołach tak rządowych, jak prywatnych ograniczała się wyłącznie do tłumaczeń z polskiego na ro-

syjski i to tylko z osławionych wypisów Dubrowskiego¹⁾. Nawet tegoż samego dnia, kiedy «Dniownik» drukował wyjaśnienie powyższe 12 (24) czerwca 1896 r.), wyszło rozporządzenie kuratora (Nr. 6223) do wszystkich szkół i szkółek, rządowych i prywatnych, aby przy nauce języka polskiego używać jedynie wypisów Dubrowskiego, które jako wypisy, nie mogą oczywiście służyć za podręcznik do gramatyki oraz do historji literatury.

Naturalnie, za takim stanem rzeczy poszły też niedogodności inne. Dzieci często nie mogły dla różnych względów uczyć się przedmiotu nieobowiązującego, nieobjętego planem nauk. Nauczyciele rekrutowali się przeważnie z ludzi, niemających żadnych kwalifikacyj.

Widzimy więc, że wskutek braku dokładnych, kategorycznych przepisów, wytworzył się chaos, powstały sprzeczności. Niemal jednocześnie z datą rozkazu wzmocnienia wykładów języka polskiego, zaczynają się ograniczenia w tym kierunku. Praktyka straciła związek wszelki z ustawami. Oczywiście stan taki, bez coraz rosnącej szkody powszechnej dalej trwać nie mógł. Uporządkowanie, zastosowanie się do Woli Monarchy, stało się potrzebą pilną.

Przytoczona wyżej treść reformy zaspakaja tę potrzebę, przywraca stan prawidłowy, pożądany i zgodny z ustawami.

L. Straszewicz.

POGADANKA

O LETNICH MIESZKANIACH.

Warszawa, 13 sierpnia.

Ludzie bardzo starzy opowiadają o czasach, w których warszawiacy nie znali letnich mieszkań. Nie poczytywano za wielkie nieszczęście, gdy wypadło przesiedzieć lato w mieście. Na codzień wystarczał ogród Saski, od czasu do czasu pielgrzymowano do Belwederu lub Łazienek, w niedzielę wyjeżdżano na podwieczorek za miasto i czekano spokojnie jesieni.

Upodobania bywały mniej wybredne, zamożność mniejsza. O dalekich podróżach myśleli tylko najzamożniejsi. Komuś, co był w Paryżu, pamiętano to przez całe życie. Gdy ktoś dotarł do Londynu, mógł być pewien, że po śmierci wypiszą mu to w nekrologu. Podróż przedstawiała się wogóle, jako przedsięwzięcie trudne, kosztowne, wymagające długich przygotowań i jeszcze dłuższego namysłu. Ludzie byli mniej ruch-

¹⁾ Między innemi, okólnik inspektora szkół m. Warszawy z d. 15 września 1893 r.

liwi. Długie siedzenie na miejscu nie męczyło ich, nie denerwowało.

Letnich mieszkań nie było pod miastem, natomiast można było urozmaicać sobie porę letnią rozrywkami, o które dziś trudno.

Warszawa nie była jeszcze jedną olbrzymią masą cegieł i kamienia. Między domami ciągnęły się długie pasma ogrodów. Świeżego powietrza było w obrębie rogatek dużo. Odwiedzało się więc znajomych, zamieszkujących dworki z ogrodami. Dzieci goniły po trawnikach pod lipami. Miasto nie potrzebowało się zapożyczać u wsi. Samo dostarczało mieszkańcom przyjemności wiejskich.

Warszawa—ta Warszawa, której myśmy już nie znali, — nie była ogniskiem fabrycznym, na wzór Warszawy dzisiejszej. Było to miasto o charakterze urzędniczym. Świat urzędniczy w połączeniu z ziemiaństwem, zjeżdżającym tłumnie do miasta, nadawał ton Warszawie. Świat ten, złożony wyłącznie niemal z krajowców, w znacznej większości szlachecki, utrzymywał nieustannie stosunki z dworami wiejskimi, których było więcej niż dzisiaj, a w których bywało i suciej, i gwarniej, i weselaj. Po cóż było wyjeżdżać do Jabłonny lub Wawra, skoro można było przejechać się do szwagra w Łęczyckiem, lub do stryjenki w Płockiem?

Tak opisują nam Warszawę ci, co ją widywali, gdy się jeszcze lubiła nazywać „Paryżem Północy“, choć całe jej życie skupiało się na małej przestrzeni między placem Bankowym, Królewską i Ś-to-Jerską. Pamiętać zaś trzeba, że życie, zwłaszcza pora letnia, miało w tym Paryżu nadwiślańskim niejedną stronę ciemną. O wodociągach i kanalizacji mówiono tym tonem, jakim my mówimy o przyszłych bulwarach nad Wisłą. Mieszkanie z łazienką, do której noszono wodę konewkami na piętro, należało do wielkopańskich zbytków. Nie wyobrażano sobie, żeby to było do szczęścia potrzebne.

Wszystko się zmieniło. Zniknęła dawna warstwa urzędnicza, zniknęły ogrody na przedmieściach, zniknęły dwory, do których przez lato płynęły całe wędrowki narodów, a tymczasem w murach miejskich zaczynała rodzić się dziatwa o bladej twarzy, o wątych kosteczkach, o nikłej tkance mięśniowej. Konieczność zmuszała do myślenia o zdrowiu przyszłych pokoleń.

Lekarze nawoływali do wyjazdu. Zaczął się okres tłumnych wycieczek letnich.

Przedewszystkiem weszły w modę miejsca kąpielowe. Bogaci jeździli dalej, ubożsi bliżej. Przeciw wywożeniu pieniędzy zagranicę odezwały się niebawem głosy poważne i liczne. Kąpiele i uzdrowiska krajowe znalazły gorących obrońców. Wśród narzekań na niewygody, na dziurawe dachy, złą kuchnię i brudne łazienki, ulegano z wolna tym głosom i zaczęto szukać zdrowia u wód własnych. A tymczasem chęć wyjechania ogarniała coraz szersze koła. Świeżego powietrza zapragnęli i ci, których praca przykuwa przez całe lato do miasta, i ci, którym brak środków nie pozwala na dalsze wyprawy. Zaludniały się najbliższe wioski podmiejskie, zaludniały się chałupy chłopskie w powiatach warszawskim, nowomińskim, błockim i po

lasach sosnowych zagęściło się od domków, dających jakie takie schronienie mniej wybrednym letnikom. I powstał zwolna ów typ letniej osady, znanej każdemu, kto, dojeżdżając koleją do Warszawy, ma zwyczaj przypatrywania się okolicy. Wszędzie ta biedna mazowiecka sosnina, — istne zapalki, powtykane w piaseczniczkę— a w tym lesie, pościętym sztachetami na drobne kawały, domki z ganeczkami, a na każdym ganku, gdy nadejdzie niedziela, wint z gośćmi warszawskimi.

Tak było do ostatnich czasów. Na tem, oczywiście, skończyć się nie mogło. Zamówność Warszawy, która tak znakomicie wzrosła w ostatnim dziesięcioleciu, obudziła pragnienie innych przyjemności letnich, innych wygód, innych mieszkań, innych ścieżek, trawników, a wreszcie innego widoku z okien. Pomysłano o szukaniu odpowiednich miejsc w stronach, które pomijano dawniej.

Kolejki podmiejskie zbliżyły do rogatek okolice, uważane przedtem za niedostępne. I oto, jako symbol tej nowej ery, powstają w Oborach za Jeziorną eleganckie wille w malowniczym parku, mające zapewnić gościom to wszystko, co im pobyt letni uprzyjemnić zdoła.

Ale równocześnie odbywa się przemiana inna. Warszawianina stać dziś, żeby mieszkał we własnym domu przez lato. Inteligencję warszawską ogarnia żądza posiadania własnego kawałka ziemi, odwiedzania z wiosną własnej zagrody, przyjmowania miłych gości na własnej werandzie.

Wśród tylu smutnych spostrzeżeń, które codzień robię, rzadko doznaję wrażenia, któreby mogło sprawić mi tyle przyjemności, ile mi sprawia ten pęd do stawiania się właścicielem, posesjonatem, gospodarzem na własnym podwórku.

Gdy porównamy naszą inteligencję miejską z taką samą warstwą w Niemczech, w Szwajcarji, lub w Czechach, uderzy nas przedewszystkiem w sposób bolesny niesłychanie wyraźna różnica. Rzecz oczywista, że w kraju biednym inteligencja jest uboższą; bardziej rażącym jest fakt, że olbrzymi procent tej naszej inteligencji rozpoczyna swój zawód z gołymi rękami, że tych, którzy mogli oprzeć się śmiało o jakąś podstawę majątkową, było tak mało, tak mało! Jakże inaczej bywa u ludów sąsiednich. Tam każdy coś posiada. Tam młode pokolenie nie rozpoczyna pracy na nowo. Ono pomnaża tylko dorobek pokoleń poprzednich.

A cóż dopiero, gdy policzymy tych, którzy są właścicielami jakiegoś majątku nieruchomego. Tu już o porównaniu z Niemcami nawet mowy być nie może. W wielkiem mieście niemieckiem spotykamy co krok młodzieńca, który, łamiąc się z życiem, szukając nowych dróg, borykając się z opinią publiczną, wie, że za górą, za lasami ma albo pół hektara winnicy nad Renem, albo trzecią część młyna w Turyngji, albo dworek na przedmieściu jakiejś małej rezydencji książęcej. On wie, że gdy mu siły się wyczerpią, gdy mu świat obrzydnie, będzie mógł złożyć do snu głowę pod tą samą strzechą, pod którą tak dobrze zasypiać mu było dzieckiem.

A my? My jesteśmy, jak ten piasek lotny. Gdy przypadkiem się zdarzy, że ktoś jest właścicielem kawałka ogrodu

w Łomży, lub kamieniczki w Płocku, uważa to poprostu za ciężar. Ciężaru takiego długo dźwigać nie można, a więc sprzedać, czempredziej sprzedać, a pieniądze umieścić w akcjach fabrycznych! A nuż pójdą w górę!

Rzecz dziwna. Naród, któremu cudzoziemcy przyznają tyle miłości kraju, umie pogodzić tę miłość z takim brakiem przywiązania do rodzinnego miasteczka, do łąk, na których się grywało w palanta, do wspomnień wakacyjnych i szkolnych. Jeden z głębokich obserwatorów naszego społeczeństwa zwrócił raz uwagę na to, że ci, co silnie ukochali jakiś ideał nawpół nadziemski, nie mogą równie silnie kochać rzeczy konkretnych. Miłość marzycielska nie pozostawia w sercach miejsca na proste, ludzkie przywiązanie do domu, ogrodu, zagona.

Czyżby się to nareszcie przełamać miało? Warszawianie kupują po parę morgów ziemi i stawiają na nich domy: każdy dla siebie, każdy według upodobania. Na pozór wyjdzie to prawie na jedno, a jednak różnica ogromna. Z innym uczuciem wyjeżdża się do własnego zakątka, z inną starannością przyozdabia się go, inaczej się o nim myśli. A jak całkiem inaczej zapisuje się w pamięci wędrowca pobyt w zagrodzie, po której go oprowadziła rodzina gospodarza, opowiadając szczegółowo, co tu jeszcze kiedyś będzie. Powróciwszy do miasta, mamy to jeszcze w oczach,

„a cichy był domek i jaśny, i czysty —
Jak człeka dobrego sumienia“.

Ale wszystko to maleje wobec ogromnego znaczenia, jakie ten własny kawał ziemi ma dla dzieci. Nigdzie nie bawią się z taką fantazją, nigdzie nie miewają tylu pomysłów, nigdzie się tak nie opalają i nie nabiorą takiego apetytu. Nigdzie też nie nauczą się, jak tu, pamiętać o tej ziemi, którą w ich oczach kopie się i obsiewa, w której sadzi się drzewka i krzewy; nigdzie nie nabiorą w pierś takich zarodków przyszłej tęsknoty, bo trzeba się przywiązać choć do jednej skiby, jeżeli mamy kiedyś objąć sercem łąk cały, jeżeli mamy zrozumieć, co myślał poeta, gdy mówił:

Gdzieś wyrósł, tam stój, gdzieś wyrósł, tam służ,
Gdzieś wyrósł, tam skonać Waszeć!

Czarodziejski wpływ własności nie ustaje z powrotem do miasta. Długimi wieczorami zimowemi rozmowa przy stole rodzinnym powraca nieustannie do ulubionego przedmiotu. Jak to tam teraz wygląda pod śniegiem, a jak będzie wyglądało na wiosnę? Czy Brysiowi bardzo tam zimno? Czy się ucieszy z przyjazdu swych państwa? A jak się zdziwi, gdy zobaczy, że dzieciom przybył jeszcze jeden malutki braciszek!

Temat to niewyczerpany. Cóż dopiero, gdy się zaczną narady nad tem, czem obsadzić pagórek za domem, czem zasieć piaski za ogrodem, gdzie postawić gołębnik, a gdzie stajenkę. Każdy ma coś do powiedzenia. Każdy proteguje jakieś drzewo. Świerk, dąb, brzoza przestają być dla dzieci suchymi pojęciami z botaniki, stają się istotami żywymi, nabierają indywidualności, mówi się o nich, jak o znajomych, z którymi nas łączy niejedno.

Rozmowy takie toczyć się będą tej zimy w niejednym domu warszawskim. Za rok będzie takich domów więcej. A gdy prąd ten się wzmoże, zmie-

nią się jeszcze bardziej okolice Warszawy. Miasto nasze przestanie być tą okazałą dynią, wyrosłą na ubogim, jałowym zagonie, przestanie być zbiorowiskiem cywilizacji i komfortu, zabłąkanem w krainę nędzną, obdartą i zaniedbaną, bo w tem rozszerzeniu sfery życia warszawskiego daleko, po za rogatki, tkwi pierwiastek uszlachetniający i ludzi i ziemię.

Warszawa.

Wierny.

TRZECH BOHATERÓW.

Wśród gorączkowo następujących po sobie wypadków francuzkich, w ciągu dni ostatnich trzech ludzi zwróciło na się uwagę całego świata: Guérin, kap. Voulet i kap. Freystätter. Zestawienie jest dziwaczne, ale — charakterystyczne.

Największy rozgłos pozyskali dwaj pierwsi. Nazwisko p. Guérin'a jest na ustach wszystkich. Zebrawszy czterdziestu śmiałków, zamknął się w lokalu «Ligi antysemitycznej» przy ul. Chabrol i wypowiedział wojnę rządowi. Obwieścił światu, że raczej zginie, niż podda się władzy uległych wpływom żydowskim ministrów. I oto p. Guérin, przedtem lepiej znany tylko w Galicji, gdzie zachowano podobno o nim smutne wspomnienie, — nagle stał się bohaterem dnia. Goniące za sensacją dzienniki poczęły informować czytelników o każdym jego kroku. Gdy pewnego dnia wywiesił czarną chorągiew, w prasie europejskiej uczyniła się wielka konsternacja: — Co się stało, czy może który z towarzyszy p. Guérin'a zmarł z trudów lub głodu? P. Guérin nie był okrutnym i nie pozostawił tajemniczej zagadki bez rozwiązania. Nazajutrz Europa dowiedziała się, że p. Guérin wywiesił czarną chorągiew, bo było mu smutno...

Ta walka czterdziestu szaleńców budzi po za Paryżem niezmierną ciekawość. Wszyscy wyczekują niecierpliwie końca i dziwią się, dla czego p. Gallifet nie każe wytoczyć armat i nie zrówna z ziemią gniazda buntu. W Paryżu patrzą spokojnie na rzeczy. Strzelać do ludzi, których miejsce w szpitalu warjatorów? Nigdy! Uczynionoby z nich później męczenników.

Daleko wygodniej jest zostawić p. Guérin'owi i jego towarzyszom dostateczną ilość czasu, aby zjedli wszystkie sardynki i homary w konserwach. Bohater będzie się leczył w więzieniu — nie z ran, zadanych bronią francuzką, lecz — z kataru żołądka, który aureoli męczeństwa nie daje.

Kap. Voulet, — to również anarchista, buntujący się przeciw porządkowi państwowemu. Wysłany został przez rząd francuzki, — wskutek osobistej protekcji s. p. Felik-

sa Faure'a, — do środkowej Afryki, celem zbadania okolic jeziora Tchad. Dano mu do pomocy kilku oficerów, między innymi kap. Chanoine'a, syna b. ministra wojny, nastającego tak silnie na winę Dreyfusa. Misja miała do rozporządzenia kilkuset strzelców senegalskich i koło tysiąca czarnych tragarzów. Już kilka miesięcy minęło od chwili, kiedy wyprawa opuściła wybrzeże, gdy do władz francuzkich w Senegalu poczęły przychodzić wieści o strasznych nadużyciach kap. Voulet'a i jego adjutantów. Niby nowy Samory, znaczył on swe ślady krwią i pozogą. Wsie murzyńskie palono, mieszkańców ścinano. Jęk i płacz towarzyszyły przejściu «pionierów europejskiej kultury». A tajemnica tych okrucieństw? Alkoholizm. I kapitan Voulet i jego pomocnicy oddawali się pijatykom w Europie; — na gruncie afrykańskim zgubna ta namietność rozwinęła się jeszcze silniej.

Wysłano pułk. Klobba i porucznika Meunier'a z eskortą dwudziestu żołnierzy, celem przeprowadzenia śledztwa o nadużyciach i objęcia dowództwa nad misją. Kap. Voulet przyjął wysłańców kulami. Obaj oficerowie francuzcy i siedmiu żołnierzy padło na miejscu. A kap. Voulet z całą swą wyprawą pomknął w głąb «czarnego lądu», kryjąc się przed okrutną odpowiedzialnością, która go czeka.

I oto dają się słyszeć głosy: Francja ginie, anarchja zapanowała w rządzie, w sądach, nawet w wojsku. Podstawy drżą, budynek się wali. Czyż tak jest w istocie? Czyż we Francji rzeczywiście braknie już obywateli, pojmujących rzetelnie i uczciwie swe obowiązki?

Kto czytał zeznanie kap. Freystätter'a przed sądem w Rennes, ten doznał dziwnie uspokajającego wrażenia. Ten młody jeszcze alzateczyk (liczy 43 lat) uczestniczył nie mniej, jak w stu bitwach. Oficerski krzyż Legji honorowej zdobywał nie w biurach sztabu jenerałnego, skrobiąc dokumenty, lub je fałszując, ale na polu walki.

Podczas wojny z anamitami dokonał cudów odwagi. W Paryżu był tylko przejazdem, pomiędzy jedną kampanją a drugą. I tak właśnie zdarzyło mu się bawić w stolicy nadsekwanskiej w 1894 r., gdy sądzono Dreyfusa: powołano go na członka sądu wojennego. Po wydaniu wyroku, kap. Freystätter znów wyjechał do kolonij, bił się na Madagaskarze z howasami, w Sudanie z tuaregami. W lutym r. b. powrócił do Francji. Tu dopiero dowiedział się o ostatniem stadium sprawy Dreyfusa. Pod wpływem nowych wiadomości, w umyśle kap. Fr. nastąpiła ewolucja: nabrał przekona-

nia, że Dreyfus został skazany nieprawnie, bo na podstawie dokumentów, nieznanych ani jemu, ani jego obrońcom, — dokumentów, których fałszerstwo było dowiedzionem.

I oto, idąc śladem pułk. Picquart'a, kap. Freystätter nie słucha przedstawień kolegów i zwierzchników. Są pewne granice solidarności, których uczciwemu człowiekowi przekraczać nie wolno. Stał przed sądem i rzekł śmiało:

— Pułk. Maurel (przewodniczący sądu wojennego, który skazał Dreyfusa) nie powiedział prawdy. Nam, sędziom, zakomunikowano tajne dokumenty.

— Dlaczegoś pan wtedy nie protestował? — woła jen. Mercier.

— Nie znałem prawa, nie wiedziałem, że tak nie wolno.

I po żołniersku, krótko i zwięźle odpowiada kap. Fr. na pytania. Pułk. Maurel błędnie, dostaje nerwowej drgawki. Biedny człowiek, jakże wstydzić się musi, że dał się uwieść tym intrygom!

Kap. Freystätter wie, na jakie prześladowania naraża go ta prawdomówność. Ale, jak szedł naprzód wśród kul anamickich, gdy szło o zwycięstwo sztandaru francuzkiego, tak teraz poszedł prosto przed siebie, gdy szło o zwycięstwo prawdy. Zaś skoro armja francuzka ma takich oficerów, a społeczeństwo — takich obywateli, wszelkie ubolewania i żale są przedwczesne.

St. K.

WYSPA CYPR — FORPOCZTA SJONISTÓW

Zanim otrzymamy dokładny i szczegółowy opis przebiegu obrad na trzecim kongresie sjonistów w Bazylei, godzi się zwrócić uwagę na fakt wybitny w dziedzinie kolonizacji, a przeto i emigracji żydowskiej z miejsc, licznie obecnie przez żydów zamieszkałych.

Pod wpływem być może „sporu o Palestynę“, jaki wynikł między „młodą Syryją“ w Ameryce (zob. Nr. 29 „Kraju“), jeden z żydowskich działaczy amerykańskich, Dawid Tritsh, rozpoczął agitację na rzecz wyspy Cypru, należącej obecnie do Anglii, a którą proponują na punkt zborny dla emigracji żydowskiej, ponieważ kolonie argentyńskie, pomimo miliony na nie wydane, kompletne zrobiły fiasco, a zaś do „Syryji“ i Palestyny sułtan nie ma zamiaru żydów wpuszczać. Cypr więc, o pięć godzin drogi tylko oddalony od „Ziemi świętej“, ma służyć tymczasowo jako forpocztą do dalszej działalności sjonistycznej...

Propozycja p. Tritsha została jednomyślnie przyjętą w zasadzie na zebraniu studentów żydowskich z Rosji w Berlinie, dokąd w celach agitacyjnych przybył umyślnie z Ameryki rzeczony projektodawca. W charakterze agitatorów czynnych przyłączyli się doń: prezes berlińskiej „Hedimy“ p. Mockin, pisarze sjonistyczni Lubliński i Esterman, pisma hebrajskie „Hacefira“ i „Hame-

lic" w osobach swych współpracowników, Liona i Piuzę.

P. Lion, kandydat filozofii, uzasadnia w "Hamelicu" petersburskim sprawę osiedlenia żydów na Cyprze, narzekając przede wszystkim na to, że "tysiące i dziesiątki tysięcy" żydów emigruje co-rocennie w dalekie strony, gdzie się rozpraszają, tracą związek z ogółem żydowskim, są dlań jakby umarli. "Przeciw takiej emigracji musimy walczyć z całych sił" — twierdzi p. L., dodając, że koniecznie starać się należy o kolonizowanie miejscowości w pobliżu Palestyny się znajdujących, że, dalej, sjonisci mieli to zawsze w swym programie, zaliczając najbliższą Syryję do terenu żydowskiego.

Lecz w Syryi i Palestynie nie obecnie robić nie można z przyczyny zakazu sultańskiego. Należy więc pomyśleć o wyspie Cyprze, od r. 1878 pozostającej pod rządem angielskim, którego opieka więcej znaczyć będzie, niż koncesje „jawnie prawne“, jakie sjonisci usiłują uzyskać w Palestynie.

Wyspa Cypr, po arabsku Kibrys, leży na północno-wschodnim krańcu morza Śródziemnego, na południu Azji Mniejszej, w pobliżu Egiptu i kanału Suezkiego, a naprzeciwko Cylicji i Syryi. Obejmuje 9,601 kilom. kw. powierzchni. Mieszkańców liczy 120 tys., przeważnie greków. W starożytności ludność Cypru wynosiła 1,000 tys. osób. W r. 117 po Nar. Chr. żydzi, podnosząc bunt przeciw rzymianom, objęli w posiadanie wyspę Cypr, gdzie tegoż roku wyrznęli 240 tys. greków, na Cyprze zamieszkałych. Po zwycięstwie rzymian wyszło prawo, mocą którego żydowi pod karą śmierci nie wolno było przebywać na Cyprze; kara śmierci groziła żydowi nawet wtedy, gdy znalazł się na wyspie przypadkowo, z powodu naprzykład rozbicia się okrętu.

W r. 20 przed Nar. Chrystusa dzierżawił wyspę król żydowski Herod, który odkrył na Cyprze znaczne kopalnie miedzi. Zdaniem p. Liona, wyraz „Kupfer“ (miedź po niemiecku) pochodzi od wyrazu „Cypern“. Prócz miedzi słyną wina cypryjskie, które się przechowuje w beczkach smolą wylanych. Cypr jest też ojczyzną kalafjorów.

Klimat na Cyprze panuje łagodny i zdrowy. Ważną jednak przeszkodą, o której nie piszą zwolennicy Cypru, są częste trzęsienia ziemi, rujnujące dobytek mieszkańców, groźne dla ich życia. Rolnictwo jest w stanie upadku, bo gruntu nie są odpowiednio pod uprawę zboża. Natomiast odznacza się ziemia urodzajnością innych płodów, z których cenniejsze są bawełna, owoce i t. d. Są też bujne lasy cedrowe, sosnowe, cyprysowe, dębowe i bukowe. Ziemia daje także dużo soli i żelaza. Ludwik August Fraenkel, w dziele swem „Nach Jerusalem“, wychwala nadzwyczajnie wyspę Cypryjską.

A jednak pomimo tych zalet Anglja, obecna władczyni Cypru, nie tylko nie ciągnie korzyści z wyspy, lecz owszem, dokłada do niej dużo rok rocznie. Zarząd wyspą kosztuje Anglję o 30 tys. funtów szterlingów drożej, aniżeli wynosi dochód z podatków. Poza tem płaci ona rządowi tureckiemu rocznie 92,476 funt. szt., czyli, że Cypr stanowi dla Anglii własność — wielce kosztowną. Przyczyny tego szukać prawdopodobnie na-

leży w małym zaludnieniu wyspy, która pomieścić może jeszcze $\frac{1}{4}$ miliona mieszkańców. Ze strony tedy rządu angielskiego sjonisci nie przewidują przeszkody w zaludnieniu Cypru przez żydów. P. Winc w „Hacefirze“ daje takie świadectwo obecnym mieszkańcom Cypru: „Mówią po grecku, lecz nie są to ani Grecy, ani Turcy, tylko mieszanina różnych pokoleń; są leniwi i niezdolni do żadnego postępu“.

Pierwszą myśl zaludnienia Cypru przez żydów rzucił podobno były premier angielski, lord Beaconsfield (Disraeli). Pięć lat temu agitował w tym kierunku dr. Natan Birnbaum, w niemiecko-żydowskim czasopiśmie „Judische Volkszeitung“. Obecnym przedstawicielem ruchu tego jest wspomniany wyżej Dawid Tritsh, który uważa, że niema przeszkody żadnej do rozpoczęcia natychmiastowej kolonizacji cypryjskiej. Wylicza zarazem następujące okoliczności sprzyjające temu:

- 1) Na Cyprze jest wbród ziemi wolnej, którą nabyć można za bezcen;
- 2) każda prawie wioska tameczna rządzi się samowolnie, autonomia więc żydów-kolonistów jest rzeczą więcej, niż pewną;
- 3) żydzi tam się nie przejmą obcą kulturą, bo niema żadnej;
- 4) do kolonizacji na Cyprze przyczynić się będą mogły i „bank narodowy“ w Londynie, i Towarzystwo „Ica“, i francuzka „Alliance“;
- 5) jako poddani angielscy, żydzi będą mogli swobodnie odwiedzać Palestynę i t. d.

Prócz tych motywów, są jeszcze powody natury religijnej, zalecające żydom uważać wyspę Cypr za „ziemię obiecaną“. Przytacza je „Hacefira“ w artykule wstępnym, powołując się na powagę talmudyczną, twierdzącą, że Cypr pod względem „świętości“ równy jest Palestynie, „ziemi żydowskiej“.

Tak się przedstawia zarys agitacji cypryjskiej między pewnym odłamem sjonistów. Jak jednak donoszą ostatnie, niejasne co prawda, depesze z kongresu w Bazylei, projekt nie uzyskał aprobaty większości delegatów przy obradach nad nim w łonie kongresu. Dokładniejszych informacji o tym przedmiocie prasa hebrajska nie podała jeszcze. Można atoli być pewnym, że agitatorzy niedadzą za wygraną, a wobec tego, że niema prawa, zabraniającego żydom kolonizacji Cypru, być może będzie on niebawem forpoczcią w kampanji palestyńskiej.

Prom.

ZJAZD ARCHEOLOGICZNY W KIJOWIE.

III.

Kijów, 7 sierpnia.

W dniu wczorajszym ukazał się pierwszy numer specjalnego wydawnictwa p. t.: „Izwiestja XI archeologicznej wyjazdu“. Dowiadujemy się z niego o kilkunastu nowych referatach, na zjazd przedstawionych. W uzupełnieniu tedy naszej relacji, podanej w numerze 31 „Kraju“, zaznaczamy tu bliżej nas interesujące prace, a mianowicie: „O pożądanym rozwoju słowiańszczyzny i wzmocnieniu wzajemnych stosunków między uczonymi słowiańskimi“ przez prof. Niderlego z Pragi czeskiej, „O konieczności wprowadzenia do uniwersytetów

katedr archeologii“ przez hrabinę Uwarową, i wreszcie szereg referatów, przedstawionych przez Towarzystwo imienia Szewczenki we Lwowie, jak: „Pierwotna kozaczyzna i reforma Batorego“, „Bojarstwo halickie w XIII wieku“, „O akcentach w języku galicyjsko-ruski“, „Rysy etnograficzne huculów“ i t. d.

Szeregi przybyłych tutaj uczonych uzupełniły się w dniu wczorajszym. Zauważyłem tedy: p. Ksawerego Chamca i p. Wiktora Windyk-Wittyga z Warszawy, mecenasa Alojzego Dluskiego z Odessy, d-ra Popaczka (od Tow. miłośników starożytności czeskich), d-ra Janke (od węgierskiego muzeum narodowego), d-ra Hegera (od cesarskiego muzeum w Wiedniu), d-ra Czichaka (od szkoły sztuk pięknych w Królewcu), pannę Wankel (od narodowego muzeum w Olomuńcu), barona de Bay (delegat paryskiej „Société des antiquaires de France“).

Zebraniu członków zjazdu, poświęconemu sekcji archeograficznej, przewodniczył w dniu 4 b. m., jako prezes honorowy, znany badacz Rusi i Słowiańszczyzny, p. Aleksander Jabłonowski, członek rzeczywisty krakowskiej Akademii umiejętności. Na posiedzeniu owym prof. Bagalej z Charkowa, mówił „O znaczeniu literatury historycznej dla archeologii“, zaś p. Woronow „O francuzkich archiwach okręgowych“.

Czwarty dzień obrad ściągnął najliczniejszych słuchaczy do XV audytorjum uniwersytetu św. Włodzimierza, gdzie na ponownem zebraniu sekcji archeograficznej, naczelnik kijowskiego archiwum centralnego, p. Kamanin, odczytał rzecz „O ekspertyzie dawnych sfałszowanych dokumentów“. Z chwilą przyłączenia kraju zachodniego do Rosji, szlachta, wskutek żądania nowego rządu, zmuszoną była przedstawiać dokumentalne dowody na prawo władania ziemią, a także dowody stanu szlacheckiego. Tysiące szlachty, nie posiadających takich dokumentów, znalazło się w ciężkim położeniu. I oto zjawily się — mówi p. Kamanin — fałszerstwa w księgach aktowych tego czasu, co przyszło tem snadniej, że urzędnicy ówczesni byli łatwo przekupni. Spory o pochodzenie szlacheckie przeciągnęły się aż do wieku XIX, a nawet i do naszych czasów, wobec czego ustanowiono ekspertyzę dawnych dokumentów i w 1852 roku ogłoszono prawo, ażeby zarządzający archiwami dawali swoje zaświadczenie o autentyczności dokumentów, wypisanych z ksiąg aktowych. Takie zadanie zbyt jest trudnem i zbyt odpowiedzialnem dla tych, którzy archiwami zawiadują. Komisja rządowa z 1892 roku postanowiła ekspertyzę starych dokumentów w kraju tutejszym powierzać gronu ludzi kompetentnych, przyczem interesowanemu przyznała prawo apelacji. Ale tego rodzaju prawo powinno, według referenta, ogarnąć wszystkie wogóle archiwa rosyjskie, nie tylko zachodnie, bo inaczej uczeni rosyjscy narażeni być mogą na grube pomyłki przy wnioskach, wysnuwanych ze sfałszowanych dokumentów. W konkluzji p. Kamanin zaproponował, ażeby dla nauki ekspertyzy archiwalnej utworzone były specjalne katedry przy uniwersytetach i prosił Zjazd o przedstawienie rządowi podania o rozciągnięcie należy-

cie zorganizowanej ekspertyzy dokumentów dawnych na wszystkie archiwa rosyjskie.

Referat p. Kamanina wywołał bardzo ożywione debaty, w których wzięli udział: prof. Antonowicz, prof. Bagalej, prof. Stanisław Ptaszycki, prof. Linniczenko i prof. Cwietajew. Wystąpienie p. Cwietajewa (profesora historii Rosji w uniwersytecie warszawskim) było nader tendencyjne i bardzo niemiłe wywołało wrażenie na ogóle zgromadzonych uczonych. Profesor Cwietajew z wielkim animuszem dotknął szlachty polskiej i zarzucał jej „wieczne fałszerstwa od 1632 r.“, gdyż „fałszowanie dokumentów było właściwością szlachty polskiej“.... Zbyt jednostronne wystąpienie profesora warszawskiego zbijał energicznie prof. Linniczenko, prof. Milukow i inni. „Dziwna jest przedewszystkiem data—mówił prof. Linniczenko—postawiona przez p. Cwietajewa. Dokumenty były podrabiane nie tylko w Polsce i nie tylko od 1632 roku... Wszakże stwierdzono już, iż na przykład listy Lwa halickiego nie są autentyczne“...

Rezultatem debat nad poruszoną przez p. Kamanina doniosłą kwestją, był wybór specjalnej komisji, która ma drobiazgowo opracowany sposób ekspertyzy aktów dawnych i swoje desiderata przedstawić władzy wyższej.

IV.

Kijów, 9 sierpnia.

Zjazd archeologiczny w Kijowie prze-trwał połowę swego żywota. Oficjalne dane świadczą, iż liczy 470 członków, z których atoli część (naprzykład goście czescy) już się rozjechała. W tych dniach opuszcza zjazd również p. Aleks. Jabłonowski, udając się na kurację do Odesy.

Przybywają za to nowi goście. Z Krakowa przybył p. Teodor Nieczuja-Ziemiecki, konserwator muzeum narodowego w Sukiennicach, zaś ze Lwowa pan Aleks. Czołowski, archiwarz miejski, dr. Kalesa, docent przy katedrze literatury ruskiej na uniwersytecie lwowskim i dr. Oleśnicki ze Stryja, znany działacz polityczny. Wszyscy goście—rusini z Galicji uczestniczyli w Zjeździe *incognito*, zarówno poprzednio przybyli, pp. Barwiński, Stocki i Kocowski, jak i obecnie—pp. Kalesa i Oleśnicki. Ze stron tutejszych, ukraińsko-podolskich, bawia: pp. Ludwik Żytyński, Adam Wolański, Franciszek Pułaski i ks. Jan Ścisławski, proboszcz katedralny z Kamieńca-Podolskiego. Z samego Kijowa bierze czynny udział w zjeździe dwóch naszych znanych archeologów, pp. Józef Chojnowski i Konstanty Bolsunowski. Z niewymienionych w poprzedniej korespondencji gości zagranicznych, notuję: prof. Mileticza z Sofji, d-ra Czitaka (od Tow. „Prussia“ w Królewcu), prof. Rappel-Noiza ze Stanów Zjedn. Ameryki półn., p. Bezzenbergera z Królewca, d-ra Murkę, słowieńca, naczelnika „biura prasy“ w ministerstwie spraw zagranicznych w Wiedniu i docenta przy katedrze literatur słowiańskich. Dr. Murko poprawnie mówi wszystkimi językami słowiańskimi. Bawi tu również prof. Drinow z Charkowa, bułgar rodem, wykładający w uniwersytecie charkowskim filozofję słowiańską.

Z Cambridge zawitał tu młody uczony angielski, zajmujący się sławistyką, prof. dr. Marschall.

Wystawy Zjazdu są dość licznie odwiedzane. Główna wystawa w gmachu uniwersyteckim podzielona jest na cztery oddziały: starożytności pierwotne, historyczne i klasyczne; zabytki kartograficzne; księgi i rękopisy, wreszcie zabytki cerkiewne i obrazy święte (ikony). Zgromadzone we wszystkich oddziałach kolekcje należą częścią do uniwersytetu, częścią zaś są własnością różnych instytucyj oraz osób prywatnych, a mianowicie: prof. Antonowicza, bar. Steinheila, pp. Bolsunowskiego, Żytyńskiego, Pułaskiego, Radziwińskiego, Czerwińskiego, Bożki, Tichowskiego i innych.

W oddziale „starożytności pierwotnych, historycznych i klasycznych“ przeważają wykopaliska i zabytki z gub. kijowskiej i wołyńskiej. Widzimy tu u wejścia do sali aktowej przepyszne pancerze, hełmy, pasy, szable, łuki, strzały, miecze i strzelby; dalej kilkadziesiąt witryn z wykopaliskami z epoki kamiennej, potem witryny z wykopaliskami z epoki brązowej i z epoki wielkiej wędrówki narodów. Zajmująco przedstawiają się także przedmioty, zgromadzone przez p. Bielaszewskiego z jego wędrówki archeologicznej po gub. siedleckiej i grodzieńskiej.

Oddział kartograficzny zajął szereg sal wspaniałej biblioteki uniwersyteckiej. Mamy tu fotograficzne kopje z najstarszych map Europy środkowej, Polski, Litwy, Rusi i Rosji. Najstarożytniejszą jest mapa środkowej Europy Mikołaja Kuzana z r. 1460, sięgająca na wschodzie do Dniepru. Kijów nazywa się na niej „Chiovia“. W dalszym ciągu widzimy na wystawie wyborną kopję z mapy Schedela (1493 r.), a także mapy z lat 1507, 1513 i 1520; ta ostatnia zachowała się dotąd w dwóch oryginałach, z których jeden przechowuje się w muzeum brytańskim w Londynie, zaś drugi w muzeum norymberskim. Ciekawe są kopje z dwóch map Stanisława Pacholowickiego, sekretarza kancelarii koronnej króla Stefana Batorego, dotyczące Połocka (1579 r.), a także mapa Polski w 1570 r., wydana w Wenecji (mapę ową malował na wystawę kijowską baron A. Nordenskjöld ze Sztokholmu).

Miedzy planami miast wyróżnia się plan Moskwy w roku 1610, ofiarowany Zygmuntowi III, plan Warszawy (1729 roku), Kamieńca podolskiego (1693 r.) i Grodna, wreszcie mnóstwo map kraju południowo-zachodniego Beauplana w przeróżnych kopjach i warjantach. Na szczególniejszą uwagę zasługują dwie mapy, wygotowane specjalnie na XI zjazd archeologiczny, a mianowicie: mapa Podola duchownego prawosławnego Siecińskiego i mapa Wołynia prof. Wł. Antonowicza, na której oznaczono zabytki archeologiczne w 1,105 miejscowościach.

W wielkiej sali archiwum centralnego pomieszczono wystawę starych ksiąg i rękopisów. Znajdują się tu rękopisy z XV, XVI i XVII stulecia, wysoce ciekawe i pouczające pod względem paleograficznym. Zwraca uwagę wydawnictwo krakowskie z r. 1491, drukowane w języku staro-słowiańskim. Z Nieżyna

nadesłano kilka „hramot“, wydanych przez króla Kazimierza Jagiellończyka i carów moskiewskich, zaś z Poczańskiej Ławry—statut litewski 1566 roku z komentarzami sejmu.

Oprócz wyżej opisanej wystawy w gmachu uniwersyteckim, na czas zjazdu otwarto wystawę w kijowskiej Akademji duchownej i w nowym miejskim muzeum sztuk i starożytności. Członkowie zjazdu chętnie również zwiedzają prywatne, a bardzo bogate kijowskie muzea archeologiczne.

Z szeregu ogromnej liczby odczytywanych na Zjeździe referatów, obudziła zajęcie praca duchownego prawosławnego, J. Szypowicza, p. t.: „Kronika klasztoru kapucyńskiego w Winnicy roku 1744—1862“. W kronice tej jest bardzo dużo szczegółów o walce wyznaniowej w kraju południowo-zachodnim, o hajdamakach, konfederatach, misjach katolickich do Rosji centralnej u schyłku XVIII wieku i t. d. Kronika omawiana była zresztą w części ogłoszoną niedawno w Krakowie. Referent w zakończeniu zwrócił uwagę, że dokumenty, przechowywane w kościołach katolickich kraju tutejszego, są wogóle nadzwyczaj cenne i ciekawe, ale dotąd mało zbierane.

Wielkiem powodzeniem cieszyło się posiedzenie w d. 7 b. m. sekcji VIII („starożytności zachodnich i południowych słowian“), któremu przewodniczył, jako prezes honorowy, młody filolog czeski, prof. dr. Poliwka. Na owem posiedzeniu drugi uczony czeski, prof. dr. Lubor Niderle, odczytał (po rosyjsku) swój istotnie bardzo wybitny referat: „O czasie przesiedlenia się słowian z za gór karpackich na Węgry“.

Dr. Niderle dowodzi, iż kolebką słowian były pobrzeża Wisły, na północ od Karpat. Z nad Wisły, która jest słowiańską rodzicielką, rozpoczęli się słowianie rozchodzić na Zachód, Wschód i Południe... W północnych miejscowościach na Węgrzech pojawili się słowianie daleko wcześniej, niż w VI wieku. Chociaż tę późną epokę podają jako pewnik wszyscy historycy, dr. Niderle nie zgadza się z temi wnioskami, a jako najglówniejszy dowód, iż słowianie rozleli się za Karpaty znacznie wcześniej, przytacza powstanie w prastarej kolebce Słowiańszczyzny potężnego państwa polskiego. Powstanie nad Wisłą wielkiego i odrębnego narodu świadczy, że z nad brzegów tejże Wisły wychodziło za Karpaty ku Dnieprowi rozpoczęło się w bardzo oddalonej epoce, jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa, zaś między III a VII stuleciem rozlało się niezwykle szeroko, dosięgnawszy Bałkanów, Alp, Donu i wierzchołków Wołgi. Innych dowodów przesiedlenia się słowian za Karpaty w erze przedchrześcijańskiej, szuka dr. Niderle w badaniach archeologicznych. Referat profesora Niderlego wywołał bardzo żywą dyskusję i wszystkich zgromadzonych specjalistów uderzył swoją oryginalnością, oraz świeżością poglądów i wniosków.

W dniu onegdajszym, w XV audytorjum uniwersyteckim, o godzinie 3 po południu, w sekcji IV, pod honorową prezydencją p. Florinskiego, profesora filologii słowiańskiej na uniwersytecie kijowskim i najzaciętszego przeciwnika

języka rusińskiego, — ogłoszono po raz pierwszy odczyt w języku polskim. Referentem był p. Wiktor Windyk-Wittig z Warszawy i mówił „O pierwotnej grzywnie menniczej w Polsce i o jej podziale“. Do niedawna było mniemanie — mówił p. Wittig — że państwa pogańskie zaczynały wybijać monetę pod swoim stemplem dopiero z chwilą przyjęcia wiary chrześcijańskiej, przyjmując razem z Chrystjanizmem i niemiecki system monetarny Karola Wielkiego. Ostatnie badania wykazały, że w Polsce bito monetę własną i posiadano własną jednostkę monetarną jeszcze przed wstąpieniem na tron Mieczysława I.

I. Zam.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Londyn, 20 sierpnia.

[Ostatnie stadjum sprawy transwaalskiej. Drobiazgi brukowe].

△ Cała uwaga rozporządzalna po za sprawą Dreyfusa, która gorączkuje anglików więcej, niż jakakolwiek krajowa, skupiała się w ciągu ostatnich kilku tygodni około zatargu z Transwaalem. Jedynym wyjściem z niego wydawała się wojna. Protestowali przeciwko niej filantropowie, pietyści i idealistyczni politycy, ale wogóle można się dziwić, do jakiego stopnia okazała pochop do wojny owa przeciętna publiczność angielska, powszechnie uważana za arcy-pokojową. Dżingowie, popierani w sferach rządowych przez ministra kolonii, p. Chamberlaina, przekonali ogół, że jest nieodzowną koniecznością wcielić do południowo-afrykańskich kolonii te dwa małe państewka: Oranję i Transwaal, które, położone wespół ich terytoriów, *powinny* wejść w ich skład. Nigdy nie znajdzie się lepsza sposobność, jak obecnie, gdy stary Krüger prześladowa i ciemieży osadników angielskich i odmawia im pełnego równouprawnienia obywatelskiego, udziału w reprezentacji i t. d. Raz kres położyć tym roszczeniom *niższej* rasy holenderskiej jest obowiązkiem tych, co uosabiają ideę wielkobrytańską.

I publiczność, identyfikując swój rzekomy interes narodowy z ideą cywilizacji i postępu, zapłonęła ogniem wojennym. Krüger uczynił już wielkie ustępstwo, zmniejszając lata wymagalne dla naturalizacji anglików z 9 na 7; domagano się, aby zredukował je do 5, a gdy się namyślał nad decyzją, której następstwem być musi wyparcie boerów przez anglików z sejmu i legalne zawojowanie przez nich Transwaalu, — z góry eskontowano tę odmowę i gotowano się do wojny.

Korpus bezmała 30-tysięczny wysłany już został do Kapu i do Natalu; 12 tys. wojska, stojącego obecnie w Indjach, są gotowe do odpłynięcia na plac wojny; generał Butler, który był dotąd głównodowodzącym armją afrykańską, został pośpiesznie odwołany dlatego, że nie był stronnikiem napastniczej wyprawy, i zastąpiono go przez generała sir Forestiera-Walkera, płonącego wojennym animuszem. Można nawet powiedzieć, że zaczęto pośrednio kroki nieprzyjacielskie, bo na żądanie Anglii

władze portugalskie zatrzymały w porcie Lorenzo-Marquês transport broni i amunicji, idący do Transwaalu. Gdy się zważy, że jest to jedyna przystań morską, która mogłaby zapewnić komunikację Transwaalu z resztą świata, że kraj ten jest zewsząd okolony przez terytorjum angielskie, to się rozumie nagrawanie John Bulla nad Krügerem, *steering in his own juice* (gotującym się we własnym sosie).

Można sobie łatwo wyobrazić niezadowolnienie, z jakim ultra-patrjoci przyjęli wiadomość półurzędową, że Krüger uczynił i to ostatnie ustępstwo, zgadzając się na 5-letni termin naturalizacji, i że pretekst do wojny w niwecz się obraca, a ofiara na rzeź przeznaczona ze szponów się wymyka! Tyle kombinacyj runęło odrazu, tyle rozbijałych ambicji zbankrutowało! W chwili, w której piśzę, urzędowych wiadomości nie mamy jeszcze, ale umysły wzburzone układają już nowe plany zmuszenia boerów do wojny *quand même*. Ci proponują, iżby rząd angielski zażądał zburzenia fortów, wzniesionych w Johannesburgu; inni doradzają ograniczenie armji Transwaalu do minimum, i przypuszczają, że te nowe pretensje wywołałyby *non possumus* boerów i upozorowały wojnę. Nie wiemy jeszcze, jakie stanowisko zajmie gabinet, ale chcemy wierzyć, że się oprze naciskowi dżingów i zadowolni otrzymanymi ustępstwami. Niewątpliwie doprowadzą one do stopniowego, coraz większego zalania Transwaalu przez osadników angielskich, odkąd przełamanem będzie uprzywilejowanie boerów, wykluczających od udziału w sprawach publicznych nie tylko inne narodowości, ale i inne wyznania, prócz panującego protestanckiego. Jednocześnie ta sama polityka prowadzona będzie w sąsiedniej Oranji i rezultaty będą takie same. Zapisaniem to jest w księdze przeznaczenia i anglicy wiedzą, że nikt nie przyjdzie w odsiecz tym opuszczonym posterunkom, het, tam daleko u przylądka straconej Nadziei. *De minimis non curat praetor*.

Tymczasem wakacje, koniec londyńskiego sezonu i nadzwyczajne upały opustoszyły Londyn. Słyszymy o przybyciu cesarza Wilhelma w odwiedziny do królowej, ale ponieważ nastąpi to dopiero w listopadzie (i ma być poprzedzone innym zjazdem w Skierniewicach, o którym tu wiele mówią, i innemi odwiedzinami w Balmorale, na które tu liczą), zatem nie łamiemy sobie z góry głowy, jakie mogą być następstwa tego spotkania się dostojnych podróżników.

W brukowym życiu londyńskim nie zaszło nic wybitnego. Życie teatralne i artystyczne odpoczywa, przygotowując się do jesiennej kampanji. W braku posilniejszej strawy, przeżywamy ciągle jedno i te same wypadeczki, którym nadajemy rozmiary epiczne. I tak jeden z miliardów amerykańskich, W. Astor przyjął obywatelstwo angielskie wśród złożeń swych, obrażonych tą dezercją, wczorajszych rodaków. Powstało tu pytanie, czy wejdzie on, dzięki swym stosunkom z dworem i arystokracją (umizgającą się do jego milionów), do Izby lordów i czy stanie się dziedzicznym prawodawcą. Oburzało to wielu czystej krwi anglików, którzy się uspokoiłi dopiero na wieść, że konstytucja

ogranicza ten zaszczyt i to brzemie, do urodzonych anglików. P. Astor zaprzętać będzie musiał na szumnym tytule, który zadowolni jego miłość własną, ale nie da mu wpływu i władzy.

Inna drobna sprawa tyczyła się uwiedzenia murzyna z kraju Matabelów, brata zabitego króla Lobenguli, figurującego na tegorocznej wystawie Wielkiej Brytanji, przez ładną i bogatą angiolkę. Rozkochała się w barczystym murzynie i postanowiła uświęcić ten związek przez sankcję cywilnego i kościelnego małżeństwa. Odmówiono jej pierwszego a po pewnym namyśle nawet i drugiego, odwołując udzieloną wprzód dyspensę. Panna Jewell ze swym czarnym narzeczonym pukała bezskutecznie od jednej zakrystji do drugiej, ale widząc, że nic nie wskóra, schroniła się z Lobengulą gdzieś w zacisze stałego ładu. Odysea ta zapewne stanie się osnową niejednej teatralnej krotoczwili, do której niezaprzecznie się kwalifikuje.

Zygmunt.

Z nad Warty, w sierpniu.

[Jeszcze w sprawie kanału. Komisja kolonizacyjna. Urodzaje. Fabryki. Zdrowie arcybiskupa].

△ Jeżeli pozory nie mylą, w sprawie kanałowej nasze Koło polskie wielkie odniesie zwycięstwo. Jak wiadomo, Koło to głosowanie swoje za kanałem zrobiło zależnem od nakreślenia konstytucyjnie obwarowanego planu budowy kanałów, nie tylko na dalekim, bogatym Zachodzie, ale i na naszym biednym Wschodzie. Chodzi tu o uregulowanie rzek: Warty i Noteci, o pogłębienie i rozszerzenie kanału noteckiego, o zbudowanie kanału między Odrą a Wartą, Wartą a Notecią, o zbudowanie kanału, któryby Wartę łączył z jeziorami mazurskimi.

Przed odrzuceniem kanału reńsko-ląbskiego, p. Miquel nie chciał gadać z polakami o wypracowaniu takiego planu. Teraz słyhać, że w decydujących kołach postanowiono, owszem, te i inne życzenia Wschodu uwzględnić i objąć je nowym projektem kanałowym, który przedłożony ma być w listopadzie, a jak twierdzą inni — w styczniu roku przyszłego, w nowej sesji.

Trzeba bowiem wiedzieć, że po klęsce rządu, odniesionej w sejmie przez odrzucenie kanału, zapowiadane przesilenie gabinetowe i parlamentarne spełzło na niczem. Nie słyhać ani o rozwiązaniu sejmu, ani o dymisji gabinetu, ani o dymisji poszczególnych ministrów. Z wielkiej burzy mały deszcz. A cudu tego dokonała rada koronna, na której cesarz nawet wymówki nie dał ministrom, że tak źle sprawę poprowadzili. Owszem, u tronu powaga p. Miquela nawet wzrosła, bo, jak teraz głoszą, on przestrzegali, gdzie należało, przed forsowaniem sprawy kanałowej, ale nie znalazłszy posłuchu, całą siłą poparli projekt cesarski, mający w 5/6 znaczenie wojskowe i strategiczne. Tak samo i inni ministrowie, i z tego względu nie można im było dawać dymisji za winy, których nie popełnili.

Jeżeli więc nowy, rozszerzony projekt kanałowy przyjdzie do skutku, będzie to wynikiem działalności Koła polskiego. Ale nie przesądzając, trzeba poczekać brzmienia nowego projektu. W szerokich kołach niemieckiej opinji p. Mi-

quel nie ma już ani odrobiny wiary, o ileż ważniejszymi musimy być my, wobec których p. Miquel występował zawsze nie tylko wrogo, ale z prawdziwie cyniczną hipokryzją.

Mógłby kto twierdzić, że rządowi nie bardzo może chodzić o pozyskanie Kola polskiego, skoro ono rozporządza tylko 13 głosami. To też nie o te trzynaście głosów polskich chodzi, ale o przykład. Rozumują tak: jeżeli nawet tacy „wrogowie państwa” głosują za kanałem, to tem więcej jest obowiązkiem „patriotów” poprzeć projekt rządowy. Stanowisko, jakie zajmą polacy, mogłoby oddziaływać mianowicie na przeważną część centrum.

Z drugiej strony, to my właśnie powinniśmy sobie wziąć centrum za wzór polityczny. Stronnictwo katolickie nie tylko sędzi wedle tego, czy kanał jest potrzebny i możebny lub nie, ale przeważnie wedle tego, jakie jest usposobienie rządu dla centrum wogóle. Nie przyzwoli rządowi na nic, póki tenże dla centrum nie zacznie robić ustępstw na różnych polach. Takie i my zająć winniśmy stanowisko wobec rządu. Nie same materialne ustępstwa powinny nas przeciągnąć na stronę rządu, ale i na innych polach, mianowicie na polu szkolnictwa i popierania hakatyzmu. Póki rząd trwa na tem stanowisku, że ulega wszystkim zachciankom hakatystów, póki p. Bosse jest ministrem i pielęgnuje swój o pomstę do nieba wołający system antypolski w szkole, póty polacy, przy najlepszej woli, nie mogą popierać rządów i życzeń rządu. Za czasów Capriwi'ego zrobiliśmy próbę stanowczą i popieraliśmy rząd i projekty jego. Za to spadła na nas toruńska mowa i cały hakatyzm, tak gorliwie popierany przez rząd. Dzieciństwem byłoby pozwolić się jeszcze raz brać na lep i — dla pięknych oczu rządu — głosować za jego projektami. Mieli nas, a odepchnęli, niechże teraz pamiętają, że na plewy się wróbił nie bierze. Pan Miquel może być bardzo mądrym i przebiegłym człowiekiem, ale my mu tak samo wierzyć nie możemy, jak wszystkie inne stronnictwa, zwłaszcza też póki występuje w towarzystwie takich polonofobów, jak von der Recke, minister spraw wewnętrznych, i dr. Bosse, minister oświecenia.

Zresztą głucho u nas na wszystkich polach działalności. Wielka to już radość, gdy który polak kupi szmat ziemi. Ze to jest radość dla nas, znać po zgrzytaniu zębami, jakie się zaraz odzywa w obozie hakatystów. Komisja kolonizacyjna coraz więcej kupuje dóbr niemieckich. Jest to dowód, że owe drugie 100 mil. wyciśnięto z rządu i kraju, aby ratować zbankrutowanych ziemian niemieckich. Ale i to dla nas jest klęską, bo prywatny właściciel niemiec musiał trzymać polskich robotników, a kolonizacja wypędza wszystko i osadza tylko Niemców. Uwzięli się teraz na powiat strzebiński nad Gopłem. Od czasu, jak polak niepotrzebnie sprzedał tam majątek Racice, za pośrednictwem p. Wincentego Dembińskiego, kolonizacja coraz więcej rozszerza swoją oazę w tym rdzennie polskim kraju.

Żniwa mamy dość dobre, buraki obiecują nawet znakomity sprzęt. Dotąd chluba naszą była cukrownia kruszwicka, jedna z największych w państwie. Cóż,

kiedy i ona niebawem przestanie być naszą. Akcje jej, przynoszące od kilku lat bardzo wysoką dywidendę, puszczone na giełdę berlińską, gdzie już miały kurs 260 za 100, a obecnie trzymają się na stopie 230 za 100. Skutek będzie ten, że żydzi-spekulanci wykupią te akcje. Może ostatecznie stracić, jeżeli cukrownictwo niemieckie dozna klęski amerykańskiej, ale my stracimy — fabrykę polską. *Auri sacra fames* — nie pyta o to.

W Poznaniu powstaje kilka naraz fabryk niemieckich, obliczonych na poparcie „niemieckiego przemysłu”. Mianowicie fabryka ceramiczna na wielką skalę, która wyrabiać będzie porcelanę i t. zw. steingut. Nie można przypuszczać, żeby ta fabryka wielkie mogła mieć powodzenie. Zatrudniać będzie 800 robotników, przeważnie sprowadzonych z Niemiec. Lepsze ma widoki fabryka wyrobu drzewa na różne potrzeby budowlane i stolarskie. Pomniejszych fabryk powstają całe tuziny. To też skutkiem tego na przedmieściach panuje szalona i niezdrowa spekulacja na grunta, z której wielkie sumy wydobyli polscy właściciele. Kiedy w najlepszych okolicach Kujaw płacą już również wysoką cenę, od 500—600 m. za morgę ziemi, tu pod Poznaniem płacą za morgę od 4—7 tys., wyjątkowo już do 30 tys. za morgę magdeburską. Już też zaczyna liczyć na metry kwadratowe. Spekulacja ta u wielu zamienia się w manjactwo. Kilku szczęśliwców zrobiło na niej majątki, inni je tracą, gdy nastąpi oczekiwane przesilenie.

Nasz arcypasterz, ks. dr. Stablewski, odzyskał w Naulheim zdrowie najzupełniej. Goście kąpielowi, z tamtąd wracający, zapewniają, że dawno nie widzieli go w tak wybornym stanie. Obecnie wyjechał już i udał się na odpoczynek po osłabiającej kuracji do Szwajcarii, mianowicie do Lucerny, gdzie także jesienią zwykł przebywać JE. ks. kardynał Ledóchowski.

W Pawłowicach, majątku hr. Mielżyńskich, obchodzono uroczystości imieniny 90-letniego hr. Leona Mielżyńskiego świętem ludowym i okrężnem na wielką skalę, artystycznie urządzonem. Solenizant w tak podeszłym wieku, używa jeszcze najpiękniejszej czerstwości.

Poznańskie Towarzystwo ubezpieczeń życiowych „Westa” zamieniło się z rentowego na dywidendowe. Wiele z naszych towarzystw i instytucyj rozproszyło miliony, ofiarnie składane na „oltarz ogółu”; Westa, jedna z niewielu, z niczego, bo tylko z oszczędności, zebrała już przeszło 2½ miliona kapitału, dlatego zwracała na siebie argusowe oko władzy, która wogóle niedowierza towarzystwom ubezpieczeń, gromadzącym miliony.

Modest.

△ **Kraków.** W sprawie dymisji hr. Pinińskiego czytamy w „Czasie”: Na podstawie autentycznych informacji, możemy oświadczyć z całą stanowczością, że niema w tem ani cienia prawdy i że hr. Piniński nie myśli ustępować ze swego stanowiska, na którym położył już niewątpliwie zasługi dla kraju. „Przy tej sposobności — dodaje „Czas” — możemy jeszcze donieść, że stan zdrowia p. namiestnika znacznie się poprawił, i że powrót jego do Lwowa jest oczekiwany w pierwszych dniach września”. Dzienniki lwowskie wymieniają tymczasem jako następców hr. Pinińskiego: albo Stanisława

Badeniego, albo prezydenta apelacji lwowskiej Tchórznickiego, albo — wice-prezydenta krajowej dyrekcji skarbu Korytowskiego. — Spis ludności Krakowa wykazuje w połowie r. b. ogólną cyfrę 83,730 mieszkańców; w tem chrześcijan 62,230, żydów 21,500. Wojska posiada Kraków 5,471 ludzi.

△ **Lwów.** Oslawiony francuzki wódz antysemitów, oblegany obecnie przez policję paryżką w domu przy ul. Chabrol, p. Julusz Guérin, znanym jest dobrze, według tutejszych dzienników, w Galicji. W r. 1887 miał on nabyć dla paryżkiej firmy „Société Jules Guérin et Comp.” obszerne tereny naftowe w Libuszy, będące własnością hr. Skrzyńskiego. Cenę kupna stanowiła pokaźna suma 300 tys. franków, a tytułem zadatku otrzymał sprzedający 50 tys. fr. Na ów tytuł własności p. Guérin miał pozaciągać znaczne długi, a gdy wierzyciele poczęli napierać, ułotnił się bez śladu. Nic nie pomogły próśby i groźby skarg, wysyłane pod adresem „Société Jules Guérin” w Paryżu, mającej tam główną siedzibę, aż wreszcie raz pewnego nadeszła łobowia wieść, że księgi Towarzystwa... spaliły się, a skutkiem tego żadna potęga światowa nie była w stanie wyświetlić tajemnic finansowych upadłego Towarzystwa. Antysemitki organ krakowski „Głos Narodu”, zaprzecza wszakże tym pogłoskom, zwąc je „żydowskimi baśniami” i utrzymuje, że przywódca antysemitów paryżkich z ul. Chabrol niema nic wspólnego z tym Guérin'em, który bawił ongi w Galicji. — Wobec szerczących się wątpliwości, czy szkoła handlowa we Lwowie będzie otwartą w dniu 1 września, tak jak uprzednio projektowano, „Przegląd” informował się u sfer oficjalnych i otrzymał zapewnienie, iż akta odnośne są już od przeszło 6 tygodni w Wiedniu, sprawa znajduje się na dobrej drodze, i że decyzja ostateczna rządu spodziewana jest we Lwowie na przyszły tydzień.

△ **Zakopane.** Z Zakopanego piszą do nas: Ubiegły tydzień zaznaczył się dwoma faktami trochę większej doniosłości. Odbyły się tu dwa zebrania, które poruszyły szersze koła publiczności licznie tu zgromadzonej, a mianowicie wiec kobiecy i walne zebranie członków „Tow. dla chorych piersiowych w Zakopanem”. Na pierwsze zebranie wiecu zgromadziło się około paru set niewiast z całego kraju, przeważnie pracujących na polu społeczno-naukowym. Walne zebranie członków Tow. sanatorium odbyło się pod przewodnictwem ks. profesora Knapińskiego. Prezes towarzystwa, hr. K. Potocki, posiadający najwięcej udziałów (64), oraz p. Paderewski (44) nadesłali zawiadomienia, iż osobiście przybyć nie mogą. Zebrani przekonali się, iż lepszego miejsca pod względem warunków zdrowotnych i piękności położenia nie można było wybrać na sanatorium. W obradach wzięli między innymi udział profesorowie: Baranowski z Warszawy, Sobierański ze Lwowa i Rosenblatt z Krakowa. Zebranie uznawszy, iż złożony i zadeklarowany dotychczas za udziałowy kapitał jest w zupełności wystarczający dla przystąpienia do budowy sanatorium, poleciło Radzie nadzorczej, wspólnie z dyrektorem d-r'em Dłuskim, niezwłocznie przystąpić do budowy podług wygotowanych już planów, przy czem wyraziło d-rowi Dłuskiemu uznanie za energiczne i umiejętne kierownictwo dotychczasowymi robotami. J. G.

△ **Chicago.** Podług danych, ogłoszonych przez zarząd statystyczny Stanów Zjednoczonych, w roku finansowym, kończącym się d. 30 czerwca, przybyło do Stanów Zjednoczonych emigrantów polaków: 18,191 mężczyzn i 10,157 kobiet. Osobny wykaz obejmuje żydów, których przybyło 21,153 mężczyzn i 16,262 kobiet. Polacy zajmują wśród emigrantów do Stanów Zjednoczonych, co do ilości, trzecie z kolei miejsce; pierwsze przypada włoskom, drugie żydom.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 15 sierpnia.

(Chłody przedwczesne. Kłeska na owoce i ogórki. Miodobranie chybione. Upadek miodosytni ogólny).

□ Fatalna pogoda zapanowała w Wilnie od dwóch dni, zadając cios ogródkowym teatrom w „Szwajcarii” i w Botanicznym ogrodzie. Jeżeli taka pogoda potrwa do wystawy... możemy sobie pozwolić na niebawmość. Na niektóre produkty drożyzna niebawmość. Twarde, drobne, niedźne jabłka i gruszczyki idą na sprzedaż po kopiejce za sztukę. Takiego śmiecia w latach dobrych żaden handlarz nie odważyłby się wystawiać na sprzedaż. Jeszcze większa niedźza z ogórkami: po 3 kop. ogórek. Zwykle karaimi z Trok zaopatrują w ogórki całe Wilno i cena ich spada do 5 — 6 sztuk za kopiejkę; w tym roku dewozu z Trok niema wcale. A przyczyna? Chłody. Pszczolaryze znajdują w ulach tylko pokarm na zimę dla pszczoł. Dni miodobrania tego lata pszczoła miała bardzo mało. Jeżeli jesień przyniesie dni ciepłych nieco (na co się nie zanosi), niewiele już z nich pożytku. Miód do picia u nas wyrabiają się w 68 miodosytniach. Większość ich wyrabia miód nie z patoki, lecz z cukru, zaprawionego mającymi zapach miodu ingrediencjami; do tej kategorii należą żydowskie zakłady, produkujące słodkawa, mocno podpalaną lurę, zaprawianą częstokroć szkodliwymi farbami i esencjami. Dla takich quasi-miodosytni niepomyślny rezultat letniego miodobrania jest nawet na rękę, bo gdy inne będą musiały zmniejszyć na czas jakiś produkcję dla braku patoki—owe fałszyfikaty będą cieszyły się większym popytem, wysyłane na zamiejscowe rynki, przeważnie w głąb Cesarstwa, pod ogólnym mianem „miód litewski”. I po za obrębem Litwy ilość miodosytni zmniejsza się. W ostatnim lat dziesiątku w guberniach nadbałtyckich liczba ich ze 115 spadła do 67, w Królestwie polskim z 88 do 47. W gub. petersburskiej istnieją tylko trzy miodosytnie, produkujące miodu około 4 tys. wiader. W gub. moskiewskiej w 1895 r. miodosytni wcale nie było; miód wyrabiano przy 5 browarach piwnych w ilości około 70 tys. wiader. Jedynie w gub. charkowskiej liczba miodosytni przy piwnych browarach z 15 w 1894 r., podniosła się do 17 w r. 1895.

A. R. Z.

Wilno, 16 sierpnia.

[Wystawa].

□ W d. 20 b. m., jednocześnie z wystawą rolniczą, otwartą zostanie w mieście naszym wystawa obrazów i rzeźb. Inicjatorem jej i organizatorem, wspólnie z artystą malarzem warszawskim p. Stefanem Dąbrowskim, jest adwokat nasz p. St. Bułharowski. Lokalu udzielił bezinteresownie p. Józ. Montwiłł; lokal jasny, ogromny, zaś nowodobudowana sala (szkoły technicznego rysunku dla rzemieślników) wprost imponująca. Obrazów, akwarel, rysunków (inowacja bardzo szczęśliwa), dzieł sztuki stosowanej, rzeźb (Gersonówny, Laszczki, Bębnowskiego, Arasimowicza) i t. p. — zapo-

wiedziano na wystawę ze dwieście kilkadziesiąt. Z Petersburga przybędzie wielki nowy obraz Stabrowskiego: „Powiew śmierci”, z Warszawy obraz Piątkowskiego: „Zbrodnia” (wystawiony osobno). Ujrzymy też znakomite dzieło Podkowińskiego: „Szał”, oraz obrazy: prof. Gersona, s. p. Bilińskiej, Alchimowicza, Z. Jasińskiego, Klas-Kazanowskiej, Kostrzewskiego, W. Pawliszaka, Stankiewiczówny i wielu innych. H. Siemiradzkiego rysunek (szkic do „Jawnogrzeźnicy”) obudzi niezawodnie niemałe zajęcie, jak również obraz Matejki i dwa obrazy nieodżałowanego Henryka Pillatiego. Z wileńskich artystów nadesłać mają obrazy lub rysunki: St. B. Siostrzeńcewicz, Ślędziński, Stan. Jarocki, K. Witkowski, Wanda Hartung... Dział sztuki stosowanej ma urządzić panna Hejbowiczówna; ma znaleźć się również specjalna kolekcja rysunków technicznych (rzemieślników wileńskich). Wystawa potrwa miesiąc, a zbytecznym chyba dodawać, że nie zabraknie jej odwiedzających, a może i kupujących.

Let.

Poląga, w sierpniu.

(Droga do Polągi. Kilka wspomnień z przeszłości. Stan miasteczka. Pałace hr. Tyszkiewiczów. Birta oraz kaplica na niej].

□ W 8—10 godzin kołmi, wygodnym powozem przebywa się 70 wiorst z Libawy do Polągi; pierwsze wiorst 10 jedzie się brzegiem morskim, tak że fale dochodzą prawie do powozu, a morze szumi i pieni się, przykuwając wzrok podróżnego ku swej bezmiernej przestrzeni. Następnie przyjemna zalega cisza, gdy się skręca w lewo, oddalając się od Bałtyku po płaszczynie wśród gleby dość urodzajnej i dobrze uprawianej, Ludność miejscowa, łotysze, nie znają ani polskiego, ani rosyjskiego języka, i z małymi wyjątkami wyznają luteranizm, jak o tem dokładnie świadczą widniejące po wsiach świątynie. O wiorst dziesięć przed Polągą, z końcem lasów rządowych, zaczynają się lasy hr. Tyszkiewiczów.

Poląga, obecnie własność hr. Feliksa Tyszkiewiczów, syna s. p. Józefa, przeszła w posiadanie Tyszkiewiczów w roku 1809 od Niesiołowskich, uprzednio zaś należała do ks. Masalskich, a za dawnych czasów Rzeczypospolitej, w wiekach XVI i XVII stanowiła własność dóbr królewskich. Położona nad morzem Bałtykiem, o wiorst trzy od granicy pruskiej, prezentuje się sympatycznie, wśród zieleni, ogrodów i lasu sosnowego; jest to miasteczko niewielkie, liczące 2,600 mieszkańców stałych, przeważnie żydów; zabudowane jednopiętrowymi domami drewnianymi po obu stronach głównej, długiej i szerokiej ulicy. Goście kąpielowi znajdują tam dość wygodne mieszkania, lecz w tym roku liczba przyjezdnych dosięgła zaledwie 146 rodzin, gdy zwykle zbierało się około 300. W miasteczku znajduje się progimnazjum, biuro rejenta, apteka, mieszkania miejscowej administracji, zarząd policyjny i dwa kurhauzy. Dawny zajęty jest obecnie przez gości i kąpiele, drugi zaś, nowy, posiada obszerny salon, galerję dla muzyki, długą werandę, wychodzącą na park rozległy, starannie utrzymany; gmach jest oświetlony elektrycznością. Poląga posiada również kościół drewniany, stary, dość ubogi wewnątrz, z plebanją, w której zwykle przebywa w porze let-

niej biskup kowieński, ks. Pallulon. Staraniem hr. Tyszkiewiczów i w części jego kosztem (ofiarował materiały budowlane) ma stanąć, obok dawnego, nowy kościół murowany.

Za miasteczkiem, po drodze, prowadzącej ku granicy pruskiej, wznosi się nad morzem nowowzniesiony pałac hrabstwa. Jest to gmach dwupiętrowy z werandą; główne wejście do pałacu otwiera wspaniała, dwupiętrowa hala, gdzie pomiędzy dwiema ze sztucznego marmuru kolumnami, prowadzą do górnych pokoi marmurowe schody, z bronzowaną z lanego żelaza kosztowną barjerą. Oprócz tego gmachu, za parkiem kurhauzu stoją wille-pałacyki matki i siostry właściciela Polągi, oraz willa brata, hr. Wład. Tyszkiewiczów, składająca się z kilku gustownych drewnianych budynków.

Pisząc z Polągi, niepodobna nie wspomnieć o Birucie. Któż nie słyszał o niej? Uwieczniły ją legendy, sięgające Kiejstutowych czasów, opiewano ją w żmudzkim języku i w przekładzie polskim, w Śpiewach Historycznych Niemcewicza. Historyczna góra, wyniesiona o stóp 80 nad poziom, o piaszczystym stromym spadku od strony morza, obniża się znacznie ku lasom, okalającym ją, kędy kręta dróżka prowadzi na szczyty. Przed kilkoma laty zbudowano tam kaplicę z czerwonej cegły w formie rotundy, z grota, wyłożoną wewnątrz szwedzkim granitem, na wzór groty w Lourdes. W głębi ma stanąć figura Matki Boskiej, także wedle wzoru z Lourdes, wykonana aż... w Paryżu. Obecnie figura znajduje się czasowo w pałacu hr. Tyszkiewiczów i sprawia na tych, którzy ją oglądali, wrażenie podniosłe.

H.

± Kowno. W dniu 6 b. m. miasteczko Abele dotknięte zostało klęską pożaru. Ogień wybuchnął w łaźni żydowskiej nad jeziorem. Silny wiatr sprzyjał rozszerzeniu się pożaru, wkrótce więc stanęło w płomieniach kilka domów sąsiednich, oraz zapalił się dach drewniany na kościele. Kościół padł ofiarą pożaru. Spalił się obraz Matki Boskiej pędzla Góreckiego, obrazy św. Anny i św. Jerzego pędzla Alfreda Romera i Edwarda Romera. Dzwony na dzwonnicy stopiły się zupełnie. Dalej spaliły się: plebanja ze wszystkimi budynkami, szpital, włościańska kasa oszczędności i około 30 domów, przeważnie żydowskich. Ogień ugaszono nareszcie, dzięki energicznemu ratunkowi, którym kierował p. Michał Komar, syn właściciela Abele, oraz dzięki przybyciu straży ochotniczej z odległych o dwie mile Rakiszek.

± Sejny. Sejneński ruchomy oddział okulisty, w skład którego wchodzi: dr. Wabalas, student V kursu uniwersytetu warszawskiego A. Gieryn i felczer M. Orlikowski, ulokował się, dla braku odpowiedniego lokalu, w sali miejscowego szpitala św. Szymona. Zawiadomiona ludność, w znacznej zaczęła napływać ilości; od razu po kilkadziesiąt osób dziennie szukało pomocy, a liczba ich z każdym dniem się powiększała, dochodząc do 100 i więcej dziennie. Wkrótce szpital już nie wystarczał na usługi chorych, dlatego też biuro powiatu zaofiarowało oddziałowi dom swój w bliskości szpitala, wynajęty dla komisji poborowej, a z kilku obszernych składających się pokoi. Tu połowę domu użyto na prowizoryczny szpital dla świeżo operowanych, lżej zaś chorych pozostawiono we właściwym szpitalu; drugą połowę domu zajęto na ambulatorjum. Od nia 1 do 15 sierpnia włącz-

nie udzielono 1,219 porad, a w tej liczbie pierwszorazowych 615 i powtarzanych 604. Większych operacji dokonano 11, z których 7 zdjęć katarakty długotrwałej, bo przeszło 10-letniej. Usuwanie iglicy (trachomia) stanowi 5—20 proc. ogólnej liczby chorych.

± **Charków.** Staraniem miejscowego katolickiego Tow. dobroczynności urządzono loterię fantową na rzecz szkółki tegoż Towarzystwa. Sprzedaż biletów dała z górą 2,500 rb.; suma ta powiększyła znacznie specjalny kapitał na budowę domu własnego dla szkółki, mieszczącej się dotychczas w wynajętym lokalu. Docent dr. med. Julian Pęski, dzielnie i z poświęceniem pełniący obowiązki sekretarza Towarzystwa od czasu jego założenia, pomimo usilnych prób członków, zrzekł się swej godności. Pragnąc uczcić jego zasługi, nadano mu tytuł członka honorowego tej instytucji. D-ra Pęskiego zastąpił p. Neyman. Prezesem Towarzystwa pozostaje i nadal prof. dr. Teodor Openchowski. Towarzystwo lekarskie charkowskie urządziło niedawno zabawę ludową na korzyść mającego tu powstać przytułku dla nieuleczalnych chorych imienia zmarłego w naszym mieście głośnego lekarza i filantropa, d-ra Wład. Frankowskiego. Zabawa miała powodzenie i dała dochodu przeszło 1 tys. rb. Obecnie fundusz zebrany na cel powyższy dosięga poważnej sumy 30 tys. rubli; już na wiosnę rozpoczęta będzie budowa przytułku na ofiarowanym przez zarząd miejski placu. Ks. Władysław Obroccki, wychowaniec seminarjum petersburskiego, został wikariuszem przy kościele tutejszym i objął już swe obowiązki.

± **Moskwa.** Zawija się tu Towarzystwo, mające za zadanie walkę z demoralizacją, pod nazwą: „Towarzystwo poprawy losu kobiet“.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

+ **P. Ludwik Górski** ofiarował bibliotece ordynacji hr. Krasińskich bogaty zbiór listów i dokumentów, odnoszących się przeważnie do XVII wieku, a uporządkowanych już w części przez p. Wiktora Czerbaka. Najważniejszy dział zbiorów sterdyńskich stanowi część archiwum domowego Jana Kazimierza. Są tutaj minuty (bruljony) rozmaitych aktów, zwłaszcza listów, które wychodziły z niemieckiego wydziału kancelarii królewskiej od r. 1650 do 1666; oryginały listów Władysława IV, Jana Kazimierza, cesarza Ferdynanda III, cesarza Leopolda, elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, króla szwedzkiego Karola Gustawa, różnych książąt niemieckich, księcia kurlandzkiego Jakóba, księżny kurlandzkiej Ludwika Karoliny, różnych jeneratów niemieckich i szwedzkich — ministrów austriackich, pruskich i szwedzkich, Bogusława Radziwiłła, Krzysztofa Grodzkiego, Pawła Sapiehy, Wincentego Gosiewskiego i Hieronima Radziejowskiego, tudzież relacje rezydentów i agentów dyplomatycznych o sprawach publicznych. Nadto archiwum sterdyńskie zawiera dokumenty rodzinne, dowody, umowy, listy i rachunki przeważnie dwóch wygasłych rodów Butlerów i Ossolińskich. Dla studjów nad wiekiem XVII, czy to pod względem politycznym, czy obyczajowym, jest to skarbnica ogromna. Wszystko to, dzięki p. Ludwikowi Górskiemu, pod skrzydłami ordynacji hr. Krasińskich, stanie się dostępnem dla badaczy przeszłości.

+ **P. Wacław Gąsiorowski** otrzymał pozwolenie na wydawanie tygodnika społeczno-literackiego „Strumień“. Pismo to zacznie wychodzić od d. 1 stycznia r. p. Ordynat hr. Adam Krasiński wypuścił na bardzo przystępnych warunkach w dzierżawę dyrektorowi szkoły technicznej w Warszawie, p. Świecimskiemu, folwark Ursynów pod Warszawą. Szkoła, tam przeniesiona, posiadać będzie oddział rolniczy. Fr. Zmurko został zaproszony przez zarząd londyń-

skiego Pałacu Kryształowego do wzięcia udziału w jesiennej dorocznej międzynarodowej wystawie sztuk pięknych. Znanego poetę Wiktora Gomulickiego dotknął w jednym tygodniu podwójny bolesny cios: stracił ojca, który zmarł w Miławie, i młodą żonę, która zakończyła życie we wsi Żwir pod Miłosną.

+ **Komisarz powiatu radzyńskiego** — jak donosi „Warsz. Dniownik“ — wystąpił z prośbą o pozwolenie na urządzenie pod jego dozorem dla włościan odczytów publicznych z obrazami niknącymi. Zaprojektowano przytem zaznajomienie włościan przedewszystkiem z faktami i ważniejszymi momentami z życia Domu Panującego, jako też z różnemi zagadnieniami naukowymi i religijnymi. Ze strony obywateli ziemskich komisarz ma przyrzoną pomoc materialną. Obecnie, jak się dowiadujemy, przychyłono się do prośby p. Safonowa, z tem zastrzeżeniem, aby zachowane były wszystkie obowiązujące w tej mierze przepisy. W temże samem piśmie czytamy, iż przybycie do Warszawy ministra skarbu, sekretarza stanu S. J. Wittego, nastąpi prawdopodobnie w końcu bieżącego tygodnia.

+ **W chederach nauka języka rosyjskiego** jest obowiązującą, lecz w ogólności postępy wychowawców w tym kierunku były bardzo niewielkie z tego względu, że nauczyciele języka rosyjskiego nie posiadali odpowiedniego przygotowania pedagogicznego. Wobec tego — jak donosi „Dniownik Warszawski“ — inspektor szkół m. Warszawy otworzył w czasie letnich miesięcy kursy pedagogiczne w tym celu, aby obznajmić praktycznie z nauką języka rosyjskiego i arytmetyki przyszłych nauczycieli chederów. Kursa te otwarte zostały w d. 11 lipca r. b. w chederze na ulicy Śliskiej Nr. 28; przez czas trwania zajęć wykłady języka rosyjskiego w innych chederach warszawskich zostały wstrzymane.

+ **Willę w Pruszkowie**, nabytą od p. Feliksa Stepińskiego za 175 tys. rb., przeznaczył Ksawery hr. Branicki na przytułek dla nieuleczalnych i rakowatych. Willa ta, leżąca po lewej stronie toru kolei, składa się z pałacyku i 400 tys. łokci kw. gruntu. Odpowiedniem jej przerobieniem, które ma kosztować około 30 tys. rb., kieruje poprzedni właściciel willi. Na utrzymanie przytułku ma być obrócony całkowity dochód (około 12 tys. rb. rocznie) z kamienicy przy ul. Daniłowiczowskiej, należącej do hr. Branickiego.

+ **Projektowaną jest w Warszawie**, jak donosi „Rossija“, nowa (druga) kolej Obwodowa, która połączy wszystkie dworce, a prócz tego będzie miała wiele pomniejszych odnóg.

++ **Z Lublina piszą do nas:** Nadchodzący wrzesień da nam sporo nowości. Dnia 7, 8 i 10 września odbędą się po raz pierwszy wyścigi konne, urządzone przez łęczyńskie Towarzystwo wyścigów konnych. Dnia 9 września odbędzie się posiedzenie stowarzyszenia rolniczego (syndykatu) dla rozpoczęcia działalności, uskutecznienia wyborów i, jak mówią, zlania się z tutejszym domem rolniczym. D. 9 września również ma być ogólne zebranie udziałowców magazynów towarowo-zbożowych celem omówienia spraw bieżących, które nie są zbyt świetne. Położenie finansowe w Warszawie odbija się i na tutejszym rynku, przez trudność dyskontowania weksli. Grono ludzi dobrej woli krząta się około założenia Towarzystwa pomocy dla biednych uczniów. Sezon letni daje nam się uczuć ciągłymi pożarami. Niema tygodnia, by nie spłonęło kilkanaście domostw w okolicznych wsiach i miasteczkach. A o strażach ochotniczych jakoś nie nie słychać. *B. Lech.*

++ **Płock.** W niedzielę dnia 27 b. m. gubernator płocki, p. Janowicz, dopełnił otwarcia wystawy rolniczej w obecności delegata zarządu stada janowskiego, komitetu i liczego grona wystawców. Wystawa

tegoroczna jest o wiele ciekawszą od swych poprzedniczek, a to ze względu na to, że oprócz koni i bydła, zawiera i inne działy rolnictwa i przemysłu miejscowego. Na pomieszczenie przedmiotów z tego działu wystawiono dwa obszerne budynki, z przeznaczeniem ich dla tych okazów, które wymagają ochrony przed deszczem. Na placu wystawowym przy Nowym Rynku znajdują się pomieszczenia dla koni, bydła, trzody i drobin. Dwa wejścia: od ul. Tumskiej i Nowego Rynku, przy których urządzono kasy, prowadzą na plac wystawy. Hodowcy dostarczyli dotychczas 60 koni, 30 sztuk bydła i 100 tryków. Konie włościańskie bez wpisów nadchodzą w dalszym ciągu. Uwagę zwraca dział ogrodniczy wystawy. Z okazji wystawy i znaczniejszego zjazdu ziemian, projektowane są obrady nad sprawą spółki rolniczej, na wzór istniejących już stowarzyszeń rolniczych w Kielcach i Siedlcach. Projekt nowej instytucji został opracowany przez specjalną komisję, wybraną w tym celu jeszcze w czerwcu r. b.

++ **Radom.** Ogłoszone zostało sprawozdanie kasy emerytalnej pracujących na kolei Dąbrowskiej za rok ubiegły, które wykazuje kapitał 1,372,040 rb. 86 k., składającego się z sum: a) na zabezpieczenie pensji dla emerytów 810,820 rb. 2 k., wdów 227,629 rubli 99 kop., sierot 49,795 rb. 50 kop., różnych innych wypłacanych na rachunek Towarzystwa i na rachunek kasy 178,449 rubli 1 kop. Nieodebranych sum 12,598 rb. 23 kop., na powiększenie pensji 47,613 rb. 15 k., dopłaty Towarzystwa 3,246 rb. 57 kop., nakonec kapitału zapasowego 41,888 rubli 39 kop. W r. 1898 było na całej linii oficjalistów, należących do kasy emerytalnej 3,448 osób, po dzień zaś 1 stycznia roku bieżącego 3,658, przybyło zatem 210 osób; przyjęto na służbę 630, zwolniono 306, wyszło do emerytury 3, zmarło 21. Średni wiek oficjalistów wynosił 35—67, najwięcej pracowało 29—33-letnich, bo 152, najwyższy wiek, 72 lata — posiadał jeden. W roku sprawozdawczym 55 sierot pobierało 1,759 rb. 40 kop. pensji, 22 emerytów 7,945 rb. 50 kop., 3 emerytów na rachunek Towarzystwa 669 rb., wdów 18 pobierało 2,670 rb. 50 kop., 34 sierot na rachunek Towarzystwa 2,034 rb. 1 kop. i 10 wdów—916 rb. 58 kop.

PRZEGLĄD PRASY.

— **Sprawa wprowadzenia ziemstw do Kraju Zachodniego** była przed kilku miesiącami niedaleką urzeczywistnienia. Jak donosi „Nowoje Wremia“:

„Był czas, że reformę uważano za postanowioną: większość dzienników donosiła, że Rada państwa rozpatrzyła i zatwierdziła wypracowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych projekt wprowadzenia w czyn w guberniach zachodnich przepisów z r. 1890, z niektórymi ograniczeniami i zmianami, które wywoływały polityczne potrzeby tego kraju. Wiadomość ta jednak nie potwierdziła się, i wydrukowane w jednym z ostatnich numerów „Zbioru praw i rozporządzeń rządu“, Najwyżej zatwierdzone zdanie Rady Państwa o zatwierdzeniu w dawnej formie budżetu dla 14 guberni nie posiadających ziemstw na lata 1899—1901, potwierdza dane w 1896 r.: poruczenie podjęcia środków celem przekształcenia instytucji, którym powierzony jest zbiór podatków gruntowych w guberniach nie posiadających ziemstw“.

Z powodu niedalekiego terminu rozpoczęcia prac komisji, mającej zająć się ponownem rozpatrzeniem wyżej wspomnianego projektu, „Swiet“ pisze:

„Długie lata działalności naszych instytu-

cyj ziemskich dowiodły, iż ziemstwa funkcjonują bardzo pomyślnie i sumiennie. W guberniach, posiadających ziemstwa, daleko lepiej są zorganizowane szkoły i pomoc lekarska, porządniej utrzymywane drogi, rozkład podatków gruntowych prawidłowszy i bardziej równomierny. Przeniesienie na organizację ziemstw całego ciężaru powinności gruntowych, ułatwia znacznie pracę administracji gubernialnej. Dlaczegoż pozostawiać gubernie, nie posiadające ziemstw, w dawnym położeniu, — w położeniu, którego niedostatki zostały uznane przez władze rządowe? Specjalne warunki polityczne, w których znajdują się gubernie zachodnie, nie przeszkadzają w samej istocie rzeczy wprowadzeniu ziemstw i wymagają tylko pewnych przystosowań w będących w sile przepisach z r. 1890. Można spodziewać się, że zadanie to nie będzie przedstawiać wielkich trudności, i że wraz z nowym, dwudziestym stuleciem, w Rosji nie będzie już guberni, pozbawionych samorządu wiejskiego.

Przy tej okazji «Swiet» daje treściwy szkic dziejów, którym ulegał w ostatnich czasach projekt rozszerzenia samorządu wiejskiego na gubernie zachodnie.

— Zaznaczając, iż w niedługim czasie spodziewanem jest przejrzenie obecnych praw o nabywaniu własności ziemskiej w guberniach zachodnich i południowo-zachodnich, «Nowosti» piszą:

„W oczekiwaniu takiego przejrzenia, niedawno oznajmiony został gubernatorom Najwyższy rozkaz, w którym uznano za możliwe dopuścić osoby pochodzenia polskiego do kupna ziemi w niewielkich obszarach. Nabywany grunt winien być takich rozmiarów, iżby ogólna przestrzeń, należąca do nabywcy, nie przenosiła 60 dziesięcin na rodzinę.

Środek ten będzie doniosłego znaczenia dla właścicieli ziemskich pochodzenia polskiego, którzy znajdują się w tych samych warunkach życiowych, co i ludność włościańska. Trzeba powiedzieć, iż ta grupa ludności rolniczej, znana w guberniach zachodnich i południowo-zachodnich pod wspólnym mianem „szlachty“, stanowi w niektórych okręgach bardzo znaczną część ludności wiejskiej. Czasem prowadzi swe gospodarstwo na własnych kawałach ziemi, po większej atoli części — na gruntach, dzierżawionych od obywateli ziemskich. Oczywiście, że zakaz nabywania ziemi na własność był dotychczas niezwalczoną przeszkodą dla polepszenia materialnego bytu tych rolników.

W dalszym ciągu «Nowosti» zaznaczają, iż niezmiernie byłoby pożądanem, aby «szlachta» mogła również korzystać z działalności Banku włościańskiego, a to powołując się na fakt, że wszelkie ograniczenia podtrzymują tylko separatyzm między oddzielnymi grupami ludności.

— Omawiając nominację sekretarza stanu W. K. v. Plewego na ministra sekretarza stanu dla W. Ks. Finlandzkiego, «Nowoje Wr.» przypomina, że od czasu przyłączenia Finlandji do państwa Rosyjskiego raz tylko jeden zajmował to stanowisko rosyjski urzędnik: w latach 1808 — 1811 sprawował ten urząd M. M. Sperański.

„Od tego czasu aż do dnia wczorajszego urząd sekretarza stanu dla Finlandji, również jak stanowisko jego zastępcy, zajmowali wyłącznie finlandzcycey“.

Komentując ten fakt, «Nowoje Wremia» pisze:

„O ile sekretariat stanu, prowadzony przez finlandczyków, współdziałał separatyzmowi Finlandji, o tyle teraz, z rosyjskim działaczem państwowym na czele, będzie pomagał do zlania się jej (objedinenija) z państwem. Zespolenie to rozumiemy pod względem państwowym, ponieważ wewnętrzny samorząd darowany został Finlandji Najwyższymi manifestami, które go osłaniają. O złączeniu się etnograficznem, o wynarodowieniu finnów nie może być mowy. Koniecznem jest tylko zrównoważyć lokalne interesy Finlandji z ogólnopństwowymi. Administracja finlandzka posiada dużo ludzi i instytucji, broniących interesów kraju; natomiast przedstawicielem potrzeb i żądań rosyjskich jest jeden generał-gubernator. Otoczeni ścisłym kołem miejscowych instytucji, generał-gubernatorzy narażeni byli na nierówną walkę. Przy tej organizacji niektórych urzędów, jakie posiada Finlandja, głos ich gubił się w ogólnym chórze całego szeregu instytucji kolegjalnych — sejmu, senatu, dawnego komitetu przy sekretarzu stanu etc. Teraz, gdy ministrem-sekretarzem stanu mianowany został urzędnik rosyjski, posiadający wielkie doświadczenie państwowe, szeroki pogląd na rzeczy i obszerne wiadomości prawnicze, a prócz tego, charakter nieugięty, — generał-gubernator pozyskuje w ogólnopństwowych sprawach sojusznika, który nie pozwoli zamrzeć bezpłodnie jego głosowi i zginać wśród innych głosów i opinij. Wszystko będzie rozważone i postawione na właściwym miejscu; ogólne interesy państwa wzniosą się po nad lokalne potrzeby jego kresowej prowincji“.

W tymże samym dzienniku znajdujemy krótką notatkę bibliograficzną o nowym ministrze-sekretarzu stanu. Dowiadujemy się z niej, że W. K. von Plewe, urodzony w 1846 roku, zajmował kolejno stanowiska towarzysza prokuratora sądów okręgowych we Włodzimierzu i Tule, towarzysza prokuratora Izby sądowej w Warszawie, i prokuratora w Petersburgu. Zajmując to ostatnie stanowisko, zdawał osobiście raporty cesarzowi Aleksandrowi II o wybuchu w Pałacu Zimowym. W roku 1884 von Plewe został mianowany towarzyszem ministra spraw wewnętrznych. Od 1894 r. sprawuje urząd sekretarza stanu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Dnia 28 b. m. przy ministerstwie spraw wewnętrznych rozpoczyna czynności swe komisja, złożona — jak donosi „Rossija“ — z przedstawicieli ministerstw spraw wewnętrznych i rolnictwa, a mająca wypracować ostatecznie projekt wprowadzenia instytucji ziemskich do niektórych guberni zachodnich. Komisja ukończyć ma swe prace w październiku i projekt swój przedstawi niezwłocznie Radzie państwa. Departament ekonomji Rady Państwa — jak donoszą dzienniki — uznał za niezbędne ponownie zwrócić uwagę ministerstw spraw wewnętrznych i skarbu na konieczność reform ziemskich i wyraził mniemanie, że obydwa ministerstwa zarządzają należyte środki ku możliwie pośpiesznemu wykonaniu zlecenia, danego w r. 1896.

× Sprawa serwitutów w Królestwie Polskiem — jak donosi „Torg.-Prom. Ga-

zeta“ — rozpatrywana od wielu lat w różnych państwowych dekasteryjach, zbliża się do ostatecznego kresu. Projekt wykupu przez właścicieli majątków od włościan praw serwitutowych został wykonany przez ministerstwo spraw wewnętrznych i jesienią wniesiony będzie do rozpatrzenia Rady państwa.

× Na mocy Najwyższej zatwierdzonego postanowienia komitetu ministrów, gubernia jekaterynosławska ogłoszona została, jako pozostająca w stanie t. zw. ochrony wzmocnionej.

× Cesarskie rosyjskie Towarzystwo techniczne czyni starania, celem jaknajszybszego wprowadzenia systemu metrycznego do Rosji.

× Rada państwa udzieliła osobnego kredytu dla każdej z guberni Królestwa Polskiego na urządzenie szkół, mających przysposabiać strażników ziemskich.

× Mianowany: sekretarz państwowy, sekretarz stanu, senator, rz. r. tajny von Plewe — pełniącym obowiązki ministra sekretarza stanu Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, z pozostawieniem go sekretarzem państwowym.

× Zatwierdzoną została ustawa Towarzystwa dobroczynności przy kościele parafialnym katolickim w Samarze.

W PETERSBURGU.

— Zjazd budowniczych, pod dostojnym protektoratem J. C. W. Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza, odbędzie się w październiku. Jednocześnie otwarte będą wystawy artystyczno-architektoniczna, oraz materiałów budowlanych. Bliższych informacji udzieli sekretarz zjazdu hr. Siuzor (Mojka 83).

— Czasopismo łotyskie p. t.: „Peterburgas Avizes“ (Gazeta Petersburska) ma niebawem rozpocząć wychodzić raz na tydzień. Ilość łotyszów w Petersburgu dosięga 15 tysięcy.

— Nominacja. Następcą dyrektora departamentu spraw kolejowych p. Maksimowa zamianowany został p. Ziegler, dotychczasowy dyrektor mandżurskiej kolei żelaznej.

— Wyjazd. W dniu 12 sierpnia ks. Bielakiewicz wysłany został na zamieszkanie do guberni astrachańskiej.

TYDZIEN POLITYCZNY.

Niemcy. Zaprzeczają półurzędowo wiadomości, jakoby cesarz Wilhelm miał zamiar udać się do Kopenhagi. Rząd bawarski zabronił wszelkich zgromadzeń publicznych, zajmujących się położeniem niemców w Austrii. Posiedzenie sejmu pruskiego zamknięte zostało mową pożegnálną kanclerza, w której książę Hohenlohe złożył podziękowania deputowanym za ich pracę, lecz z drugiej strony wyraził żal głęboki z powodu odrzucenia projektu rządowego o przeprowadzenie kanału. Trwając niedowolalnie przy swoim projekcie, oświadczył książę: rząd mniema, że przekonanie o konieczności kanału będzie coraz bardziej utrwalalo się w narodzie, i że na przyszłą sesję uda się dojść w tej kwestji do porozumienia z Izba. W d. 29 b. m. ks. Hohenlohe wyjechał do swojej najetości Werki, pod Wilnem.

Transwaal. Niemiecka gazeta „Köln. Ztg.“ w następujących słowach ocenia położenie rzeczy w tej afrykańskiej rzecypolitej: Potwierdza się wiadomość, że boerowie w ostatniej odezwie posłanej do Londynu, żądają w zamian swoich ustępstw, zrzeczenia się Anglii praw zwierzchniczych (suzeraineté) nad Transwaalem. Jeżeli pre-

zydent Krüger, którego dotychczas uważano za rozumnego i rozsądnego człowieka, doszedł do stawiania podobnych zadań, to wypadnie chyba uznać, że postradał on zmysły. W wypadku wojny, która wybuchnie skutkiem takiego żądania boerów, nikt nie wyrazi nawet współczucia Transwaalowi, jak również nikt nie kiwnie nawet palcem, żeby przeszkodzić rozbiciu tego nierozsądnego państwa.

Stany Zjednoczone. Prezydent McKinley wygłosił mowę w Ocean-Grove, w której objaśniał politykę, jakiej się trzyma wobec filipińczyków. Program jego ma na oku po pierwsze: przywrócenie pokoju, po drugie: ustanowienie rządu, który poręczyłby równe prawa wszystkim, to znaczy wyposażylby filipińczyków w takie same prawa, jakie posiadają Amerykanie. Sztandar Unii amerykańskiej powinien być sztandarem wolności dla filipińczyków, jak stał się już dla Kuby.

Czarnogórze. Para książęca wraz z księciem Mirko odbyła podróż do Konstantynopola. Wedle doniesień z Cetynji, podróż ta nie ma celów politycznych. Nastąpiła ona skutkiem zaproszenia sultana, oraz pragnienia księcia złożenia podziękowań sultanowi za liczne dowody jego życzliwości.

Portugalia. Dżuma rozszerzyła się w m. Oporto, ale nie gwałtownie. Codziennie zapada na straszną chorobę po kilka osób. Wedle doniesienia z d. 28 h. m., od chwili wybuchnięcia epidemii w mieście zachorowało osób 51 i zmarło 18.

Chili. Z Haiti donoszą, że w stolicy tej republiki Sant-Jago wybuchła rewolucja. Generał Pepita został pobity przez powstańców, tryumfuje zaś jego przeciwnik, niejaki Chimenes.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Tar. w Kok. Wydawnictwo, o którym sz. pan wzmiankuje, zostało zawieszono od maja. Posiadamy analogiczne polskie pismo p. t.: „Zdrowie“, miesięcznik, redagowany przez d-ra Polaka. Adres: Warszawa, Ś-to Krzyżka 25; cena 5 rb.

W. St. Prenumeratori z Litwy. Adres zarządu katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu — Newski, 32. Składka roczna wynosi 10 rb., dożywotnie 100 rubli.

W. L. Orł. Posiadamy jedyne krajowe Towarzystwo ubezpieczeń życiowych „Przezorność“ w Warszawie. Bliższych szczegółów udzielić może zarząd (Krakowskie-Przedmieście, 7).

W. St. Rożn... w Zaprudziu. Odpowiedzieć nie umiemy. Wiemy tylko, że bawia obecnie w Reunes: stały „Kraju“ korespondent paryżski, oraz znany historyk i prawnik z Warszawy, p. Al. Kraushar.

W. St. Łasz. Poglaska o wypłaceniu przez Bank państwa 100 rb. za egzemplarz wadliwie odbitego srebrnego rubla jest bezpodstawną.

NADESLANE.

KRAJ W OBRAZACH powinien znajdować się w każdym domu polskim. (2573)

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* W d. 17 b. m. J. E. ks. bisknp Kosowski, sufragana diecezji kujawsko-kali-

skiej, rozpoczął objazd kościołów dekanatu słupeckiego. Wizytacja potrwa do d. 2 września, poczem Jego Ekscelencja wyjedzie dla poratowania zdrowia na wyspę Lesina, na morzu Adriatyckim.

* W Starych-Trokach (diecezja wileńska) odbyło się niedawno poświęcenie nowego kościoła, który stanął w ciągu jednego roku dzięki energii miejscowego proboszcza, ks. Leona Czudowskiego i ofiarności pobożnych. Brakuje jeszcze organów ambon i t. d.

* Kanonik gremjalny prześwietnej kapituły wileńskiej, ks. Jan Hanusowicz, został mianowany i przez wyższe władze państwowe zatwierdzony w godności wizytatora klasztorów diecezji wileńskiej.

Oświata i szkoły.

** Ogłoszono nową ustawę instytutu archeologicznego w Petersburgu. Słuchaczami mogą być osoby, które ukończyły wyższy zakład naukowy. Wolni słuchacze płać rocznie 30 rb. Kurs dwuletni. Wykładane są następujące przedmioty: archeologia i paleografia słowiańsko-rosyjska, archiwistyka, archeologia pierwotna, zabytki starożytności, geografia i etnografia historyczna Rosji, numizmatyka, dyplomatyka, starożytności polsko-litewskie, paleografia grecka i łacińska.

** Urzędownie oznajmionem zostało o założeniu w Wilnie średniej szkoły chemiczno-technicznej. Na budowę i urządzenie gmachu szkoły skarb państwa wyasygnować ma w roku przyszłym 75 tys. rubli, na utrzymanie zaś szkoły wyznaczono: w r. 1900—7,795 rb.; w roku 1901—17,252 rb. i t. d., zaś od r. 1904 po 24,897 rubli rocznie.

** Uczniom, którzy ukończyli pełny kurs prywatnej szkoły handlowej E. Rontalera w Warszawie przyznane zostały wszystkie prawa, przewidziane 52 art. Najwyższej zatwierdzonych d. 15 kwietnia 1896 r. przepisów o handlowych zakładach naukowych.

** Ukończyli wydział agronomiczny politechniki w Rydze z odznaczeniem, między innymi: Otton Nagiel, Bronisław Lilpop, Jarosław Sakowicz, Tadeusz Sarrusz-Zaleski, Roman Nowiński, Michał Pleński i Stanisław Janicki.

** Na mocy urzędownie ogłoszonej zmiany statutu uniwersytetu warszawskiego, dopuszczenie docentów prywatnych do wykładów wymaga zatwierdzenia kuratowa okręgu naukowego.

** Ministerstwo oświaty wyjaśniło, iż zarządzający początkowymi szkołami żydowskimi nie mogą korzystać z praw służby państwowej, chociażby nawet posiadali jakiś stopień naukowy.

** Z początkiem bieżącego roku szkolnego wprowadzonym został — jak donosi „Now. Wr.“ — obowiązkowy wykład języka rosyjskiego w wielu szkołach fińskich.

** Na mocy starań zarządu miejskiego w Mińsku, otrzymano pozwolenie — jak donosi „Rossija“ — na otwarcie tamże gimnazjum żeńskiego.

Różne.

| Nowy dramat Strindberga, który ma być w jesieni wystawiony w Sztokholmie, zatytułowany jest „Folkungasana“, a treścią jego stare podanie historyczne. Król szwedzki, Magnus Eriksson, odniósł zwycięstwo nad rosjanami i jest u szczytu szczęścia. Przyjaciele ostrzegają go, iżby szczęściu nie ufał, gdyż zaawisni bogowie się zemstą. Jakoż, podczas wykonania dziękczynnego *Te Deum*, posłaniec przynosi wieść, iż rosjanie odebrali zdobyty przez króla kraj i owoce zwycięstwa stracone. Odtąd zaczyna się szereg klęsk — wojna i zaraza pustoszą kraj, własna matka i syn spryskują się przeciw królowi, a Papież rzuca nań kłatwę. W końcu jednak niewidzialne potęgi kierują okolicznościami tak, że wszystko kończy się według woli króla. Nowe dzieło Strindberga jest tragedją losu, w któ-

rej osoby występują jako pozbawione woli narzędzia tajemniczej potęgi.

| W Jelisawetgradzie bawił w tych dniach znany chirurg lwowski, prof. Rydygier, który przybył celem dokonania operacji u jednej z miejscowych dam. Za operację chirurgowi lwowskiemu zapłacono 500 rb., oraz po 10 rb. za każdą godzinę od czasu wyjazdu ze Lwowa, t. j. 240 rb. dziennie, oprócz kosztów przyjazdu i utrzymania.

| Według gazet węgierskich, Maurycy Jokay poślubił artystkę dramatyczną, pannę Izabelę Nagy. Znakomity pisarz ma już 73 lata, narzeczona ma dopiero 18.

| W Nrze 176 „Praw. Wiestn.“ ogłoszono przepisy tymczasowe, których mocą drożnicy kolei Środkowo-Syberyjskiej będą zaopatrzeni w broń palną.

Sport.

> W Pławnie odbyły się dnia 22 i 23 sierpnia doroczne wyścigi. W jednym z nich wydarzył się wypadek bolesny, jakiego od lat 20, odkąd egzystują wyścigi w Pławnie, nie było. W biegu płaskim jeden z jeźdźców, p. Drojecki, upadł wraz z koniem, który mu przygniół głowę. Pana D. podniesiono broczącego w kałuży krwi, ze złamanym nosem i dolną szczęką w 3 miejscach, pokaleczonym językiem, potłuczoną szyją i rękoma. Chciał stan jest poważny, życiu p. D. — na szczęście — niebezpieczeństwo nie zagraża.

> W Krasnem Siole czterowiorstowy steeple-chase z nagrodami, ofiarowanymi przez Rodzinę Cesarską, wygrał esaul Enborysow na „Wernyhorze“, pochodzącym ze stada hr. W. Branickiego.

> Wedle pogłosek, totalizator utrzymany będzie w stolicach oraz Warszawie, Kijowie i Odesie; w innych miastach prowincjonalnych ma być zakazany.

> Wielką nagrodę dla dwulatków w Baden-Baden — 36 tys. marek — zdobył „Don Jose“ bar. Oppenhejma.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych i ekonomicznych i t. p.

(W. Czech. w Stan. Cymł.) Według przyjętych przez praktykę dotychczasową sądową zasad, właściciele dóbr ziemskich pochodzenia polskiego w prowincjach zachodnich Cesarstwa, nie mogą dzielić tych dóbr pomiędzy przyszłych swych spadkobierców inaczej, jak nadając każdemu część, która przypadłaby nań w dziale w razie spadkobrania ustawowego. Przyszli spadkobiercy również nie mogą za życia spadkodawców zawierać umów, dotyczących przyszłego podziału majątku ziemskiego. Dział ze spłatą jednych spadkobierców przez drugich, którzy biorą dobra ziemskie w naturze, nastąpić może według ich uznania z chwilą, gdy po zejściu spadkodawców dobra te staną się spadkiem rzeczywistym.

(W. Andr. Kłod. w Persji.) W wypadkach, gdzie chodzi o wydobycie starych metryk, należy zwracać się do właściwych zarządów diecezjalnych. W danym razie, ponieważ archiwa znajdują się w Żytomierzu, najlepiej zwrócić się oficjalnie wprost do biskupa łucko-żytomirskiego ks. Kłopotowskiego, z dołączeniem do prośby 2 marek po 80 kop.

(W. Gr. P. w P-gu.) Sprawa wprowadzenia ziemstw do guberni Kraju Zachodniego znajduje się obecnie w takim stanie: Projekt ministerstwa spraw wewnętrznych napotkał w Radzie państwa zasadniczą opozycję ze strony ministerstwa skarbu, które następnie proponowało zwołanie osobnej komi-

sji przy ministerstwie skarbu, dla wspólnego rozpatrzenia kwestji organizacji ziemskiej w guberniach nie posiadających ziemskiego samorządu. Ponieważ od tego czasu upłynęło już kilka miesięcy bez posunięcia kwestji naprzód, obecnie więc, jak dowiadujemy się, departament ekonomji państwowej Rady państwa zwrócił się do obu ministerstw: spraw wewnętrznych i skarbu, z poleceniem przyspieszenia wykonania danego jeszcze w 1896 r. zlecenia o reorganizacji organów, prowadzących gospodarkę ziemską w guberniach, ziemstw nie posiadających.

(Uwaga. Redakcja raz jeszcze pozwala sobie zwrócić uwagę Szanownych Czytelników, iż biuro informacyjne udziela odpowiedzi wyłącznie w kwestjach, posiadających ogólniejszy charakter. Wszystkie zatem zapytania, dotyczące spraw li tylko osobistych, będą zostawiane bez odpowiedzi).

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Bliziński Jan, urzęd. kolei Warszaw.-Wied., l. 27—20 sierpnia w Płocku. Chałubińska Antonina z v. Vild'ów, 1-o voto Krzywicka — 21 sierpnia w Warszawie. Dąbski Brunon hrabia z Lubrańca, l. 56—9 sierpnia w Kaczkowie. Dołęga-Witkowski Andrzej, l. 76—19 sierpnia w Warszawie. Giecwicz Józef, obywatel ziemski, l. 64—20 sierpnia. Luboński Konstanty, prezes Towarzystwa wzajemnego kredytu w Radomiu, l. 66—21 sierpnia tamże. Pororowski Maciej-August, b. obyw. m. Warszawy, lat 63—23 sierpnia tamże. Urbański Konrad, inżynier—25 sierpnia w Jaworzu, na Szlaku austriackim.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Wywóz masła do Anglii.

Za parę tygodni zbiera się w Petersburgu zjazd „producentów masła i rolników”. Po raz to pierwszy w Rosji przemysł nabiałowy zostaje wyodrębnionym z ogólnej sfery spraw gospodarki wiejskiej i traktowany jako samoistna gałąź gospodarcza. W rzeczy samej w zapatrywaniu się na zadanie i znaczenie gospodarstwa nabiałowego zaszła powszechnie duża od niedawna różnica. O ile bowiem przedtem traktowano je wyłącznie jako zajęcie poboczne, część gospodarstwa „babskiego”, o tyle znowu teraz, pod wpływem uwidocznionego bankructwa dawniejszej metody kultury wyłącznie ziarna, coraz częściej spotykamy na wsi przykłady nadawania produkcji nabiałowej charakteru przemysłu. Przykłady jednak, o których mowa, przytrafiają się, niestety, nie u nas. Tak się dzieje w Danji, we Francji, w Finlandji, nawet w prowincjach nadbałtyckich, ale u nas wszystko lub prawie wszystko po staremu, t. j. produkujemy masło i sery na własny użytek, lub co najwyżej dla zbytu w sąsiednim mieście i na tem koniec. A jednak można i należałoby i nam zwrócić większą uwagę na tę pomocniczą gałąź przemysłu wiejskiego.

Dla scharakteryzowania znaczenia tej produkcji przytoczymy kilka cyfr. W roku 1893 (świeższych danych pod ręką nie posiadamy) na rynek międzynarodowy dostarczyły masła: Danja 2,792 tysiące pudów, Francja 2,197 tys. pud., Stany Zjednoczone 1,923 tys. pudów, Szwecja 1,225 tys. pud. inne państwa europejskie 2,120 tys. pud., a jednocześnie:

Finlandja 585 tys. pud. i Rosja (bez Finlandji) 367 tys. pud. Jeżeli liczby powyższe zestawimy z rozległością i zaludnieniem pomienionych krajów, widocznie będzie, jak blahym jest udział Rosji w ogólnej produkcji masła. Tak samo rzecz się ma i z wyrobem serów. W ogólnej ilości dostarczonego w tym samym roku na rynek międzynarodowy sera: około 8 mil. pud., Rosja staje z produkcją niespełna 55 tys. pudów.

Jeżeli następnie zwrócimy się do określenia, kto jest głównym konsumentem tych produktów, to okaże się, iż prawie całą nadwyżkę produkcji nabiałowej nad spożyciem wewnętrznym skupuje Anglja, która w r. 1893 importowała 7,2 milj. pud. masła i 6,4 milj. pud. sera, a w r. 1898 już przeszło 10 milj. pud. masła i tyleż prawie sera: to jest zatem główny rynek zbytu dla wszelkich wyrobów gospodarstwa mlecznego i każdy eksporter z nim się przedewszystkiem liczyć musi.

Podnosi to z naciskiem, omawiając powyższe cyfry, autor referatu o wywozie masła z Rosji, postawionego już na porządek dzienny mającego się odbyć niebawem zjazdu petersburskiego, a z którego treścią jesteśmy w możności podzielić się z czytelnikami naszymi *avant la lettre*. P. Mich. Podbereski, powołując się zarówno na uchwałę odbytej w r. 1874 w Warszawie konferencji rolniczej¹⁾, jak i na przykład innych państw, wzywa gorąco do zwiększenia produkcji nabiałowej i zorganizowania stałego zbytu masła do Anglii.

Dla osiągnięcia tego ostatniego celu p. P. uznaje za konieczne: 1) ustanowienie zagranicą rządowych agentów handlowych, mających nadzór nad handlem masłem; 2) wyznaczenie instruktorów, którzyby zaznajamiali rolników ze sposobami wyrobu masła, mającego odbyć w Anglii, wreszcie 3) ustanowienie prawidłowej i szybkiej komunikacji morskiej z Anglią. Zwłaszcza na ten trzeci punkt zwraca autor szczególną uwagę i rozwija go w następujący sposób. Dla zapewnienia obrotu i—o ile można uniknięcia pośrednictwa, pochłaniającego często cały zysk z operacji, należy handel masłem skoncentrować w jednym, niezamierzającym zimą porcie, jakim jest np. Libawa. Komunikacja parowcami pomiędzy Libawą a Londynem winna być terminowa, zaś masło, upakowywane w specjalne przenośne lodownie, aby czas przewozu nie wywarł ujemnego wpływu na jakość masła. Lodownie powyższe mają to być duże pudła o podwójnych ścianach, pojemności od 25 do 30 tonn, czyli 1,500—1,800 pudów. (Każde pudło takie, wraz z aparatem ochładzającym powietrze między ścianami, może w przybliżeniu kosztować 5—6 tys. rb). Ponieważ tu na miejscu cena masła nie przenosi 10 rb. za pud, a w Anglii osiąga przeciętnie 16 rb., zaś transport wodą od Libawy do Londynu równa się za ledwie 16—19 kop. od puda, p. P. oblicza więc, że po potrąceniu wszystkich wydatków, producentowi masła pozostanie w zysku około 3 rb. na pudzie.

Sympatyzując najzupełniej z myślą przewodnią szanowego autora referatu, choć nie podzielając jego optymizmu co do wysokich zysków, osiąga-

nych przy tej operacji, chcemy zwrócić jednak uwagę, że środki, proponowane przez p. P., acz niewątpliwie pożyteczne, niezdolne są stworzyć same przez się eksportu masła naszego zagranicę. Nie dość mieć możność wywożenia, trzeba mieć przedewszystkiem co wywozić. A pod tym względem pozostaje u nas jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Warunkiem bowiem *sine qua non* handlu eksportowego jest posiadanie wielkich ilości i jednorodnego towaru. Zwłaszcza ten ostatni warunek jest niezbędny, bo tylko wówczas daleki nabywca może być pewny jakości produktu. Tymczasem u nas i masła jako towaru jest mało, i gatunków jego tyle bodaj istnieje, ile jest gospodarstw nabiałowych.

Otóż, chcąc stworzyć rzeczywiście eksport masła zagranicę, na tę przedewszystkiem okoliczność winniśmy zwrócić uwagę, zaś wzoru do postępowania dostarczyć nam może zagranica lub Finlandja. I tu i tam bowiem produkcja masła eksportowego prowadzona jest wyłącznie korporacyjnie. W tym celu w Danji na przykład, ziemianie danej miejscowości łączą się w stowarzyszenie, które wybiera zarząd. Obowiązkiem zarządu jest stworzenie wzorowego gospodarstwa nabiałowego z funduszów Towarzystwa, i ono jedno przerabia mleko na masło lub sery; udział zaś członków ogranicza się do dostarczania pewnej ilości mleka, z którego oddziela się centryfugą śmietanka, a pozostałość zwraca się właścicielowi. Zyski, po potrąceniu wydatków, dzielą się pomiędzy uczestników, stosownie do ilości i jakości (zawartości tłuszczu) mleka. Inny typ zbiorowej produkcji masła spotykamy w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych. Tam zakład przerobczy należy do spółki lub osoby prywatnej, zaś mleko skupuje się u okolicznych ziemian, po umówionej cenie za zawarty w mleku odsetek tłuszczu. Wytwórczość takiej mleczarni obliczają na dziesiątki tysięcy pudów masła rocznie i taki tylko sposób wyrobu zapewnia przygotowanie większych i jednorodnych partij towaru.

Od stworzenia więc podobnych spółek winniśmy zacząć, jeżeli myśl zawiązania stosunków z Anglią nie ma pozostać i nadal w dziedzinie pożądań idealnych.

J. G—r.

— Dotychczasowe przepisy kolejowe pozwalały korzystać robotnikom z taryfy IV klasy jedynie w tym wypadku, jeżeli jednorazowa partja robotników wynosiła 40 osób. Obecnie pisma petersburskie donoszą, iż rzeczne przepisy ulegną zmianie i nadal z ulgi tej korzystać będą robotnicy w każdym wypadku, jak tylko zbierze się ich dwudziestu.

— „Zbiór praw i rozporządzeń rządowych” ogłasza nowe prawo o miarach i wagach, oraz nowy etat głównej Izby mierniczej. Na mocy tego prawa, ministrowi skarbu polecono otworzyć 5 izb do sprawdzania miar i wag, wprowadzenie zaś nowego prawa ma nastąpić dnia 1 stycznia 1900 r. Sprawdzane do tego czasu miary i wagi, jeśli nie odpowiadają nowym przepisom, mają być używane tylko czasowo. Zasadnicze jednostki miary i wagi pozostały bez zmiany: za podstawę wagi służy funt = 32 luty, miary długości — arszyn = 16 werszków = 28 cali, miary pojemności — wiadro = 30 funtów wody dystylowanej i garniec = 8 funtów. Według nowej ustawy w Królestwie Polskiem

¹⁾ We wrześniu, pod prezydencją Stanisława hr. Aleksandrowicza (przyp. red.).

nie wolno używać takich miar i wag, na których obok rosyjskich, znajdują się odpowiednie miary polskie. Miary i wagi metryczne mogą być używane za zgodą stronnów, oraz w instytucjach rządowych. Następnie nowe prawo oznacza wysokość opłat za sprawdzanie wszelkich miar i wag.

— Wobec skarg na utrudnienie zbytu piwa od czasu zaprowadzenia monopolu, ministerstwo skarbu ogłasza o niektórych zarządzeniach, mających na celu ułatwienie w powstawaniu piwiarni. Postanowiono więc, aby podania o pozwolenie składane były gubernialnemu zarządowi akcyzy na 4 miesiące przed terminem wydania patentów (d. 1 stycznia i 1 lipca), odpowiedź zaś winny być udzielane w ciągu 2 miesięcy. Pozwolenie ważne jest w ciągu miesiąca. Urząd akcyzy powinien obejrzeć lokal na piwiarnię w ciągu dwóch tygodni po zawiadomieniu; przeniesienie piwiarni z jednego miejsca na drugie może być dokonane bez oddzielnego pozwolenia, ale po uznaniu nowego lokalu za odpowiedni przez władzę akcyzy.

— Świeżo, w zamian dotąd obowiązujących, ogłoszone zostały nowe przepisy o dokonywaniu przez drogi żelazne operacji pożyczkowych, składowych i komisowych zbożem i innymi towarami. Wysokość pożyczek nie może przekraczać 2/3 wartości ładunku, wysokość procentu określa Bank państwa lub minister skarbu; termin pożyczek jest 6-miesięczny dla ładunków, złożonych na przechowanie i nieokreślony dla ładunków, przyjętych do przewożenia, ale w ostatnim razie pożyczka winna być zwróconą w ciągu 3 dni po przybyciu ładunku na stację oznaczoną. W razie nieuiszczenia należności lub psucia się towaru, podlega on sprzedaży przez licytację.

— Bank włościański zezwolił włościanom, nabywającym grunta dworskie przy parcelacji w Królestwie Polskim, zaprowadzać samodzielną hypotekę dla każdego kawałka ziemi, zamiast wspólnej hypoteki dla całego obszaru, jak to przedtem było wymagane wraz z solidarną odpowiedzialnością.

— „Echa płockie i łomżyńskie“ donoszą, iż zmarły w Ciechanowskim obywatel ziemski ś. p. Klonowski, zapisał swój majątek Sokołówek na założenie niższej szkoły rolniczej.

— We wrześniu pod prezydencją ministra rolnictwa, Jermołowa, obradować ma komisja w sprawie wyższego wykształcenia rolniczego dla kobiet.

— Otrzymały zatwierdzenie statuty syndykatu rolniczego w Lublinie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 17 sierpnia. Tendencja wciąż jeszcze chwiejna, przyczem w tygodniu ubiegłym, dzięki rozpuszczonym tendencyjnie różnym pogłoskom,

np. o ukazaniu się w gub. astrachańskiej choroby, bardzo zbliżonej do dżumy (czemu urzędownie zaprzeczono) i t. p. — partja zniżkowa wzięła górę. Działaj usposobienie ogólne znowu uspokoiło się nieco, — chociaż brak większych transakcyj i wogóle popytu, był przeszkodą ku podniesieniu się notowań. Z banków płacono: za handl.-przemysł. 272, chiński 249, międzynarodowy 489, dyskontowy 662. Akcje kopalni złota 95, bakińskie naftowe 781, udziały Nobla 2950. Na rynku papierów publicznych zupełny brak popytu i ztąd zniżka cen. Renta—100; pożyczki premjowe: I—295,50, II—256, III—206,50.

Warszawa, 27 sierpnia. Papierami publicznymi obroty małe przy usposobieniu słabym. Renta 99,90. Listy zastawne m. Warszawy 4 i pół proc. 95,10 — 95,00. Akcjami ruch niewielki, usposobienie zniżkowe. Dokonano transakcyj: Lilpop i Rau 2550—2505, Rudzki 991—980, putiłowskie 122.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 36 kop., marka niem. 46,25 k., gulden austr. 78,7 k., frank 37,65 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKĄ. Na międzynarodowym rynku zbożowym tendencja mocna. Wbrew wszelkie latom ubiegłym, kiedy w tym czasie czyniono wielkie zakupy na jesień, — obroty wogóle są nader drobne. Można to tłumaczyć tem, iż sfery handlowe w trwałość tendencji zwykłej nie wierzą i wyczekują obniżki notowań. Na pszenicę amerykańską był popyt wielki, pszenica natomiast rosyjska, notowana względnie wysoko, — na rynkach europejskich była bez ruchu. Z Austrii dochodzą wieści, iż miejscami w Galicji kukurydza źle obrodziła; pszenica zaś dała plon tylko średni. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	89	—	—	—
» Londynie...	102,5—106	—	80—83	80
» Marsylii...	102,5—104,5	—	—	69
» Berlinie...	115,5	113	97,25	—
» Królewcu...	90—94	77—78	—	70—80
» Gdańsku...	86—91	77—78	—	70—83

Na rynkach rosyjskich ceny zboża wykazują dążenie ku wyższym. Wpłynęła na to okoliczność, iż deszcze opóźniły młóckę i dowóz ziarna był wogóle niewystarczający. Zaznaczyć można bardziej ożywione obroty w portach południowych. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	85—101	73—84	74—92	—
» Kijowie...	88—90	61—63	60—66	60—80
» Odesie...	88—98	72—74	68—70	67—85
» Libawie...	—	79	5—	73
» Rewlu...	83—92	74—77	58—80	68—72

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75, — 5,90; w Moskwie rafin. 5,75; w Warszawie rafin. I gat. 5,60, II gat. 5,37,50 k.

MASEŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 37—40 k., II gat. 33—36 k. netto loco Ryga: śmietankowe 35—45 k., stołowe 30—35 k., kuchenne 30—32 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XLII.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja Nr. 13) od d. 16 do 30 lipca r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: W. 2 rb., Ludwik Andrusewicz 10 rb., Teofila Gołębiowska dwie złote austriackie monety wartości 8 rb. 80 k., Kozietulscy Jan, Walentyna i Włodzio 2 rb., Suchowiecki 25 rb., Jerzy Didkowski 1 rb., zebr. przez Ks. Kolendo w Nieżynie 11 rb., Henrietta Belkie 50 rb., Aniela Mordasiewiczowa z córką Tur—jeden 4 1/2 proc. 1,000-rublowy list zastawny kijowsk. ziemsk. Banku, kursowa cena 965 rb.; zebrane w Bia-

lej-Cerkwi przez p. Opatowicza, po 1 rb.: Morzkowski, Tomanowski (senior), Młodawski, Paszkowski, Sidorowicz, Swiężyński, Skrzyński, Czeplewski, Szymański, Czajkowski, Sieleżyński, Smolnicki, Chałaimow-Karpowicz, Przygodzki, Zubowski, Korczyński, Hryniewicz, Somerfeld, K. Karłowski, F. Kurowski, Lisicki, Nekrasz, Mężyński, Sławiński, Hrynakowski, Żukiewicz, Jaworski — razem 28 rb., Sałacińska 1 rb. 50 kop.; po 2 rb.: Dorożyński, Żołądowski, J. Taraszkiewicz, Sanderski, Gąsowski, Rybacki, Kropiwnicki, M. Paszkowski, I. Karłowski, Wolski, Majewski—razem 22 rb.; po 2 rb. 50 kop.: Tułodziecki, Ciechanowicz, Dobrzyński, Kamiński, Listopadzki—razem 12 rb. 50 kop.; po 3 rb.: Giżycki Majde, Ostrowski, Trzeński, Korzeniowski, Dorohostajski, Sagatowski, Biesiadowski, Iwaszkiewicz, Izdebski, Kurowski, Urbanowicz, B. Karpowicz — razem 39 rb.; po 5 rb.: Rojnik, Donner, Złobnicki, E. Taraszkiewicz, Jarocki, Rauow, Jachnik—razem 35 rb.; K. Jeziorański 7 rb., Marczewski 10 rb., J. Bocquin 10 rb., Opatowicz 10 rb., F. Sikorski 21 rb., Z. Kulikowski 25 rb., M. Podgórski 25 rb., M. Sakowicz 30 rb., Tomanowski (junior) 50 kop., Sokołowski 50 kop., Szumski 50 kop., Grüner 50 kop., ogółem zebr. przez Opatowicza 278 rb.; M. C. 5 rb., Walerjan i Ewa Kulikowscy 200 rb., Eugenjusz Kruczkowski 5 rb., Michał Kozłowski z Małej-Olszanki 25 rb., Faustyna Protasowicka 25 rb., N. N. 100 rb.; razem z poprzedniami 169,506 rb. 91 kop. Prezes komitetu L. Jankowski.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na głodnych: St. Zawistowski z Putiwa 1 rb. 72 k.—razem z poprzedniami 940 rb. 67 k. Powyższą kwotę wniesliśny do głównego zarządu Czerwonego Krzyża, a mianowicie:

za pokwitowaniem 25,422—720 rb. 40 kop. i „ „ 25,631—210 „ 27 „

Razem . . . 940 rb. 67 kop.

Na pomnik Syrokomli: K. Waniorski inżynier z Tyflisu 15 rb.

Na szkołę polską w Białej (Galicja): M. Preger z Kalisza 65 kop.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i za zgranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Akcyjne Towarzystwo Kijowskiej Fabryki drutu i gwoździ
oraz

FABRYKI MECHANICZNEJ

W Kijowie, ul. Kuźniczna № 50, telefonu № 90.

Adres telegraficzny: „Проволока—Киев“.

Nabywszy na własność Tow. ruskiej fabryki metalowo-tnackiej barona M. W. Steinheila w Kijowie i urządziwszy nową fabrykę gwoździ drucianych, Zarząd Towarzystwa rozpoczął swą działalność. Wyrabiamy: drut wszelkich gatunków i numerów, żelazny i miedziany, a także z tegoż drutu gwoździe wszelkich gatunków i rozmiarów.

Oddział metalowo tnacki będzie w dalszym ciągu wyrabiał siatkowe wyroby, zaczynając od największych (dla fabryk papieru) i skończywszy na siatkach najcieńszych, mających 40 tysięcy otworów w 1 kwadratowym calu, — przytem najrozmaitszych gatunków: najlżejszych i najcięższych, z fosforo-bronzu, żelaza i wszelkiego innego spławu. Oprócz tego oddział wykonywa: plecionki metalowe, ogrodzenia, łózka i kuszetki z materacami drucianymi, zamieniającymi sprężynowe, a także rozmaite inne wyroby z drutu i żelaza. (682)

Na składzie zawsze obfity asortyment gotowego towaru. Cenniki i wzory wysyłają się bezpłatnie.

WŁ. GOLENIEWICZ.

(681)

Kijów, ulica Mikołajewska, dom Towarzystwa „Rabotnik“

Węgiel doniecki i szlázky.

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fiszharmone fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska, 33,

POLECA :

Pługi dwuskibowe Ventzkiego

nadzwyczaj silnej budowy i lekkie w robocie. Pługi te dają idealnie piękną i równą orkę, co usprawiedliwia ich stałe i chlubne wyróżnianie.

Pługi trzyskibowe Ransome'a

PARNIKI DO PASZY VENTZKIEGO

dające się użyć również do szybkiego odgoryczania łubinu.

Kopaczki do buraków Behrensa

MŁOCARNIE PAROWE RANSOME'A

Siewniki rzędowe Siedersleben & Co

które na ostatnim konkursie tegorocznym Warszawskiej Sekcji Rolnej zwyciężyły siewniki konkurujące Sacka, Elvorthy'ego, Melichara, odznaczające się szczególnie od innych nadzwyczajną równomiernością wysiewu ziarna w polu.

SIEWNIKI RZUTOWE BEERMANN PATENT.

BRONY POLNE I ŁĄKOWE LAACKE.

NOWE KARTOFLARKI GROSSA

z nader uproszczoną regulacją i dyszlem.

Trieury Heida

z blachy frezowanej, dającej robotę szybszą i dokładniejszą od innych trieurów z blachy wytłaczanej.

SIWNIKI DO SZTUCZNYCH NAWOZÓW PAT. SCHLEER.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proczna № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (685)

Krawiec męzki

w KIJOWIE, ul. Nowo-Nikoła'ewska, 4.

H. KLIMOWICZ

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

„CONTINENTAL“

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie. Oświetlenie elektr. Apartamenta familijne, sale zebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim. Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massiou. Gabinety à part stylowe. (683)

Konstancja Swolńska,

przełożona 6-klasowej pensji żeńskiej (2648)

№ 15, przy ulicy Foksal, № 15.

Zawiadamia, że rok szkolny rozpoczyna się 23 sierpnia (4 września), zapis uczennic odbywać się będzie od 13 (25) sierpnia codziennie od g. 9 rano do g. 6 wieczór. Egzamina wstępne i poprawki d. 20, 21 i 23 sierpnia (1, 2 i 4 września).



W 6-klasowym zakładzie wychowawczym

ANIELI HOENE

kurs nauk rozpocznie się d. 24 sierpnia (2661) (5 września).

Warszawa, ul. Mazowiecka № 4.



PATENTY

na wynalazki

wyraża i użytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biurowo techniczne międzynarodowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

W WAGONIE. — A pan dobrodziej a zagranicy, czy ze wsi?

— Ze wsi, szanowny panie.

— Jakże pan czas spędził?

— Spędzałem, ciągle muchy i komary i właśnie wracam na odpoczynek do miasta... (Kolce).

Książę F. GIEDROYĆ

W BERDYZCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafra, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Poleca: Farby olejne i suche i oliwę (olej gotowany). Worki pod zboże i konicynę żutową i lina. Cement «Wysoka». Torf w kawałkach i proszku, środki do gaszenia pożarów «Ratunek».

Przyjmuje zamówienia na zagraniczne nasiona ozimych pszenic: Banatki, Szampanki i innych gatunków i ozimego żyta. (620)

L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Dostawa węgla różnych gatunków, koksu, antracytu dla opału i specjalnie dla gazowych motorów.

Sprzedaż cementu różnych marek, alabastru, gipsu i soli Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa Semenowsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68)

STANISZEWSKI i S-ka

Kijów, Aleksandrowska № 39, vis-à-vis ogrodu Cesarskiego.

polecają jako reprezentanci:

NASIONA BURAKÓW CUKROWYCH Towarzystwa K. Buszczyński i M. Zażyński w Niemierczu.

WĘGIEL KOTŁOWY DONIECKI zwykły, myty i siany, oraz kowalski i koks Tow. «Ałmaznaja».

WĘGIEL KOTŁOWY i OPAŁOWY DĄBROWSKI Towarzystwa Warszawskiego.

PASY DO MASZYN fabryki Ernst Schultze w Berlinie.

WYROBY KAMIENNE: schody, płyty trotuarowe i t. p. (684)

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

W Zakładzie Naukowym 6-kl.

Marji Raum,

ulica Foksal № 13,

egzaminu wstępne rozpoczyna się dnia 2 września, lekcje d. 5 września; zapis pensjonarek i uczennic przychodnich od d. 26 sierpnia. (2656)

Dozwolony przez Urząd Lekar. za № 337, jedynie nieszkodliwy



Zadać wszędzie H. LACHS. Główny d: Solna 9 w Warszawie. (2562)

SALON ARTYSTYCZNY

OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 1.

OBRAZY, oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zagranicznych.

RAMY.

MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe.

KSIEGI BUCHALTERYJNE.

Na prowincję wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowym. (70)

„MARQUISE“

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo utworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bonbonierek. Na prowincję natychmiast pocztą za zaliczeniem. (674)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazowiecką ul. № 20, obok pałacu JW. Kronenberga. (2308)

Obicia meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

6-klasowa Szkoła

PRYWATNA (2634)

R. KOWALSKIEGO

CHMIELNA, 13.

LODOWNIE POKOJOWE

na sezon obecny, po cenach fabrycznych, polecają:

S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. TRELLE (2368)

w WARSZAWIE, Nowy Świat № 70.

◆ Cenniki na żądanie. ◆

Dr. M. Pieńkowski z Kijowa, ordynuje podczas sezonu kąpielowego, jak lat ubiegłych, na łimanie Kujaleńskim (Andrzejskim) w Odesie. (86)



DYWANY. Pokrycia meblowe.

Serwety, Kołdry,

Kapy, chodniki itp.

Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Mar-

szalska, № 187.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

4)

Czasem, gdy kończył czytać jakieś większe, poważne dzieło, które go zmęczyło porządnie, mówił sobie: — Żeby tak panna Zofja wiedziała! — I potem myślał, jak to będzie pięknie, gdy kiedyś, na noworocznym przyjęciu, rozpocznie z nią rozmowę, zadziwi erudycją i wiadomościami. Zaś gdy przychodziło owo śniadanie, obecność Szenera i jego rodziny tak go onieśmielała, że zapominał języka.

I teraz, idąc za panną Zofją do gabinetu Augusta, czuł się skrępowanym i nieswoim. Nagle przypomniał sobie, że przy śniadaniu splamiał gors koszuli sosem. Spojrzał, i mimo półświatła, które panowało w pokoju, dostrzegł małą brunatną plamkę. Zrobiło mu się gorąco. Nie myślał już w tej chwili o niczem innem, tylko o tym złotym punkcie, który wydawał mu się coraz większym, ciemniejszym i widoczniejszym.

Panna Zofja usiadła na otomanie i wskazała mu miejsce obok siebie; on jednak go nie zajął, lecz przysunął sobie skromnie krzesło.

— Co u pana słyhać? Dawno pana nie widziałam...

— Bo pani nie odwiedza już w kantorze pana Augusta, jak dawniej.

Ona roześmiała się swobodnie.

— Przecież go nigdy nie można zastać! Mnie się zdaje, że Gucio teraz już wcale nie bywa w biurze.

Kowalewicz wziął zart na serjo i począł skwapliwie tłumaczyć:

— Pan Szener ma bardzo wiele interesów na mieście, które zmuszają go do ciągłych wizyt. Ale pan August jest ogromnie czynny!

Panna Zofja była zawsze kontenta, kiedy o jej bracie dobrze mówiono, nawet wówczas, gdy pochlebnym słowem nie bardzo chciała wierzyć.

— Niechże pan nie myśli, — odrzekła z łagodnym uśmiechem, — że ja naprawdę Gucia obmawiam...

Kowalewicz oblał się ciemnym rumieńcem. Zdawało mu się, że panna

Zofja patrzy na tę nieszczęśliwą plamę i z niej się śmieje. Niby przypadkowo, zaczął przesuwając palcem po gorsie, starając się zasłonić dłonią ślad fatalnej kropli sosu. Ona zaś spostrzegła jego zakłopotanie; nie domyślając się jednak właściwego powodu, przypisywała je nieśmiałości i małemu towarzyskiemu obyciu.

— Kiedy już raz spotykamy się wreszcie — rzekła — niechże mi pan powie, co się dzieje w kantorze? Jakże interesują...?

Kowalewicz odchrząknął lekko, a potem odpowiedział:

— Właściwy sezon jeszcze się nie rozpoczął, więc trudno powiedzieć. Ceny zboża są bardzo lichy, obywateli ziemscy znajdują się w ciężkiem położeniu, więc i na nas to się odbija.

— Ale dotrzymują zobowiązań, większych strat nie ma?

Kowalewicz spojrzał na nią z uwielbieniem; w delikatnych jej rysach odnalazł w tej chwili wiele podobieństwa ze starym Wilhelmem Szenerem, którego pamiętał doskonale.

— Ze też pani na wszystkim się rozumie! — rzekł, nie tając zachwytu. — Doprawdy, pani potrafiłaby całą firmę prowadzić.

Pannie Zofji prosty ten komplement uczynił przyjemność. Istotnie, interesa domu, stworzonego i postawionego na wysokiej stopie przez ojca, zajmowały ją bardzo. Poczęła się śmiać, a potem spytała:

— Myśli pan? Zastąpiłabym Gucia?

— O! i jak jeszcze!

I ośmielony, zapominając o owej nieszczęsnej plamie, dodał:

— Pani nawet nie wie, jak my wszyscy w kantorze panią... jaki my dla pani żywimy szacunek. Szczególniej starsi, co pamiętają dawne czasy: kasjer, buchalter, ja...

— I pan także?

— Ja szczególnie — gorąco odparł Kowalewicz. — Tyle zawdzięczam dobroci ojca pani... i brata... A potem...

Już chciał wyznać, jakie pobudki skłoniły go do pracy umysłowej, do kształcenia się, gdy nagle takie zwierzenie wydało mu się zbyt zachwałem i nieprzyzwoitem. Urwał,

a panna Zofja, którą to opowiadanie widocznie interesowało, spytała:

— Cóż potem?

— E! co o tem mówić! Dość, że panią wszyscy bardzo... bardzo szanujemy...

Panna Zofja pamiętała, że miała Kowalewicza wybać.

— Jeśli pan zatem czuje dla mnie trochę przyjaźni — rzekła — niech mi pan powie prawdę o stanie interesów. Nie wiem dlaczego, doznaję czasem jakiegoś lęku... Niech mi pan powie, ale szczerą, zupełnie szczerą prawdę...

Kowalewicz był zmieszany. Zastanowił się; przez chwilę milczał, wreszcie z pewnem wahaniem odpowiedział:

— Proszę pani, mnie się zdaje, że wszystko jest dobrze. Ja nie wiem dokładnie, bo prowadzę tylko jeden dział: siedzę nad korespondencją i nie mogę ogarnąć całego interesu...

Mówiąc to, poczerwieniał znowu, zaś panna Zofja spostrzegła jego zmieszanie i posmutniała. Chciała pytać dalej, gdy w drzwiach ukazał się August Szener.

Kowalewicz, przejęty hierarchicznym szacunkiem względem zwierzchnika, powstał szybko z krzesła i powitał go zdaleka ukłonem. Szener wyciągnął doń rękę.

— Dawno pan na mnie czeka? — zapytał.

— Przyszedłem przed chwilą...

W powitaniu Szenera i zachowaniu jego względem Kowalewicza, mimo szczerzej uprzejmości, znać było wyraźnie towarzyską przepaść, jaka ich dzieliła. Znadto obaj zżyli się z surowym rygorem biurowym, zaprowadzonym jeszcze przez Wilhelma Szenera, by mogło być inaczej. Jeden czuł się zawsze zwierzchnikiem, drugi podwładnym, śmielszym znacznie w kantorze, niż tu, w obcym dlań zupełnie salonie. Panna Zofja po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tej różnicy. Zrobiło się jej przykro i doznała bezwiednego wrażenia, że August obraża Kowalewicza. Jakby pragnąc wynagrodzić tę krzywdę, podała mu serdecznie swą małą, wąską dłoń.

— Do widzenia, panie Kowalewicz! Nie przeszkadzam dłużej panom...

Kowalewicz poczerwieniał silnie, a Szener spojrział na siostrę, trochę zdziwiony tą poufalością. Gdy wyszła, wskazując Kowalewiczowi krzesło, sam zasiadł w fotelu przed biurkiem.

— Cóż się stało takiego, czego mi pan nie mógł powiedzieć przez telefon? — zapytał.

Kowalewicz obejrzał się po pokoju i przyciszonym głosem odrzekł:

— Nie chciałem, żeby młodzi ludzie z kantoru słyszeli. Bank przemysłowy zwrócił wszystkie weksle, posłane wczoraj do dyskonta.

Szener pobałdł lekko i zaczął ręką machinalnie przesuwając po skroniach.

— Zwrócili weksle! — powtórzył. — Może kredyt wyczerpany?

— Nie, kredyt nie jest wyczerpany. Sam sprawdzałem.

Nastąpiła chwila milczenia. Szener rozumiał, że jego podstawy zaczęły się chwiać. Interesa już dawno szły źle, on sam był lichym kupcem i od śmierci starego Wilhelma Szenera firma istniała tylko dawnym rozpędem. Naokół powstawały wciąż konkurencyjne domy handlowe; sposób prowadzenia interesów zmieniał się, on zaś nie potrafił iść z biegiem czasu. Minęły bezpowrotnie te piękne dni, kiedy klienci zgłaszali się sami do kantoru. Teraz trzeba było ich ściągać, wabić złudnymi obietnicami; teraz trzeba było bić w wielki dzwon reklamy, do której on czuł wstręt nieprzezwyciężony. I ci klienci, którzy pracowali dalej z domem «Wilhelm Szener», czynili to jedynie dla znacznych kredytów, z jakich korzystali. Miękki i ufny charakter Augusta Szenera pod tym względem największe powodował straty. Zarywano go ciągle i kapitały, zestawione przez ojca, topniały z każdym rokiem więcej. Obecnie firma nie posiadała już mocnego własnego oparcia, lecz stała głównie na kredycie, który miała znaczny. A oto i kredyt poczynił upadać: czujni bankierzy wysledzili prawdopodobnie rzeczywisty stan interesów. Ten zwrot weksli z Banku przemysłowego był najlepszym dowodem. Firma «Wilhelm Szener» po raz pierwszy od założenia doznawała takiego upokorzenia.

Nie chcąc zdradzić się przed Kowalewiczem z wrażenia, jakie na nim ta wiadomość uczyniła, Szener po krótkim namyśle rzekł:

— Trzeba — będzie zbadać, co w tem jest. Jutro sam to zrobię. Czy kasa potrzebuje pieniędzy?

— Mamy do płacenia pojutrze w Berlinie dziesięć tysięcy marek. Jutro trzeba wysłać. W kasie jest tylko cztery tysiące rubli, brakuje więc około siedmiuset...

Szener nerwowo skurczył usta. Akurat te siedmset rubli, które rano wybrał z kasy i z których obecnie, po owych fatalnych wyścigach, ledwie kilkadziesiąt rubli mu zostało.

— Mamy przytem na koniec tygodnia różne mniejsze wypłaty — dodał Kowalewicz.

— Kiedy tak, to ja sam zajmę się jutro zdyskontowaniem weksli. Przyjdę wcześniej do kantoru. Nie ma pan nic więcej do zakomunikowania?

Kowalewicz powstał z krzesła:

— Nie, więcej nie.

Szener, nie ruszając się z fotelu, podał mu przyjaźnie rękę.

— No, więc do widzenia!

Teraz, gdy pozostał w gabinecie sam, Szener nie potrzebował już udawać spokoju. Tarł rękę o czoło i w myśli powtarzał: — Jest źle... bardzo źle!... Co robić?...

Nie groźba jutrzejszej wypłaty czyniła na nim wrażenie. Zwrócone przez Bank przemysłowy weksle dają się zdyskontować gdzieindziej, mała różnica w obliczeniu procentów jest błahostką. Tu chodzi o sam fakt zwrotu, ten może mieć duże znaczenie.

W banku osadzono, że jego podpis, podpis firmy «Wilhelm Szener», nie przedstawia dostatecznych rekojmi. Wyrok taki mógł zapaść tylko na posiedzeniu rady zarządzającej, do której należą ludzie z różnych sfer, a przez to samo zapatrywanie to jest wyrazem ogólnej opinii...

Szener nazbyt wiele miał doświadczenia, by wierzyć w tajemnice handlowe. Mimo dyskrecji, jaką bywają pozornie osłonięte tego rodzaju wypadki, wiadomość o nich przedziera się natychmiast na giełdę. Skutek może stać się niezmiernie groźnym. Gdyby mu nagle zmniejszono kredyt lub, co gorzej, odmówiono go w innych bankach, położenie byłoby bez wyjścia.

— Jest źle, bardzo źle... Co robić?...

W pokoju panowała cisza i półmrok. Jedna niska lampa w kącie rzucała słabe matowe światło. Szener wcisnął się głęboko w fotel, głowę oparł na rękę. Tak minęło kilka długich chwil.

— Tak, innej rady niema! — począł się wreszcie decydować. — Trzeba się udać do Vogela. On był takim przyjacielem ojca, mnie jest życzliwy, z firmą stoi w stosunkach od tylu lat... Gdy pojedę sam do niego, przyjmie weksle z pewnością. Zaś z dyrektorem Banku przemysłowego rozmówię się osobiście. Powiem mu, że tak się nie postępuje z domem, istniejącym na rynku od czterdziestu lat.

I widząc drogę wyjścia, zaczął się pocieszać.

— Nie trzeba znowu przesadzać... Iluż to pierwszorzędnym kupcom zdarzało się, że im bank odmówił dyskonta. Przecież czasy nie mogą być zawsze równie kiepskie; kto wie, może koniec roku będzie lepszy. Tylko wezmę się ostro do roboty...

Przez odchylone drzwi zajrzała ostrożnie pani Hela, ubrana w lekką różową suknię.

— Czy można? — spytała nieśmiało.

Szener, spokojniejszy już, rad był jej wejściu, które przerwało mu tok niemiłych myśli.

— Proszę bardzo! *Sapristi!* A toć się pani wystroiła!

Ona nadstawiła mu czoło do pocałunku.

— Dobrze tak wyglądam?

— Doskonale! W różowym kolorze bardzo ci do twarzy. Białoboki powie, że to intryga na jego spokoj...
W tej chwili dwoje dzieciaków wpadło do gabinetu. Rzuciły się z hałasem na fotel ojca i poczęły go szarpać za ramiona.

— Papo! — wołał chłopiec — już waza na stole. Będzie zupa rakowa, chodź!

— A na leguminę ciastka ze śliwkami! — dodała dziewczynka.

Szener wstał wolno, rozbawiony widokiem dzieci, które bardzo kochał.

— Cicho baki! Wy o wszystkim musicie wiedzieć! Podał rękę żonie, u drugiego ramienia uwiesiły się dzieci, — i ruszyli do jadalni.

III.

— Ktoby był przed dziesięciu laty przypuścił, że firmie «Wilhelm Szener» odmówią w banku dyskonta? — rzekł smutnie kasjer.

Stary buchalter kiwał głową z wyrazem przygnębienia, i po chwili odpowiedział:

— Wszystko się psuje, panie Gesinowski. Jeżeli wojny nie będzie, diabli nas wezmą.

Jesienny deszcz dzwonił załosnie w szyby. Ranek był szary i posepny. Przez otwarte drzwi małego pokoju, który służył za kasę, widać było obszerną salę, przegrodzoną wzdłuż dębową barjerą. Przy biurkach na wysokich okrągłych stolikach, siedziało kilku młodych ludzi, pochylonych nad wielkimi księgami. Ze stosów zakurzonych foliów i papierów, zapelniających półki, szła woń ciężka i duszna.

Kowalewicz, który przeglądał pilnie gruby portfel, wmieszał się do rozmowy.

— Nie ma znowu czem się tak martwić! Ja myślę, że w tem tkwi

jakiś nieporozumienie. Pan August obiecał sam dziś jechać do banku, więc rzecz się zaraz wyjaśni.

I kasjer i buchalter podnieśli nań oczy. Jego optymizm zdziwił ich tembardziej, że zazwyczaj Kowalewicz właśnie w najciemniejszych barwach kreślił przyszłość firmy. Prawda, że on jeden zdawał sobie sprawę z ogólnego biegu interesów. Dwaj starsi urzędnicy byli nadto przesiąknięci szkołą Wilhelma Szenera, by zajmować się tem, co się po za powierzonym im działem pracy czyniło. Wilhelm Szener był w kantorze despotycznym, nie lubił mieć wokół siebie doradców, pragnął posiadać tylko dobrych wykonawców własnych rozporządzeń. Kasjer winien był zajmować się kasą, buchalter — książkami rachunkowymi.... Ogół interesów obejmował tylko on sam.

Kowalewicz wszakże krótko pracował pod żelaznym rygiem starego kupca, umysł jego był przytem zbyt ruchliwy i bystry, aby się zasklepić wyłącznie w ciasnym kółku zajęć korespondenta. Wskutek tego on jeden może z pośród urzędników znał rzeczywisty stan interesów firmy. On jeden też czasem, w chwilach rozdrażnienia, wyrażał się o przyszłości bez złudzeń... Ztąd jego dzisiejsze pogodne usposobienie wydało się starszym kolegom dziwnem i niezrozumiałem. On zaś był jeszcze pod wrażeniem wczorajszych wieczornych odwiedzin, rozmowy z panną Zofją, i zdawało mu się, że cały świat powinien się śmiać, gdy jemu dobrze i wesoło.

— Niech pan nie zapomina, panie Kowalewicz, — zaczął znowu kasjer, że dziś ostatni termin wysłania remessy do Berlina. Inaczej jutro będzie protest. Weksel firmy «Wilhelm Szener» protestowany!

— Bo też pan, panie Gęsinowski, zawsze na ostatni dzień wszystko odkłada. Dla czego pan wcześniej o tem nie pomyślał? — zauważył z goryczą buchalter.

— Panie Meszke — odparł surowo Gęsinowski — pan mię punktualności nieczyć nie będziesz! Dwadzieścia trzy lata siedzę w kasie i znam moje obowiązki. Wczoraj jeszcze miałem potrzebną sumę, ale pan August potrzebował siedmuset rubli na swoje wydatki, i tego mi brakuje.

Wszyscy trzej urzędnicy zamilkli. Przywiązani do firmy, która była osłą ich życia, odczuli w tej chwili duży żal do Szenera, że niespodzianem podniesieniem z kasy pieniędzy naraził dobrą sławę domu na niebezpieczeństwo. Tradycyjny jednak szacunek dla zwierzchnika nie pozwalał im na głośną krytykę jego czynów nawet między sobą.

— I Teofil nie wraca z poczty — rzekł po malej przerwie buchalter. —

Słowo daję, wszystko się psuje. Dziesiąta dochodzi, a jego niema.

Kowalewicz uśmiechnął się.

— Pilno panu wypić szklankę herbaty, panie Meszke.

Ozwał się automatyczny dzwonek, zwiastujący otwieranie drzwi, i po chwili, przy małym okienku kasy, które wychodziło na przedpokój, ukazał się stary woźny.

— Są listy? — spytał Kowalewicz?

— Położyłem w gabinecie pana Szenera.

— Chodźmy w takim razie...

Gęsinowski zatrzasnął kasę ogniotrwałą i wszyscy trzej wyszli z ciemnego pokoiku. Jeszcze Wilhelm Szener zaprowadził zwyczaj odczytywania listów w obecności głównych współpracowników, którym jednocześnie wydawał rozporządzenia. Gdy go w kantorze podczas nadejścia poczty nie było, wówczas w jego gabinecie zbierali się upoważnieni przezeń urzędnicy i sami wspólnie rozpatrywali treść listów. Zwyczaj ten przechował się wiernie, tylko od czasu śmierci starego Szenera na palcach można było policzyć dni, w których August był obecny przy otwieraniu listów. Ranne wstawanie nużyło go bardzo, ubierał się długo, a wskutek tego rzadko przybywał do kantoru przed jedenastą.

Zresztą Gęsinowski i Meszke od dawnych już lat byli upoważnieni do podpisywania firmy i zastępowania go we wszelkich interesach. W tym roku równym dowodem zaufania obdarzony został i Kowalewicz.

Gdy przechodzili przez ogólną salę biurową, Meszke, nie zatrzymując się, zawołał:

— Panie Nękowski, na chwilę będę potrzebował księgi głównej. Pan śpi nad nią już od wczoraj!

Szener miał udzielone dla siebie dwa pokoje. Pierwszy z nich, większy, był właściwym gabinetem. Tu stało pośrodku wielkie mahoniowe biurko, w kącie dębowa szafa, urządzona specjalnie dla prób zboża. Na głównej ścianie wisiał duży portret Wilhelma Szenera, po bokach pozostałe mapy. Przed biurkiem staroświecki, zielonym saffanem kryty fotel; w kątach kilka krzeseł. Drugi pokój stanowił skromny salonik. Ciemna otomana, parę krzeseł wyściełanych, okrągły stół, na nim platerowana taca z karafką wody i szklankami. Na ścianach grupy fotograficzne, ofiarowane w różnych okolicznościach obu szefom firmy przez podwładnych. W rogu mała szafka, w której stary Szener przechowywał cygara i koniak dla lepszych klientów.

DCN

BOSKA KOMEDIA.

Pytasz: gdzie szukać Piekła, Czyśćca, Nieba,

Które wieszcz zaklął słowy gienjalnemi? Wierz mi: iść po nie daleko nie trzeba! Piekło i Czyściec odnajdziesz na ziemi, A Niebo z własnej dobyć możesz duszy, Kiedy myśl Boża do głębi ją wzruszy.

Wiktor Gomulicki.

Z «SALONU» PARYZKIEGO.



ĆWICZENIA PRZED WYSTĘPEM. Obraz Piotra Carrier-Belleuse'a.

POCIĄGIEM PRZEZ BAJKAŁ.

(Koresp. «Kraju». Z ilustracjami).

Irkuck, w lipcu.

My, mieszkańcy dalekiej Syberji, najbliżsi świadkowie olbrzymiej budowy kolejowej, mającej połączyć dwie części świata, z wielką ciekawością oczekiwaliśmy ukończenia ogromnego promu parowego, przeznaczonego do przewożenia pociągów przez jezioro Bajkał, jezioro wielkie jak morze. Uroczyste opuszczenie na wody tego olbrzyma odbyło się w dniu 17 czerwca we wsi Listwienicnoje, odległej o 60 wiorst od Irkucka. Prom, pamiętać należy, ma spełniać dwa zadania: przewozić pociągi i w porze zimowej łamać lody.

Linja kolejowa z Irkucka do Listwienicnoje przebiega samym brzegiem rzeki Angary. Z prawej strony toru kolejowego leżą wioski, pola, wzgórza, a dalej wysokie strome skały, często osypujące się na drogę; z lewej — wije się szeroka rzeka z mnóstwem malowniczych wysepek. Im bardziej przybliżamy się do Bajkału, okolica staje się piękniejszą. Wzgórza po obu stronach Angary stopniowo przechodzą w pokryte lasem góry, o wysoko strzelających ku obłokom wierzchołkach; ściany skaliste, zwieszające się nad rzeką, odbijają się w jej przezroczystej wodzie, tworząc ruchomą panoramę.

Pociąg staje pomiędzy jeziorem a wysoką białą skałą. Wsiadamy i podążamy po żelaztwie, kamieniach i innych materiałach budowlanych do przystani, gdzie oczekują na nas statki. Zajawszy wygodne miejsce obok sternika, rozglądamy się dokoła. Bajkał — nazwa burjacka, oznaczająca „święte morze“, ma długości w. 630 i od 30 do 60 szerokości. Głębokość w niektórych miejscach do 4'000 stóp. Woda słodka, bardzo zimna i nadzwyczaj przezroczysta. W Bajkale żyją takie zwierzęta morskie, jak np. foki; nurkowie zaś znajdowali na dnie korale i gąbki. Jezioro utworzyło się prawdopodobnie wskutek wulkanicznych wstrząsów, jak świadczą jego brzegi, mające wygląd rozłupanych ze straszną siłą skał. Częste trzęsienia ziemi stwierdzają ową hipotezę. Objawy te, jak również niebezpieczne burze, srożące się nad jeziorem, natchnęły szczególną czcią dla Bajkału pogan miejscowych: burjatów i tunguzów.

Rzeka Angara przecina jezioro w kierunku od północnego wschodu na południowy zachód i, połączywszy się z Jenisejem, wpada do oceanu Północnego. Dno

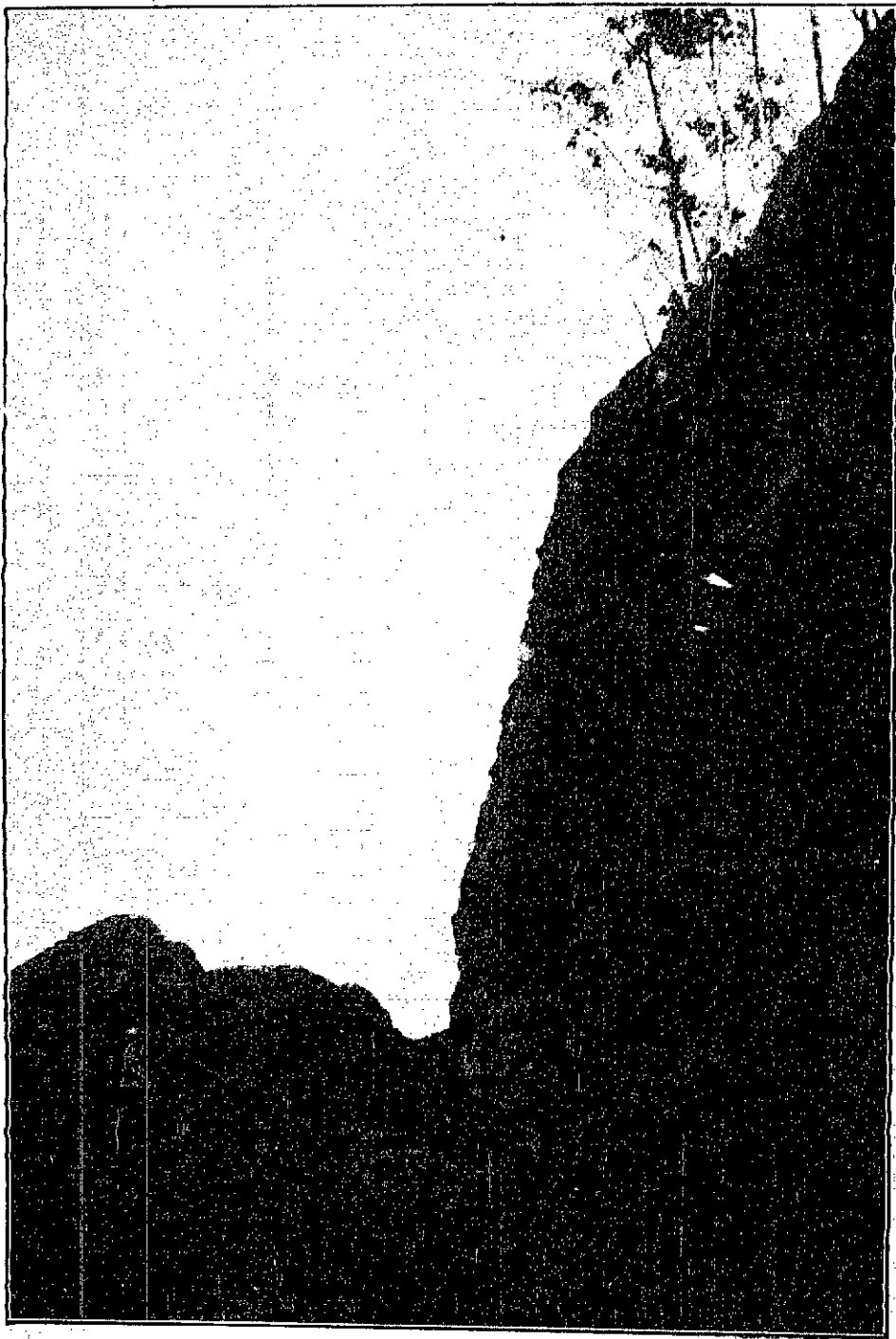
Angary jest kamieniste, a przy ujściu z Bajkału wprost zawalone kamieniami, pomiędzy którymi jest wąskie przejście, którem wprawni sternicy przeprowadzają statki. Z nad wody sterczy niewielki odłamek skały, zwany kamieniem szamańskim. Do tego kamienia przywiązana jest legenda, że gdy kiedykolwiek zatoni, Irkuck będzie zalany przez wody Bajkału.

Prom, umocowany mnóstwem podpórek drewnianych, wyglądał jak olbrzymia łódź z czerwonym dnem i czarnymi bokami. Ogromny statek krążyć będzie od przyszłej wiosny, przez lato i zimą,

juty dla załogi, w środkowym miejscu na 25 naładowanych wagonów, zaś pokład powyżej i kajuty dla 150 pasażerów, sala ogólna, salon cesarski, kajuta kapitana i budka sternika. Cały statek będzie oświetlony elektrycznością, z silnym reflektorem około budki sternika. Szybkość biegu 22 wiorsty na godzinę, przyczem statek może łamać lód grubości przeszło dwie stopy. W tym celu przód promu od spodu uzbrojony został w ostry metalowy grzebień, przeznaczony do łamania lodu, w czem mają mu pomagać dwie śruby z łapami. Koszta budowy promu, wraz z dostawą z Anglii, wynoszą 4 milj. rb.; urządzenie przystani w Baranczuku i Mysowej — 2 milj. i budowa odnogi kolejowej Nadbajkalskiej — 3 milj. rb. Tym sposobem przeprawa przez Bajkał kosztować ma 10 milionów rb. Jeżeli prom okaże się praktycznym, to będzie jeszcze wybudowany mały statek specjalnie do łamania lodu. Jednak mieszkańcy nadbajkalscy i burjaci powatpiewają, aby prom wywiązał się należycie ze swego zadania, gdyż, podług ich zdania, Bajkał zamarza na głębokość 7 stóp, statek zaś może podolać tylko z dwustopowej powłoce lodowej.

Od rana d. 17 czerwca ruch na jedynej, wzdłuż wsi Listwienicznej idącej ulicy, był niezwykle. Statki przywoziły z dworca kolejowego gości, zaproszonych przez p. Zabłockiego. Na drodze widać było powozy, zdążające ku promowi. Na jeziorze unosiły się statki, płuskały łódki, na przyległych górach malowniczo kupiły się grupy ludzi. Dzień był gorący i jasny, na niebie ani jednej chmurki. Tuż obok samego promu urządzono estrady dla publiczności. Prom leżał na balach, mających wygląd olbrzymich sani, które miały za podstawę pokład z desek.

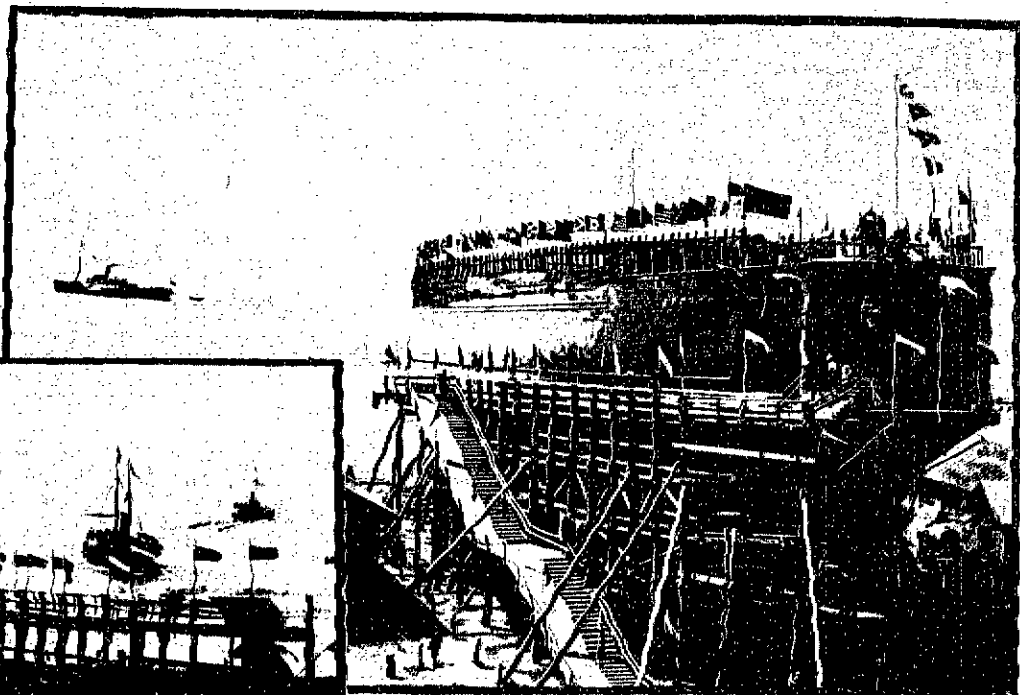
Po krótkim nabożeństwie na pokładzie promu i pokropieniu go wodą goście zajęli wyznaczone miejsca na estradach. Zbliżała się stanowcza chwila. Dla zwykłych widzów chwila ta nie przedstawiała nic nadzwyczajnego, lecz całkiem odmienne miało znaczenie dla budowniczych, dziewięć miesięcy jej oczekujących. Ludzie ci wiedzieli, że najmniejszy niedozór, najmniejsza pomyłka w obliczeniu pochyłości, po której spuszcza się statek, nareszcie najmniejsza pomyłka robotników, mających za zadanie uwolnienie statku od krępujących go więzów i nadanie mu ruchu, może być przyczyną, że statek nie ruszy się z miejsca, lub zbiegnie w innym kierunku, obracając w niwecz kilkomiesięczną pracę.



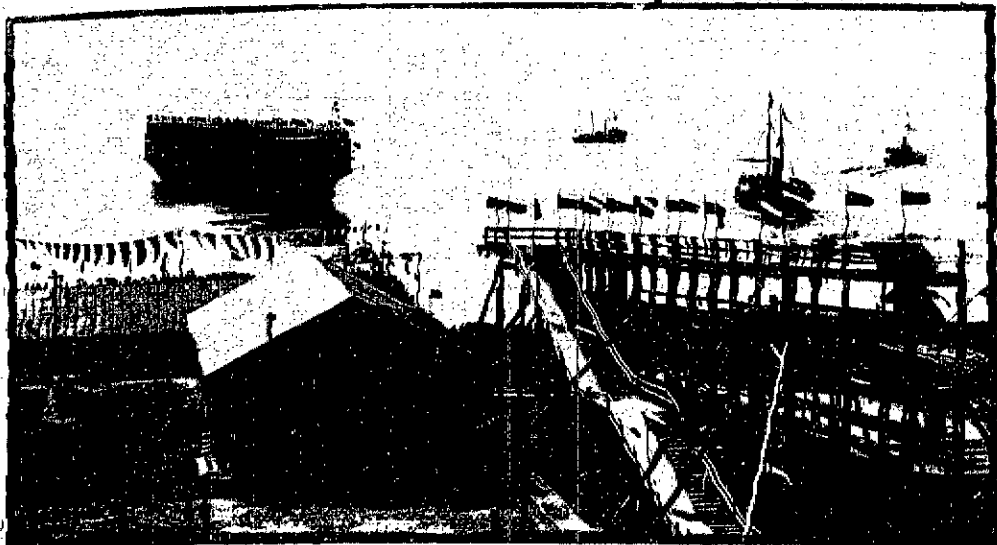
KOLEJ SYBERYJSKA NAD BRZEGIEM ANGARY.

pomiędzy stacjami Baranczukiem i Mysową. Buduje się on dość dawno, od r. 1895; budowa posuwała się zrazu wolno dopiero od czasu mianowania głównym budowniczym inżyniera okrętowego, p. W. Zabłockiego (naszego rodaka), roboty szybko doprowadzono do końca. Statek, wykonany został podług modelu podobnych amerykańskich promów w fabryce W. Armstronga, Whitwortha i S-ka w Anglii. Sprowadzony nad Bajkał w drobnych częściach i tutaj złożony w jedną całość, liczy 44 sążnie długości, 8 szerokości i przeszło 9 sążni wysokości do pokładu; dzieli się na trzy oddziały: w dolnym mieszczą się maszyny i ka-

Okolo promu stali robotnicy. Na dany znak usunięto podpory, wybito kliny, przecięto liny. Prom poruszył się, zachwiał i spokojnie posuwał się ku wodzie przy dźwiękach muzyki i głośnych wiwatach załogi, będącej na nim, oraz robotników, pracujących na brzegu. Rzeczywiście był to wspaniały widok, gdy olbrzym ożył i spokojnie, z coraz większą szybkością zbliżał się do wody po drewnianym pokładzie, a następnie leciutko, jak mała łódź,



PROM NA BAJKALE, przewożący pociągi kolei żelaznej syberyjskiej, według zdjęcia fotograficznego, wykonanego w dniu otwarcia komunikacji przez jezioro.



popłynął. Zewsząd zagrzmiaty huczne okrzyki zgromadzonej publiczności, witające wspaniałe dzieło pracy i pomyślności ludzkiej. Panowie inżynierowie stali tylko cicho i skromnie na uboczu. Rychło zwróciły się ku nim oczy wszystkie i wyciągnęły się ku nim dłonie. Winszowano szczerze i serdecznie.

Gozdawa.

CESARZ ALEKSANDER I

JEGO ŻYCIE I RZĄDY.

Według M. K. Szildera.

X.

(Manifest styczniowy 1816 roku. Arakcejew. Połączenie ze sobą dwóch ministerstw. Osady wojskowe. Uwłaszczenia włościan w nadbałtyckich guberniach. Podróże cesarskie. Spersauskij wraca na służbę państwową. Przejazd przez gubernię wołyńską. Cesarz w Warszawie. Pierwszy sejm warszawski w 1818 r. Mowa tronowa. Wrażenie jej w Rosji i zagranicą. Kongres w Akwizgran. Zagraniczna podróż cesarza. Powrót do Petersburga).

Po 20-tu latach wstrząszeń bezustannych i burz straszliwych, w spragnionej spokoju Europie nastała cisza. Potrzebował świat pokoju i nie naruszyłby go już za cenę żadnych tryumfów. Okazane przez cesarza Aleksandra mężstwo i stanowczość podczas walki z Napoleonem, uczyniły zeń głaz węgielny nowego porządku rzeczy. To też z uwagą i przejęciem się wielkiem wysłuchiwała Europa słów manifestu cesarskiego, ogłoszonego w dniu 1 stycznia 1816 r. Usłyszano wówczas o Bogu, stojącym po nad wszystkie mi tego świata władzami, o krwawym widmie Napoleona, oddanego, po wymierzeniu na nim sprawiedliwości ludzkiej, sądom Pana nad pany, wreszcie o Francji będącej gniazdem buntu i zdrożności wszelkich...

Sam cesarz Aleksander, jakby wyczerpawszy całą energję w zapasach wojennych i ciężkich dyplomatycznych przeprowadach wiedeńskich, pragnął już, wespół ze światem całym, przedewszystkiem spokoju. Do najbliższego otoczenia swego nie kwapił się już pociągać ludzi pomysłu i czynu, z którymi mógł układać plany reform i one w życie wprowadzać; chodziło mu już teraz o znalezienie strażników zewnętrznego porządku. Wzrok monarszy zwrócił się tedy znów ku Arakcejewowi, wyczekującemu na skinienie cesarskie, hen, gdzieś w Gruzynie, *procul negotiis*, na łonie sielskiej przyrody. Arakcejew przybył do Petersburga i odrazu stał się prawą ręką Aleksandra I. Początkowo rozmaici dostojnicy państwowi składali osobiście raporta swe monarsze; rychło jął zastępować ich wszystkich Arakcejew. Śmiało rzec można, że od początków 1816 r. do końca panowania Aleksandra był wszechpotężny hrabia pierwszą po cesarzu w państwie osobą. Nietylko raporty ministrów przechodziły przez jego ręce; nieraz ministrowie sami wystawać musieli w przedpokoju jego o godzinie 4 i 5 rano, dopóki dzwonek Arakcejewu nie przywołał «któregoś tam» do gabinetu najserdeczniejszego przyjaciela cesarza. Zaślepienie monarchy granic nie miało.

Jednocześnie z nowem wypłynięciem na widownię Arakcejewu, dały się odczuć w hierarchji urzędniczej, oraz w przekształceniach instytucyj państwowych, wpływy zaznaczonego już wyżej nastroju duchowego cesarza. Ministerstwo oświaty zostało połączone z ministerstwem spraw

duchownych i oddane w ręce ks. Golicyna, człowieka na wskroś religijnego, z wyraźnymi skłonnościami do mistycyzmu. Kierowała tu myśl przewodnia, że nauka w ścisłym pozostawać musi związku z wiarą i religją. Jednocześnie dano szerokie zastosowanie zasadzie równouprawnienia wyznań, tak, że religja panująca postawiona została na jednej stopie nawet z wyznaniem niechrześcijańskimi. Śmiały ów krok wywołał w następstwie niejeden protest, pomimo to jednak ministerstwo Golicyna przetrwało niezachwianie do 1824 roku. Rozwinęło się jednocześnie szeroko biblijne Towarzystwo, otrzymawszy nazwę «rosyjskiego».

Najważniejszym atoli wypadkiem u progu nowej panowania ery było ustanowienie t. zw. «osad wojskowych» (*wojennych posielenij*). Zaprojektował je sam cesarz Aleksander jeszcze w 1812 r.; wykonał zaś pomysł monarszy Arakcejew. Jeszcze przed najściem Napoleona uczyniono w tym kierunku prób kilka; wojna przerwała tworzenie osad, wrócił do nich cesarz po uspokojeniu się Europy. Utworzenie osad wojskowych uważał za dzieło niezmierniej doniosłości, a gdy ośmielano się czynić cesarzowi uwagi jakie w tej mierze, tłumił je z niezwykłą stanowczością, mówiąc: «Rozważyłem rzecz ze wszystkich stron, dokonałem rzeczy znacznie trudniejszych, a w tej kwestji chcę, aby bezwzględnie słuchano mego rozkazu».

Osady, pod energiczną i twardą ręką Arakcejewu, jęły rozwijać się z wielką szybkością, oraz stanowić

ważny przełom w życiu ludności rolnej. Zasadę ich można nazwać nawet filantropijną. Chodziło bowiem o co cesarzowi? Chodziło o to, aby branych do wojska rekrutów nie odrywać daleko i na czas długi od rodzin i wiosek; chodziło powtórnie o zmniejszenie kosztów utrzymania wojska, ciążących na ogół ludności. W tym celu wyznaczano dla danego pułku stałe miejsce pobytu w danym okręgu i tegoż pułku kadry uzupełniano wyłącznie ludnością miejscową. Skutkiem tego ludność cała rolą takiej osady wojskowej pozostawała niby wciąż na stopie wojennej, ponieważ, ubrawszy ją w mundury, musztrowano ją nieustannie; nawet dzieci otrzymały mundury i tworzone z nich jakby jeden wielki korpus kadetów. W osadzie przeto takiej nie było, właściwie mówiąc, rolników bowiem każdego, nadającego się do służby wojskowej, odrywano nieustannie od robót około ziemi do służby wojskowej; w dodatku, aby nadać wygląd marsowy ówczesnym mieszkańcom danego okręgu, strzyżono im brody, czego już chłop rosyjski żadną miarą znieść nie może. Arakcejew, wystawiający cesarzowi w idyllicznych barwach osady, przez się w życie wprowadzone, donosił np.: «Z Boską pomocą, wszystko idzie świetnie; w takim to a takim okręgu takiej to guberni wszystkie już dzieci osadników, od sześciu do ośmiu lat — w mundurach. Włożono im je wszystkim jednego dnia o jednej godzinie». A innym razem: «Przy Boskiej pomocy, po wszystkich wioskach rozdano mundury i wszyscy chłopcy do 46 roku życia w nie ubrani. Wydaje rozporządzenie, aby w mundurach tych chodzili zawsze, podczas wszystkich wogóle zajęć swoich». Niezadowolonia, a nawet bunt, wynikające raz po raz wśród ludności wioskowej, stłumiał Arakcejew żelazną ręką. Chłop w zazaleniach swoich, ustnych i na piśmie wyrażanych, błagał o powrót do dawnego rzeczy porządku. Nadaremnie. Po gumnach wiejskich stawiano piece, aby nawet czasu zimy chłopstwo uczyło się chodzić w nogę i sprawnie zawracać we wszystkie strony... Była to stokroć cięższa niewola, niż poddaństwo.

A jednak o oswobodzeniu włościan nie przestawano wciąż mówić w najbliższym otoczeniu cesarza. Gdy w 1816 r. szlachta estlandzka, w 1817 r. kurlandzka, a w 1819 r. liflandzka dała swobodę poddanym swoim, cesarz, zatwierdzając ów czyn postępowy, wyraził się o nim z najwyższym zadowoleniem i po-

chwalał. «Panowie — rzekł — dalsze przykłady godny naśladowania. Działaliście w duchu czasu i zrozumieliście, że liberalne tylko zasady są w stanie zapewnić szczęście narodom».

Począwszy od r. 1816, wojen już żadnych nie prowadzi cesarz Aleksander, natomiast podróżuje i jeździ na kongresy. W r. 1816 pierwsza podróż cesarska skierowaną została na Moskwę, Tulę, Kijów i Warszawę, z dłuższymi lub krótszymi popasami w rozmaitych miastach. Z drogi tej posłany został, za protekcją Arakcejewa, miłośnik wyukaz, wracający Sperańskiego na służbę państwową. Dano mu posadę gubernatora w Penzie. List pokorny Sperańskiego, wystosowany do Arakcejewa, poskutkował. Każdodziennie w podróży cesarz czytywał pilnie Biblię. We wrześniu wjechało w granice guberni



Z JARMARKU W JARMOLIŃCACH. Wóz myśliwski.

wołyńskiej. «Jechaliśmy dotąd — pisze Danilewskij, towarzysząc podróż cesarza Aleksandra i przyjaciel jego poufny — wśród samych rozczarowań i zażaleń, lecz z chwilą wstąpienia w kraj polski wszystko przybrało dookoła nas jak gdyby radośny wygląd. Oto np. w Żytomierzu prezentowało się cesarzowi 200 szlachty, podczas gdy w samej Moskwie nie było ich w deputacji więcej nad 40. Marszałek gubernialny żytomierski, hr. Iliński, powiedział prześliczną mowę powitalną, podczas gdy marszałkowie siedmiu wielkorosyjskich guberni nie umieli nawet ust otworzyć, a tylko niskimi pokłonami okazywali swą czołobitność. Wyglądali bardziej na *maitres d'hôtel*ów, niż na przedstawicieli szlachty. Spytał jednego z nich cesarz, dlaczego nie był na paradzie wojskowej, a on na to: «Obiadem zarządzałem dla Waszej Cesarskiej Mości». Najwybitniejsze osobistości, zarówno pod względem zachowania się, jak wykształcenia, znalazły się w wielkorosyjskich guberniach wśród stanu duchownego. To też wyróżniał ich cesarz i sadzał obok siebie. Również łaskawym był podczas całej podróży dla członków towarzystw

biblijnych. Na wszystko jest moda, myślałem w duchu».

W Warszawie bawił cesarz przeszło dwa tygodnie. Przestawał niemal nieustannie z cesarzewiczem Konstantym, chwalił wygląd wojsk, zadowolonym był niezmiernie z wyposażenia ludności całej, nosił na sobie mundur polski i oznaki Orła Białego.

W czasach owych nie odstępowała jednak wciąż cesarza myśl o abdykacji. Kilkakrotnie o temat ten potracał w rozmowach z przyjaciółmi. Tak w Białej Cerkwi mówiąc naraz zaczął o tem, że ten, który zaszczyt ma stać na czele rosyjskiego narodu, powinien mężnie stać czoło niebezpieczeństwu, wytrwać na stanowisku aż do ostatka sił fizycznych, zaś gdy już nie może się utrzymać, powinien ustąpić...

W Kursku ulicę całą zawaliłi chłopcy, klęczący z prośbami w ręku.

Byli to osadnicy Arakcejewa. On sam przybył do Moskwy dla widzenia się z cesarzem. Ciekawy sąd o nim wydała małżonka wielkiego księcia Mikołaja Pawłowicza, późniejszego cesarza, we «Wspomnieniach» swoich. «Człowieka tego wszyscy boją się, a nikt nie lubi. Nie mogłam nigdy zrozumieć, jakim sposobem mógł on utrzymać się w łaskach cesarskich aż do końca panowania Aleksandra».

W styczniu r. 1818, cesarz, zabawiwszy krótko w Petersburgu, odjechał znowu do Moskwy a zamtąd do Warszawy, na otwarcie sejmu. «Historja Rosji» Karamzina ukazała się właśnie wówczas w druku. Pomimo wysokiej ceny (55 rb. asygnacyjnych za ośm tomów), nakład cały trzech tysięcy egzemplarzy rozszedł się w przeciągu jednego miesiąca.

Układanie mowy tronowej na otwarcie sejmu warszawskiego zajmowało cesarza jeszcze w czasie pobytu w Moskwie. Cesarz, wręczysz ministrowi spraw zagranicznych, hr. Capo d'Istria, kilka przemówień króla saskiego, jako księcia warszawskiego, polecił mu mowę tę napisać. Niezadowolony z redakcji, napisał ją sam w Warszawie, uwzględniwszy tylko gdzieś uwagi ministra. Dnia 15 (27) marca nastąpiło uroczyste otwarcie sejmu polskiego. Aleksander I otworzył go słynną mową tronową, wypowiedzianą w języku francuskim, której echa rozniosły się natychmiast po całej Rosji, budząc powszechne zdumienie. Pierwszorzędnego znaczenia wypadek ów poruszył wszystkie młode umysły; w Rosji zaś dopatrzono się słusznie w słowach cesarskich za-

powiedzi rozszerzenia na państwo całe ustroju rządowego, na którym monarcha budował tak wielkie nadzieje. Opuścił Warszawę cesarz zadowolony ze wszech miar, zarówno z wyćwiczenia wojska, jak z zachowania się ludności i posłów. W czasie obrad sejmowych, jak gdyby nie chcąc obecnością swoją wywierać mimowolnego nacisku na głosy posłów, udał się cesarz do Kalisza na dni sześć; wróciwszy do Warszawy, znalazł słowo pochwały nawet dla opozycji sejmowej: «Przyjemnie mi jest—rzekł—że użyliście panowie praw swobody słowa».

Szerokim kręgiem wracał cesarz do Petersburga, bo aż na Odesę i Krym. W sierpniu odjechał na kongres do Akwizgranu. Zaszła potrzeba porozumienia się mocarstw w sprawie rychlejszego wymarszu z Francji pozostawionych tam wojsk zwycięskiej koalicji. Goszcząc po drodze w Berlinie, cesarz, uderzony wznioślem przemówieniem pastora Ejlerta, wezwał go do siebie i, obyczajem swoim, długą miał z nim filozoficzno-religijną rozmowę, którą zakończył słowami: «Od tej dopiero chwili, gdy zapanował dla mnie Chrystjanizm nad wszystkimi sprawami świata, a wiara Zbawiciela ugruntowała się w duszy mojej, dzięki niech będą Bogu: pokój zapanował we mnie». Kongres wyzwolił Francję z pod opieki mocarstw zjednoczonych, ale w sprawie tej «piękne oczy króla Ludwika» nie grały żadnej zgola roli — przynajmniej dla Aleksandra I. Rozczarowany Francją, nie lubiący już Paryża, oddał tylko, w dosłownym znaczeniu, etykietałną, krótką wizytę Burbonowi i z Akwizgranu odjechał do Brukseli, aby znowu szerokim kręgiem, korespondując z drogi nieustannie z Arakczejewem, zawsze w sprawie osad wojennych,

przez Karlsruhe, Stuttgart, Weimar, zawitać do Wiednia. Wracając do Rosji, wstąpił cesarz do Łańcuta i bawił w gościnie u Potockiego. Spotkał się tam z ks. Adamem, ale zamienił z nim zaledwie słów kilkanaście; w niełasce był już przyjaciół lat młodzieńczych; przez grzeczność jedynie wstąpił Aleksander do Sienawy, do rodziców księcia. Gdy zbliżano się do granic Polski, przed samym Biłgorajem wziął cesarz na się mundur polski i order Orła Białego; służba wdziała liberję polską.

W ostatnich dniach grudnia, przebywszy w ciągu roku czternaście tysięcy wiorst, wrócił cesarz do Petersburga.

Staw.

Z JARMARKU W JARMOLIŃCACH.

(Typowe zaprzęgi).

Corocznie na św. Piotra i Pawła Jarmolińce są widownią wielkiego zjazdu tak przekupniów i handlarzy, jak okolicznego i dalszego obywatelstwa. Nietylko z powiatu kamienieckiego, ale z całej guberni podolskiej ściągają do miasteczka, położonego u źródeł Uszycy, liczne zastępy, które wabia tutaj potrzeby ekonomiczne, chęć zysku lub zabawy. Jarmarki jarmolińskie, prócz handlowego, mają też znaczenie sportowe. I pod względem sportowym właśnie mają znaczenie: stoją, rzecz można, na pograniczu dwóch epok. Na torze jarmolińskim rozgrywają się już gonitwy według wszelkich reguł sztuki i z zachowaniem wszelkich form, przestrzeganych w Epsom i Newmarket, a równocześnie na polu wystawowem popisują się—istne zabytki dobrych dawnych czasów—ciekawe zaprzęgi, co stanowiły ongi chlubę „bałagulów“. Przebrzmiała już co prawda hulaszczą tradycja „bałagulska“ i pozostałe po niej zamiłowanie do oryginalnych zaprzęgów służące do rozwiązywania praktycznego rozmaitych zagadnień komunikacyjnych, jakie mieszkańcom Podola stawiają warunki miejscowe. Dodać wypada, że Jarmolińce są własnością hr. Orłowskich, w których pałacu



Z JARMARKU W JARMOLIŃCACH. Budka podróżna.

znajduje się najlepszy może obraz Siemiradskiego: „Taniec wśród mieczów“.

P.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XVI.

Niechludow przypomniał sobie uśmiech, zamieniony z *Mariette*, i pokręcił głową.

„Ani obejrzyś się, jak znowu zaczniesz żyć po dawnemu“—pomyślał, czując rozłam w duszy, oraz wątpliwości, napastujące go zawsze, ilekroć zmuszonym był zwracać się z prośbą do ludzi, których nie szanował. Skombinowawszy dokąd wpierw, a dokąd następnie jechać, aby nie wracać raz przebytą drogą, zdecydował się Niechludow pojechać przede wszystkim do senatu. Poprowadzono go natychmiast do kancelarii, gdzie zastał wielką ilość urzędników, wyglądających bardzo ochędoźnie i uczciwie.

Urzednicy objaśnili Niechludowa, że prośba Masłowej otrzymana została, i że poszła na decyzję i rezolucję do tego właśnie senatora Wolffa, do którego miał list od wuja.

— Sesja zaś senatu — rzekł któryś z kancelistów—odbędzie się w tym tygodniu, ale niema żadnej pewności, aby sprawa Masłowej znalazła się już tym razem na porządku dziennym. Gdyby jednak poprosić, można mieć nadzieję, że załatwionoby ją już w tym tygodniu, we środę.

W kancelarii, czekając na zapotrzebowane notatki, usłyszał Niechludow rozmowę ożywioną o pojedynku, oraz szczegółową relację o tem, w jaki sposób zabitym został młody jedynak Kamienskiej. Tu właśnie dowiedział się dokładnie, jaki miała przebieg ta historia, którą zajmował się cały Petersburg. Rzecz się tak miała, że oficerowie jedli w handlu ostrzygi i, jak zazwyczaj, dobrze pili. Któryś z nich wyrwał się z czemś krytykującym pułk, w którym służył Kamienski; Kamienski zarzucił mu kłamstwo. Ów uderzył Kamienskiego. Naza-



Z JARMARKU W JARMOLIŃCACH. Bryka podróżna.

stał kulą w żołądek i we dwie godziny skonał. Posen i sekundanci aresztowani, ale chociaż siedzą w kordegardzie, za dwa tygodnie będą wolni.

Z kancelarii senatu pojechał Niechludow do komisji próśb, do mającego tam wpływ niemały urzędnika, barona Worobjewa, zajmującego w rządowym gmachu wspaniałe mieszkanie. Szwajcar i lokaj uprzedzili stanowczym tonem, że pomimo, iż to dzień przyjęć, pan baron jest niewidzialnym dla nikogo. Niechludow zostawił list i pojechał do senatora Wolffa.

Wolff tylko co był zjadł śniadanie i ułatwiał sobie trawienie paleniem cygara, oraz przechadzką po pokoju. Niechludowa przyjął natychmiast. Włodzimierz Wasiljewicz Wolff był istotnie *un homme très comme il faut*; przymiot ów swój stawiał po nad wszelkie inne i z wysokości tego przymiotu patrzył na resztę ludzi, zaś nie mógł nie cenić tak wysoko tego przymiotu: z tej przyczyny, że zawdzięczał mu świetną karierę, taką właśnie, o jakiej marzył, t. j. ożenienie się z posażną panną, przynoszącą mu 18 tysięcy rocznego dochodu, oraz jako wynagrodzenie za pracę — stanowisko senatora. Uważał siebie nie tylko za człowieka *très comme il faut*, ale i za człowieka rycerskiej honorowości. Honorowość zaś w jego rozumieniu polegała na niebraniu od osób prywatnych potajemnych łapówek. Natomiast wypraszenie sobie wszelkiego rodzaju diet, „przejazdów“, dzierżaw, nie poczytywał za rzecz niehonorową. Nie było też w je-

go oczach niehonorowem to, że wyzwał z mienia zakochaną w nim kobietę, oraz siostrę żony swojej. Przeciwnie, nazywał to rozsądnem pokierowaniem sprawami familijnymi.

Rodzinne kółko Włodzimierza Wasiljewicza stanowiły: pozbawiona wszelkiej samodzielności żona, szwagierka, której fundusz wziął w swoje ręce, sprzedawszy jej majątki i złożywszy pieniądze w banku na własne imię, wreszcie cicha, zahukana, nieładna córka, pędząca żywot samotny, ciężki, szukająca jedynej, dostępnej dla niej rozrywki w ewangelizmie na zebraniach u Aline i u hrabiny Czarskiej.

Syna swego, młodzieńca dobrodusznego, — obrośniętego brodą już w piętnastym roku życia i od tej daty hulającego i pijącego do dziś dnia, to jest do dwudziestego roku życia — wypędził senator z domu, ponieważ nigdzie szkół nie skończył, a w złym żyjąc towarzystwie i robiąc długie, kompromitował ojca. Ojciec raz zapłacił za syna 230 rb., drugi raz zapłacił 600 rb., ale też i oświadczył mu, że to już raz ostatni, i że jeżeli nie poprawi się, to wypędzi go z domu i wszelkie przerwie z nim stosunki. Syn nie tylko nie poprawił się, lecz zaciągnął jeszcze tysiąc rubli długu i pozwolił sobie powiedzieć wręcz ojcu, że życie w domu, to istna dla niego męka, i że wyrzeka się takiego życia bez najmniejszego żalu. Tedy senator oświadczył synowi, że może sobie iść dokąd oczy poniosą, że przestał być jego synem. Od tej pory Włodzimierz Wasi-

ljewicz postępował tak, jak gdyby nigdy syna nie miał i nikt z domowych nie śmiał mu o synie wspominać. I Włodzimierz Wasiljewicz przekonany był najmocniej, że w najtrafniejszy sposób urządził się z familijnymi sprawami.

Wolff z łaskawym i nieco drwiącym uśmiechem na ustach (była to jego właściwość: mimowolne zaimanifestowanie swej *comme il faut* wyższości nad wielkością śmiertelników) — przerwał przechadzkę swoją po gabinecie, przywitał się z Niechludowem i przeczytał list.

— Proszę, bądź pan łaskaw usiąść i wybaczyć mi. Ja będę chodził, jeśli pan pozwoli — rzekł, włożywszy ręce w kieszenie kurtki i stąpając miękkiemi, lekkiemi krokami wzdłuż po posadzce obszernego, utrzymanego w surowym stylu gabinetu. — Bardzo rad poznać pana i, rzecz prosta, oddać usługę hrabiemu Iwanowi Michajłowiczowi — mówił dalej, puszczał z ust aromatyczny, sinawy dym i ostrożnie odejmując od ust cygaro, aby nie uronić popiołu.

— Pozwoliłbym sobie prosić o to tylko jedynie, aby sprawa została rozstrzygnięta jak najrychlej, bo jeżeli podażna będzie zmuszona jechać na Syberję, to dogodniej jechać tam jaknajwcześniej — rzekł Niechludow.

— Tak... tak... pierwszymi statkami z Niżniego, wiem — rzekł Wolff, zawsze z pobłażliwym uśmiechem na twarzy, zawsze wiedzący napróżd wszystko, co kto miał mu powiedzieć. — A jakże nazywa się oskarżona?

— Masłowa...

Wolff zbliżył się do stołu i zajrzał do kartonowej teki z aktami.

— Tak... tak... Masłowa. Dobrze, poproszę kolegów. My postawimy sprawę na porządek dzienny we środę.

— Czy mogę zatelegrafować o tem adwokatowi?

— A, pan ma adwokata? Po co? Ale jeżeli pan uważa za stosowne...

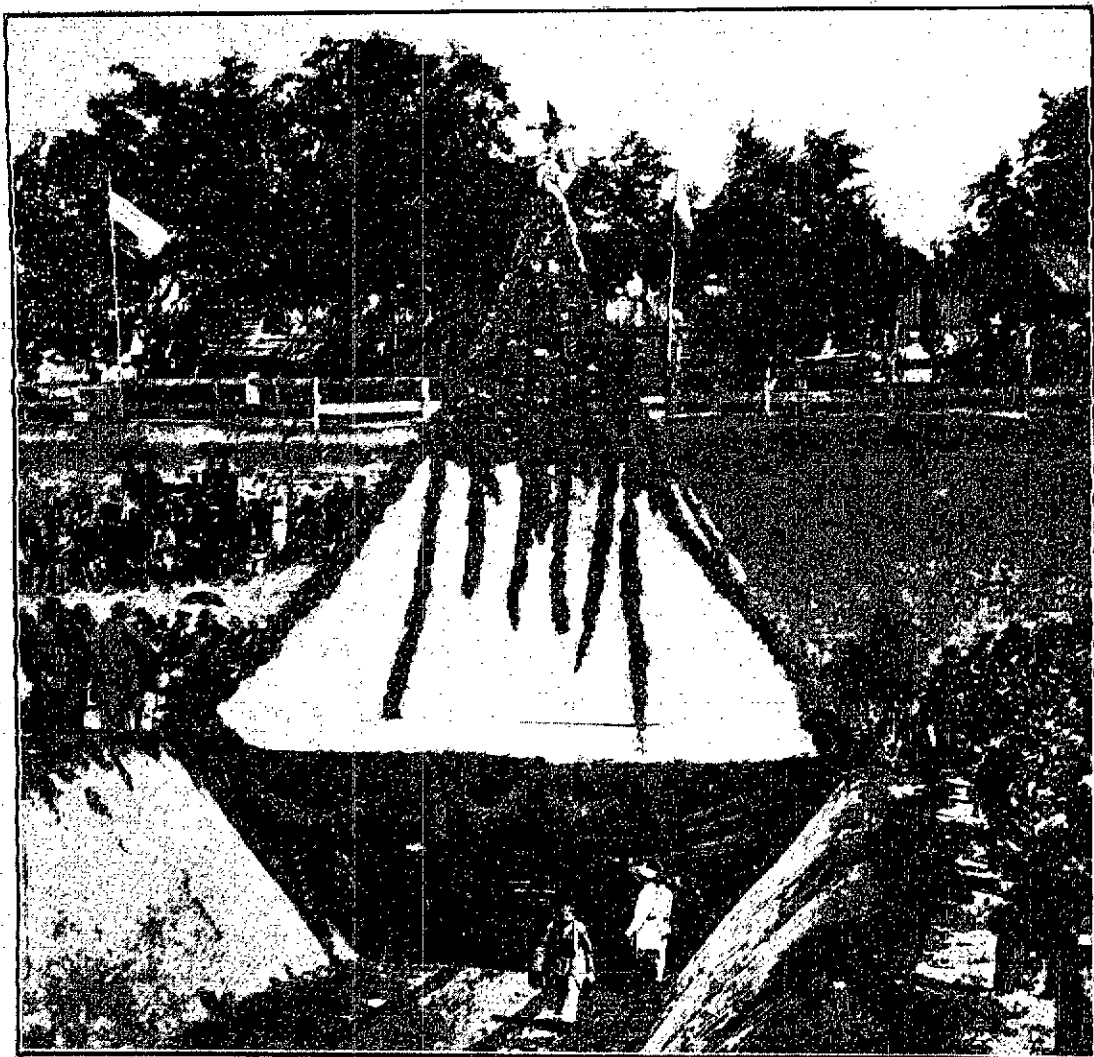
— Powody do kasacji mogą być niewystarczającymi — rzekł Niechludow, — ale zdaje mi się, że ze sprawy całej okazuje się dostatecznie jawnie, że zaszło nieporozumienie.

— Tak, oczywiście tak; ale senat niema prawa dotykać istoty sprawy — rzekł Włodzimierz Wasiljewicz, popatrząc wciąż na popiół cygara. — Senat bada tylko, czy procedura sądowa naruszona została, czy zastosowano jak należy literę prawa.

— Sądzę, że to wypadek wyjątkowy.

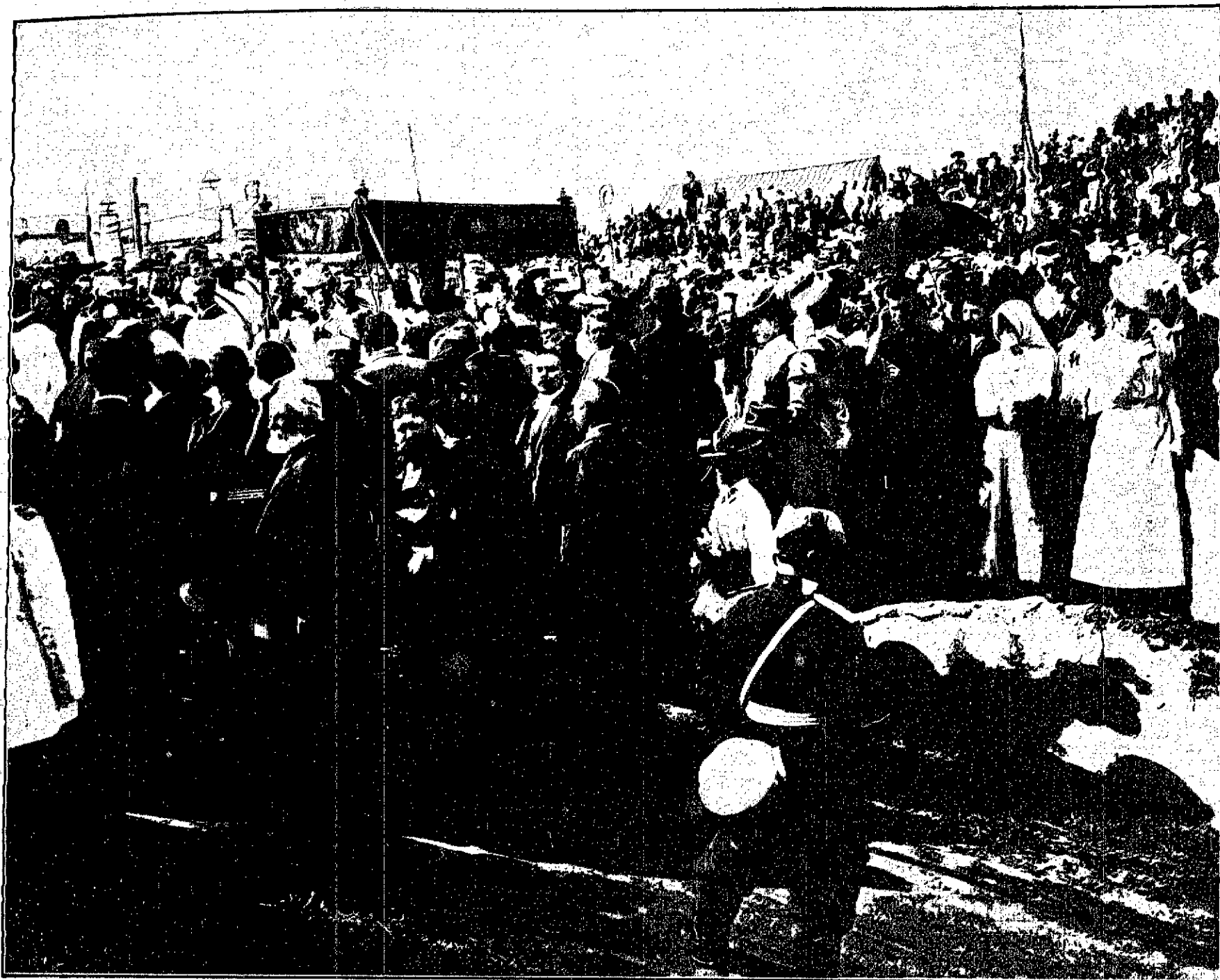
— Wiem, wiem. Wszystkie wypadki wyjątkowemi są. Zrobimy co będzie należało uczynić. To i wszystko. — Popiół trzymał się jeszcze, ale znać już było na nim pęknięcie i niebezpieczeństwo groziło mu. — A pan często bywa w Petersburgu? — spytał Wolff, trzymając cygaro tak, aby popiół nie zleciał. Popiół wszelakoż zachwiał się i Wolff poniósł go ostrożnie ku popielnicy, w którą też i runął.

DCN



POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO KOŚCIOŁA ŚW. MIKOŁAJA W KIJOWIE.

Namiet nad węgielnym kamieniem. Według zdjęcia fotograficznego (W. Wysockiego), na chwilę przed przybyciem biskupa.



POŚWIECENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO KOŚCIOŁA ŚW. MIKOŁAJA W KIJOWIE.

PROCESJA. (Zdjęcie fotogr. migawkowe W. Wysockiego).

POŚWIECENIE WĘGIELNEGO KAMIENIA.

Korespondencja „Kraju” (z ilustracjami).

Kijów, 8 sierpnia.

Kilkotysięczny tłum zgromadził się w d. 8 sierpnia w południe na ulicy Wielkiej-Wasyłkowskiej w Kijowie, ażeby uczestniczyć w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła św. Mikołaja. Nowa świątynia katolicka powstaje, jak wiadomo, drogą składek publicznych, na mocy Najwyższego zezwolenia, wydanego w kwietniu roku ubiegłego.

Niepamiętnej oddawna w mieście nadnieprzańskim uroczystości towarzyszyła prześliczna pogoda. Dzień był słoneczny i cały plac, na którym ma się wzniesić świątynia Pańska, tonął w blaskach gorących. Gustowny namiot o barwach białej i błękitnej unosił się nad ołtarzem, umajonym w kwiaty polne.

O godzinie 1 w południe na miejsce uroczystości przybyli: pełniący obowiązki gubernatora kijowskiego, wice-gubernator baron Sztakelberg; zarządzający wydziałem dóbr państwa, rz. r. st. Czujkiewicz; naczelnik okręgu żandarmskiego, jen. Nowickij; pełniący obowiązki „głowy” miasta p. Śnieżko; policmajster kijowski, pułk. Cichockij, i wielu radnych miasta; wreszcie członkowie komi-

tetu budowy kościoła, pp.: Leonard Jankowski (prezes), Ign. Łychowski, Wład. Doliński, St. Saryusz-Zaleski i Józefat Andrzejewski, oraz budowniczy kościoła, p. Wład. Horodecki.

Liczne duchowieństwo oczekiwało u wrót przybycia J. E. biskupa łucko-żytomierskiego, ks. Bolesława Hieronima Kłopotowskiego. O godzinie wpół do drugiej ukazał się ks. biskup. Towarzyszył pasterzowi kapelan biskupi, wice-dziekan katedry żytomierskiej, ks. Michał Rusiecki. Archidjakonem był ks. kanonik Jan Małecki z Zasławia, djakonem ks. Aleks. Szczawiński z Baru, subdjakonem ks. Dominik Kuźmiński z Makarowa, ceremoniarzuszem djakon ks. Julian Wojtkiewicz, turyferarjuszem ks. Józef Krumel, krucyferem ks. Hołyński, akolitami klerycy Stan. Domińczak i Eug. Feliński. Asystę stanowili w dalszym ciągu: ks. prałat Żmigrodzki, proboszcz kijowski; ks. Jan Ściślawski, proboszcz katedry kamienieckiej; ks. dziekan Jakubowski, proboszcz z Białej-Cerkwi; ks. Anzelm Zagórski, kapelan kamieniecki; ks. Olędzki, prefekt kijowski; ks. proboszcz Trocki ze Stawiszcz; ks. Stan. Szeptycki, proboszcz chwastowski; ks. Nawrocki z Międzyborza, ks. Wojczal, ks. Ładygo i kilku innych.

Obnażyły się głowy, ugięły kolana i

poważna zapanowała cisza, gdy ks. biskup rozpoczął modlitwę. „Panie Boże, który lubo niebem i ziemią ogarnionym być nie możesz, dom jednak raczysz mieć na ziemi, gdzieby imię Twoje ciągle wzywane było,—miejsce to, prosimy, pogodnem łaskawości wejrzaniem nawiedź i przez wlanie łaski Twojej od wszelkiego skalania oczyść i oczyszczzone zachowaj”.

Nabożeństwo nosiło cechę wielce uroczystą i trwało blisko dwie godziny. Pierwszą cegłę pod wznoszące się fundamenty położył ks. biskup, zaś następne obecni na nabożeństwie przedstawiciele władz, tudzież prezes komitetu budowy, p. L. Jankowski. Następnie ks. biskup obszedł dookoła naznaczone fundamenty kościoła i pokropił je wodą święconą. Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego zakończyła się przemówieniem biskupiem.

J. E. ks. Kłopotowski w mowie swej przedewszystkiem wyraził dziękczynność Najjaśniejszemu Panu za miłociwe zezwolenie na budowę kościoła. „Kościół niniejszy — mówił ks. biskup — obiecuje być dziwnie pięknym i dziwnie wspaniałym. A wznosi się pod wezwaniem św. Mikołaja, biskupa mirlikijskiego, który w IV wieku wiódł walkę z nauką Arjusza. Była to epoka, kiedy kościoły

zachodni i wschodni żyli w miłości i jedności braterskiej. Więc w świątyni, która się tu wznosi ku chwale Bożej, a na cześć świętego Mikołaja, niech płyną modlitwy za pomyślność wszystkich chrześcijan... Następnie ksiądz biskup zaznaczył, że budowa nowego kościoła w Kijowie jest faktem wielce znamien-
nym i ważnym nie tylko dla kijowian, ale i dla całego kraju, którego Kijów jest stolicą. Nie tylko mieszkańcy Kijowa winni złożyć swe ofiary na budowę nowej świątyni, ale nieść je winni mieszkańcy wszystkich trzech dzielnic: Ukrainy, Podola i Wołynia... „Pobłogosław, Panie, to położenie kamienia i spraw przez wezwanie imienia Twego, ażeby każdy, ktokolwiek do wybudowania tego kościoła z czystym sumieniem da pomoc, zdrowie ciała i lekarstwo duszy otrzymał!... Niesienie pomocy, mającej się wzniesić świątyni, tem jest dziś pilniejsze, że do tej chwili zebrano zaledwie połowę niezbędnego funduszu.

Po ukończeniu nabożeństwa, komitet budowy kościoła św. Mikołaja, w specjalnie w tym celu przygotowanym pawilonie przyjmował duchowieństwo i zaproszonych gości szampanem. Tegoż dnia J. E. ks. biskup Kłopotowski podejmował obiadem na plebanji kijowskiej całe zgromadzone na uroczystość duchowieństwo, oraz prezesa komitetu, p. Leonarda Jankowskiego, i budowniczego kościoła, p. Wład. Horodeckiego.

Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego utrwalił w kilkunastu zdjęciach zakład fotograficzny p. Wysockiego i z jego zdjęć korzystamy, by uprzytomnić czytelnikom „Kraju“ tę pamiętną dla Podola chwilę.

I. Z.

KRONIKA LITERACKA.

Młodzi mówią. Niedawno podaliśmy w „Kraju“ (Nr. 4 z r. b.) główne punkty artystycznego programu „młodych“ przedstawicieli naszej sztuki i poezji, skupiających się dookoła krakowskiego czasopisma „Życie“, na którego czele stoi p. St. Przybyszewski. Obecnie, gdy program ów przedyskutowany został przez prasę, podajemy—również bez komentarzy—odpowiedź na uwagi czasopism, zamieszczoną na naczelnym miejscu Nr. 12 „Życia“. Czytamy tam: „Obejmując przed kilku miesiącami redakcję „Życia“, oświadczyliśmy wyraźnie, że nie liczymy na szeroki ogół społeczeństwa. Spodziewaliśmy się poparcia ze strony tych nielicznych, dla których prawdziwa sztuka jest najistotniejszym, najwyższym objawem

kultury, dla których jest ona jedyną religią tęsknoty wiekuiestej, religią wyższą nad inne, bo nie podlegającą zmianom w biegu wieków, wolną od skaz i wszelkich naleciałości. I istotnie, udało się nam skupić dookoła „Życia“ wszystkich tych, którzy w Polsce tworzą arystokrację ducha.“—A dalej: „Znikczemniałe lub głupie dziennikarstwo rzuciło się na „Życie“ z niesłychaną zacie-



POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO W KIJOWIE.
PROCESJA. (Według amatorskiego zdjęcia migawkowego p. Krzyżanowskiego).

kłoscia, jak zazwyczaj rzuca się motłoch na wszystko, co naprawdę wysokie i piękne... Małe i nizekumne mózgi dziennikarskie nie mogły nam przebaczyć, żeśmy zbywali ich napaści pogardliwym milczeniem. Nad naszymi głowami rozpasala się burza głupoty i nienawiści; a gdy z powodu reorganizacji pisma numer niniejszy nie wyszedł we właściwym czasie, rozpuszczono pogłoskę, że „Życie“ przestało wychodzić. Nieestety! zmuszeni jesteśmy powstrzymać wybuchy przedwczesnej radości. „Życie“ będzie wychodzić i ani na krok nie ustąpi z zajmowanego dotychczas stanowiska. A tej najemnej sforze, temu plugawstwu, co bluźnierczo podnosi oczy na naszą świętą kochaną—sztukę, co pląta się nam u stóp, odpowiemy przy najbliższej sposobności—kopnięciem nogi!... Tak przemawiają młodzi arystokraci ducha.

Z miesięczników rosyjskich. W lipcowej książce „Istorycz. Wiestn.“ znajdziemy względnie obszernie i ze znajomością rzeczy napisane studjum o „Szopce“ polskiej, pióra p. G. A. Worobjewa. Artykuł objaśnia kilka ilustracji. Tenże autor w tymże miesięczniku (za sierpień) opisuje znaną, słynną z cudownej figury Matki Boskiej, miejscowość Skempe w gub. płockiej, nazywając ją polskim Lourdes. Artykuł, jak i poprzedni, dopełniony ilustracjami. W miesięczniku: „Żurnal Minister. Narodn. Proswieszczenja“ za sierpień zwraca uwagę obszerna rozprawa p. I. I. Lappo: „Sąd podkomorski w W. Ks. Litewskim w końcu XVI i początku XVII wieku“. „Russkaja Starina“ (lipiec) drukuje, jak zwykle źródłowo opracowaną historję zaburzeń studentekich w uniwersytecie kijowskim w latach 1860—1862. „Nabludatiel“ (czerwiec) zamieszcza nader pochlebną ocenę krytyczną „Pajaków“ Kl. Junoszy, których przekład rosyjski ukazał się w roku bieżącym w Petersburgu.

Autor polski w Anglii. Olbrzymie powodzenie w Anglii ma najnowszą pracę Józefa Conrada (Korzeniow-

skiego). Nową jego powieść ma tytuł: „The Nigger of the Narcissus“. Jest to opis podróży na morzu, pełen filozoficznej głębokości. Krytyka stwierdza, że w powieści tej angielskim jest—tylko język, ale nie duch dzieła, pełen jakiejś tęsknoty i sentymentu. W dziełach Conrada tętni głęboko pod spodem dusza innej rasy, niż trzejwęj anglo-saskiej. Konrad Korzeniowski jest synem Apolla Korzeniowskiego, znanego swego czasu pisarza. Początkowe klasy gimnazjalne kończył w Krakowie, a na jego przeniesienie się nad morze w bardzo młodym jeszcze wieku, wpłynęły względy na zagrożone zdrowie.

Francuz o Mickiewiczu. W dzienniku paryskim „L'Événement“ poświęca Maksymiljan Leroy gorąco napisany, wysokiego nastroju artykuł Adamowi Mickiewiczowi. Jest to trzeci ustęp obszerniejszej pracy, noszącej tytuł: „Trzej mężowie“ (Quinet, Michelet, Mickiewicz). Nazywa autor wieszczą naszego „idealnym wszechludzkim bohaterem“ i kończy rzecz swoją słowami: „Posiadając tak wiele przymiotów, nie znalazł jednak Mickiewicz miejsca w żadnej antologii nadludzkich postaci, które zazwyczaj każą nam podziwiać. To jest niesłusznem: może choć niektórzy to uczują. Ja zaś, w braku innego hołdu, pragnąłbym, aby przynajmniej położono medalion jego na pomniku, stawianym dla Quineta i Micheleta: Ci trzej mężowie byli w pewnej dziejów dobie całą duszą Francji i ludzkości“.

P. Stanisław Wyspiański wykończył nowy utwór dramatyczny, p. t. „Kłątwa“. Jest to jednoaktowa komedia wierszowana na tle stosunków współczesnych, w stylu tragedji greckiej, z chórami.

KRONIKA ILUSTROWANA.

W sam dzień święta narodowego francuzkiego, 14 lipca, zaszedł wypadek niebywały we francuzkich dziejach: zbuntowanie się całego oddziału wojska.



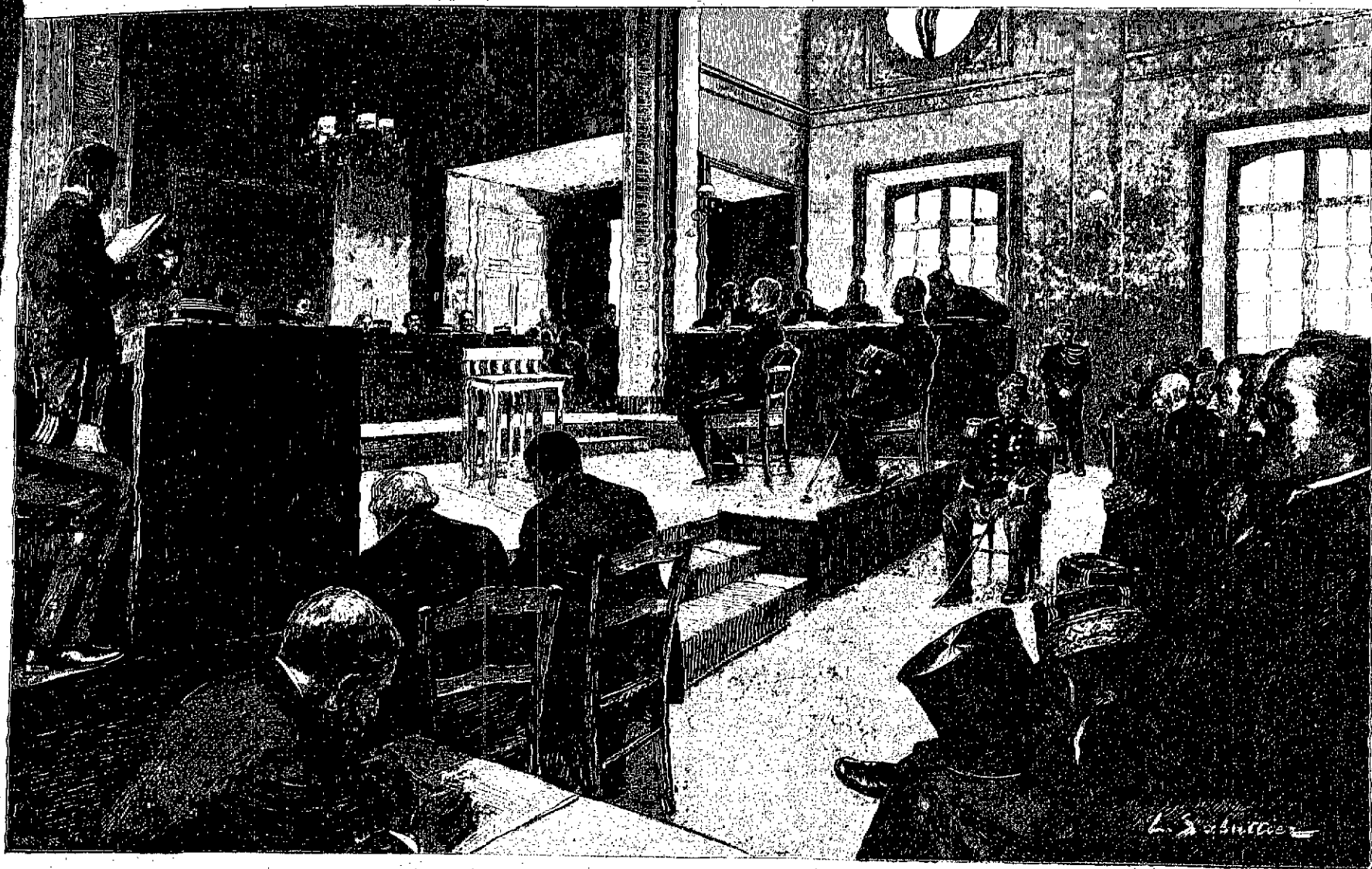
Z Sudanu wysłał rząd francuzki wyprawę wojenną w okolice jeziora Czadu. Na czele wyprawy tej stali kapitanowie Voulet i Chanoiné, wraz z 6

innymi oficerami. Odwołani skutkiem popełnionych okrucieństw, oddać mieli komendę pułkownikowi Klobb'owi, który za nimi podążył za Niger, a sami stawili się przed sądem. Postanowili postąpić inaczej: mając z sobą 600 strzelców, przyjęli pułk. Klobb'a ogniem, kładąc go trupem wraz z porucznikiem Meynier i 9 żołnierzami; 7 prócz tego raniono. Przypuszczają, że zbuntowani oficerowie utworzyć zechcą nowe państwo we wnętrzu Afryki. Kapitan Chanoiné jest byłym ministrem wojny w gabinecie Brissona, jest znanym alkoholi-kiem, a mianowany został przez ojca swego kapitanem.



zb.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



SALA SĄDOWA W RENNES.

W głębi estrady sąd wojenny za stołem, przed którym kratki (miejsce, gdzie składają zeznania świadkowie). Na prawo na estradzie Dreyfus; obok niego pilnujący go oficer; za nimi stół obrońców. Na lewo na estradzie komisarz rządowy Carrière czyta akt oskarżenia. U jego stóp, bezpośrednio przy estra-

dzie stenografowie. Za Dreyfusem, bezpośrednio przy estradzie, porucznik żandarmerii, dowodzący policją na sali. W pierwszym rzędzie naprzeciw estrady świadkowie: pierwszy, z cylindrem w ręku, h. minister Hannotaux, dalej Zurlinden, Mercier, Billot i t. d.

PROCES DREYFUSA.

(Z ilustracjami według szkiców, wykonanych w sali sądowej).

Listy umyślnego korespondenta „F. j.”.

III.

Rennes, 21 sierpnia.

W ciągu dwóch tygodni, między uroczystą salą w liceum a cichym domkiem przy placu Laënnec, dokąd ośm dni temu odniesiono zbroczonego krwią Labori'ego, przeżyliśmy tutaj dużo chwil, na długie lata pamiętnych. Od tragicznej szermierki na ostre słowa między jenerałem Mercier a panem Casimir-Périer do zakrawającej na komedję kłótni dwóch chirurgów przy łożu zranionego adwokata¹⁾, nie zabrakło nam żadnego sensacyjnego widowiska.

Jednego z poważnionych mistrzów, młodego, genialnego Doyen'a, mam przyjemność znać osobiście. Natura to fenomenalna: siła lwia, zdrowie żelazne, muskuły z kutej stali, hart duszy i ciała nieporównany. Pytam go raz przy obiedzie, czy za przykładem wielu swoich kolegów, nie widzi potrzeby wystrzegać się napojów gorących? Nasz dr. Gałęzowski pija tylko wodę, lekko zabarwioną czerwonym winem. A on na to: „Kiedy mi się pić chce, piję co się trafi. Mogę wodę, mogę szampana, choćby kubański”. Człowiek ten, jeżdżąc dwa razy

co tydzień z Paryża do Reims, gdzie także ma klinikę, nie traci nigdy ani minuty czasu, bo tam i nazad, do wagonu siadając, zasypia na jednym dworcu i budzi się na drugim. Owóż i tego człowieka fatalna „sprawa” przyprawiła o utratę zimnej krwi i — długoletniego przyjaciela.

Widzieliśmy tedy i słyszeliśmy dużo rzeczy, wrażliwych się w umysł i w serce: rozpaczliwy, prawie nieludzki głos pani Labori, wołającej: „Ratunku! Męża mi zamordowano!” i ostry głos pani Henry, nazywającej Judaszem pana Bertulusa. Między jednym a drugim posiedzeniem czytaliśmy zdumiewające, a potem groźne wiadomości z Paryża: oblężenie fortecy przy ulicy Chabrol, złupienie kościoła Saint-Vincent, barykady wstające znowu z bruku, wydeptanego przecież kopytami galiffetowskiej konnicy!

Nad wszystkim tem górę bierze wrażenie strasznego umysłowego odmetu, w który, niby w morską spienioną otchłań, pograża się coraz bardziej większa połowa tutejszego społeczeństwa. Dokola mnie, i tam nawet w sali, przed sądem siedmiu sztywnych oficerów i — całego ucywilizowanego świata, ludzie, jakgdyby upijając się tym chłonnym ich nurtem, zataczają się na nogach, składają słowa, które zdają się w ich ustach tracić swój

sens pospolity, szarpia na sobie suknie, bezwstydnie obnażając najwstydlwsze nagości, a w końcu dostają wymiotów i plugawia siebie i drugich...

Ten chlubi się dokumentami urzędowymi i prywatnymi, które sztab wykrasé potrafił z biórka pułkownika Schneidera, austro-węgierskiego *attaché* wojskowego. Ów opowiada o akustycznych aparatach, które „bohaterski” Piequart ustawiał nad mieszkaniem niemieckich dyplomatów, dla podsłuchiwania ich poufnej rozmowy. Leż w błoto, bohaterze!

Pułkownika Schneidera widuję dość często w Paryżu, jak wszyscy, obracający się trochę w stołecznym świecie, bo człek to klubowy i światowy. W fatalnej „sprawie” zajął on od początku stanowisko, które zdawało się odpowiadać więcej jego osobistym uczuciom, niż dyplomatycznemu charakterowi. Każdemu pytającemu i niepytającemu oświadczał swoje bezwzględne, na najpewniejszych danych oparte przeświadczenie o niewinności Dreyfusa. Niemile mnie też ubódl ustęp urzędowego jakoby raportu, obwieszczonego przez jen. Mercier'a, z wręcz przeciwnym oświadczeniem tegoż samego oficera. Ażeby po tem wszystkim, co zaszło, jenerał Mercier, a za nim jenerał Roget i inni, mogli powoływać się na takie świadectwo, bez absolutnej pewności o tem, że nie podlega ono zaprze-

¹⁾ Między chirurgami Doyen i Reclus wybuchł spór o pierwszeństwo w pielęgnowaniu rannego Labori'ego. Labori przechylił się na stronę d-ra Reclusa, wrażliwym sobie głośnego paryskiego operatora.

czeniu, nie przy-
puściłem na ra-
zie. Snadź nie
sięgnąłem jesz-
cze do tej głę-
bi, kędy zanu-
rzyły się głó-
wy — i sumie-
nia — tutejszych
mężów stanu!
Pułkownik
Schneider za-
przeczył, a jako
rękojmię po-
twierdzonej
przez kome-
danta Cuignet'a
autentyczności
dokumentu, zna-
my tylko jego
słowo i — za-
grobowe świadectwo pułkownika Henry!



Prezes sądu pułk. Jonaust.

W „Echo de Paris“ p. Quesnay de
Beurepaire, były prezes Izby cywilnej
w sądzie kasacyjnym, oświadcza, że tej
rękojmi dosyć. Ach, to „Echo de Paris“!
i wszystkie, prawie bez wyjątku, dzien-
niki tutejsze z tego lub drugiego obozu!
Bożego świata nie widać już tam, gdzie
ściągają się w krwi i błocie ich pijane
także argumentacje! Czytajcie onegdaj-
szy artykuł Judet'a w „Petit-Journal'u“,
tym dzienniku, który chęłpi się czterema
miljonami swoich czytelników, i któ-
ry w rzeczy samej może więcej niż in-
ne, przyczynił się do obalamucenia tu-
tejszego społeczeństwa. Po raz pierwszy
Judet odzywa się z przypuszczeniem
możliwej niewinności Dreyfusa. Ale
w oczach jego niewinność ta nie stano-
wi bynajmniej przeszkody do odesłania
podsadnego tam, z kąd przybył. Bo — słu-
chajcie! — służba w sztabie głównym nie
jest obowiązkiem dla żadnego oficera.
Natomiast każdy oficer, przyjmujący ją,
poddaje się wyjątkowym jej wymaga-
niom. Rozum, nauka, znajomość rzemio-
sła nie są dla niego wystarczającymi.
Powinien nadto posiadać bezwarunkowe
zaufanie swoich zwierzchników i unikać
najlżejszej nieostrożności. Jeżeli dopu-
ścił się takiej nieostrożności i nadwęg-
rzył przez nią owo zaufanie, przepadł,
jest winnym, ponieważ nie jest w stanie
dowieść swej niewinności, i powinien być
ukaranym.

Cztery miliony czytelników czytają to!
Ale, powiecie, te cztery miliony nie
są sędziami Dreyfusa. Zdałem już spra-
wę w poprzednim moim liście z wraże-
nia, które wywarli na mnie pierwszego



„TO JUDASZ!“ Konfrontacja pani Henry z sędzią Bertulusem.

dnia członkowie sądu wojennego. Nie
zmieniło się ono od tej pory. Spotęgo-
wało się tylko. Czytajcie zeznanie ko-
mendanta Cuignet i odpowiedź pułkow-
nika Jonaust'a na uwagę Demange'a
względem wartości tego świadectwa.
Przed innym sądem komendant Cuignet
oskarżył pułkownika du Paty o współ-
nictwo w fałszerstwie, popełnionem przez
pułkownika Henry, i oświadczył goto-
wość poparcia swojego oskarżenia nie-
zbitymi dowodami. Dowody te nie zna-
lazły się, albo uznane zostały za nie-
wystarczające przez wojskową ankietę.
Więc...

— Rzeczy te nie mają z sobą żadne-
go związku — odpowiada sucho pułkownik
Jonaust.

Zeznanie świadka i wartość jego swia-
dectwa, nawet stwierdzona przez woj-
skową władzę, nie mają żadnego związ-
ku w oczach prezesa sądu wojennego!

Czyjaż władza, czyjaż powaga ostały
się wśród tej zawieruchy? Rządu? Sly-
szeliśmy kilka razy głos pułkownika
Carrière'a, uosabiającego tę władzę i tę
powagę przed sądem wojennym. Ośm
dni temu pułkownik Carrière odezwał
się, dla odrzucenia wniosku Demange'a
domagającego się odroczenia rozpraw do
prędkiego wyzdrowienia Labori'ego. Izno-
wu doznaliśmy bolesnego rozczarowania.
Przed rozpoczęciem rozpraw słyszeliśmy
ze wszystkich stron, że wszyscy przeciw-
nicy Dreyfusa i jego obrońcy, przy-
byli do Rennes z odmiennymi wpraw-
dzie uczuciami i przekonaniem, ale



Dreyfus.

z jedną wspólną chęcią zdobycia na jaw
prawdy. Pułkownik Carrière, przedsta-
wiciel rządu, inaczej rozumie, o co cho-
dzi. Rozprawy obecnie zagajane są w je-
go oczach placem boju. Usunięty chwi-
lowo z tego placu najdzielniejszy Drey-
fusa obrońca nie jest narzędziem pożą-
danego dla wszystkich światła, ale bo-
jową jednostką, *une unité de combat*,
z której wycofania strona przeciwna mu-
si korzystać, aby przechylić na swoją
stronę szalę zwycięstwa!

Słyszcie — czego się tutaj nie słyszy? —
że rząd pragnie zachować do końca sta-
nowisko bezstronne, rozjemcze, między
przeciwnymi obozami. Widać już owoc
tej polityki na ulicach paryżskich między
szajką Guerin'a, uzbrojoną w karabiny
Winchestera, i szajką Sebastjana Faure,
robiącą sobie broń z wylamanych przed
kościółkami krat żelaznych. Ładny rozejm!

A rezultat ostateczny, tam w Paryżu i
tutaj w Rennes? Strach o nim pomyśleć!
Dreyfusa samego, niezmiennego do tej
pory, zawsze nakręconego, zawsze odzy-

wającego się, i najczęściej nie w porę,
swoim głuchym lub fałszywie krzykli-
wym głosem, — jego samego opano-
wywuje widocznie coraz bardziej gnę-
biące przekonanie, że coraz mniej o nie-
go chodzi w całej tej sprawie, że coraz
bardziej schodzi on na drugi i trzeci
plan w tym straszliwym dramacie, któ-
ry rozgrywa się daleko poza nim, mię-
dzy obojętniejącymi dla niego żywioła-
mi. Stoją naprzeciwko siebie: nie czło-
wiek antypatyczny i ubóstwiana armja,
jak mówił Arthur Meyer, ale z jednej
strony żywioł wojskowy z żywiołem
kościelnym w odwodzie, z drugiej stro-
ny wybór, ale tylko wybór krajowej in-
teligencji. Pośrodku — tłum bezmyślny,
miotany w prawo i w lewo dobywają-
cemi się z obu stron prądami i pchany
w szal i zbrodnię...

Burza ta przeminie, jak wszystko prze-
mija i — jak trafnie wyraził się Whist
w onegdajszym „Figarze“ — po skończo-
nej w ten lub ów sposób „sprawie“,
Francja ostanie się na swoim miejscu.
Jak daleko jednak sięgnął odmet, swia-



Demange.

dectwem nowa
żałobna wiado-
mość, przyby-
wająca, hen,
z Sudanu. Tam
oficerowie mor-
dują się mię-
dzy sobą!

Przepraszam
czytelników za
te notatki, rzu-
cane na papier
w pośpiechu i

gorączce. Jest nas tu ze stu i więcej
w przestronnej, ale jeszcze zaciśniętej sa-
li giełdy handlowej, tracących się łok-
ciami przy kulawych stoliczkach i się-
gających piórami do korkowych kalamar-
szy, w których brakuje często atra-
mentu. Wysycha przy trzydziestu pięciu
stopniach w cieniu! P. Taunay miał
słuszną, podejrzewając moje sprawo-
zdawcze zdolności. Ani pisać, a nawet
myśleć poprawnie nie umiem w tym
upałym zgiełku. W tej chwili jeden
z moich sąsiadów pyta mnie o adres
znanego paryżskiego; drugi dopomina
się o markę pocztową. A oto w trzecim
rzędzie przedemną wszczytna się półgłosem
żwawa rozprawa:

— Zakład o butelkę szampana, że
będzie skazany...

— Stawiam koszt cały!...

Poznaję głos amerykańskiego kores-
pondenta, popisującego się chętnie tem,
że wysyła za dwa tysiące franków de-
pesz dziennie. Nie dla mnie tu miejsce.



Pani Henry.

Odnosząc
list do pocztowego wago-
nu, zajrzałem
na uliczkę de
Châtillon,
gdzie dom
pani Dreyfus
i więzienie jej
męża. Cicho
tu, spokojnie
i odludnie, jak
przed miesią-
cem. P t a k i

tak samo śpiewają po ogródkach. Oby i
we Francji całej uciszyło się tak niebawem!

Nemo.

Z WRAŻEN NAOCZNEGO ŚWIADKA.

(Listy przygodnego korespondenta).

I.

Rennes 7 sierpnia.

Zanim notatki niniejsze dojdą swego przeznaczenia, niewątpliwie agencje telegraficzne wszechświatowe i sprawozdania szczegółowe dzienników paryskich będą już dokładniejszym źródłem wiadomości o przebiegu rozpraw na pierwszych posiedzeniach w sprawie kap. Dreyfusa. Nie chodzi więc o powtórzenie rzeczy znanych, lecz o odtworzenie wrażeń, jakich doznał przygodny nasz korespondent, który, zaopatrzony szczęśliwie w kartę wstępu do sali sądu wojennego tutejszego, porzucił uroczę normandzkie wybrzeża, by być świadkiem naocznym rozwiązania, prawdopodobnie ostatecznego, tragedji, zajmującej już od lat pięciu uwagę świata całego.



Mercier.

Zestawienie cichych normandzkich wybrzeży — z Rennes nie wypadło mi z pod pióra przypadkowo. Jechałem tu, przygotowany na stoiczne znoszenie najwyszukańszych hałasów i awantur. Spotkał mnie przyjemny zawód.

Środki ostrożności, przewidziane przez miejscowe władze, utrzymują wszystkie stronnictwa w korbach porządku. Ciekawość tego, co się dzieje i co nastąpi, sprawia, że francuzi zajmują się obecnie sprawą z punktu widzenia jej efektu teatralnego i zostawiają sobie na później praktyczne z jej rezultatów następstwa... Reporterja wszystkich ważniejszych dzienników, zapominając na chwilę o hasłach przewodnich, utrzymuje z sobą stosunki towarzyskie bez zarzutu. Reporter „Intransigeant'a” podaje reporterowi „Siècle'a” lub „Auroré” notatki, przed chwilą z sądu wysłane, które specjaliści posłańcy na wielocypedach śpieszą przekazać aparatowi telegraficznemu. Ubrojeni w migawkowe aparaty reporterzy, chwytają osobistości lub sceny na gorącym uczynku. Rysownicy wynoszą z sali szkice z wizerunkami Dreyfusa, które budzą podziw zebranego tłumu. Fizjognomje reporterów różnych narodowości są przedmiotem uwag ironicznych. Sympatycznie wyróżnia się między nimi sprawozdawca „Daily News”, p. Robert Crawford, rozmilowany w Warszawie i w warszawiankach, które miał sposobność poznać niedawno w kołach towarzyskich naszego grodu. Chętni się on znajomością wielu polskich frazesów, wymawianych z angielską... Służba reporterska urządzona wzorowo. W godzinę po zamknięciu pierwszej sesji, która trwała od godziny 7 do 11 rano, już kameloci miejscowi obiegali miasto ze sprawozdaniami z jej przebiegu.

II.

Rennes, 12 sierpnia.

Po czterodzinnej przerwie posiedzeń publicznych sądu wojennego, dziś, punktualnie o 6 1/2 zrana, wśród szczelnie wypełnionej sali, rozpoczęło się badanie świadków w sprawie Dreyfusa. Bez eskorty wojskowej, jedynie w asystencji oficera służbowego, wstąpił oskarżony na estradę i, oddawszy po wojskowemu pokłon sądowi, zdjął kapitańską czapkę i zasiadł przed trybuną obrończą, zajętą przez Demange'a, Laborie'ego i ich pomocników: Collenot'a i Hilda. Przekonałem się, że wszystkie dotychczasowe portrety Dreyfusa nie dają dokładnego wyobrażenia o fizjognomji oskarżonego. W rzeczywistości twarz podsądnego, jego ruchy szybkie, nerwowe, urywane odpowiedzi, jakie zadaje na zapytania prezydującego, zdradzają niezwykłą siłę woli i stanowczości. Siwy, krótko strzyżony włos, nie odejmuje fizjognomji Dreyfusa cechy młodzieńczości. Patrzy przed siebie śmiało i kiedy niekiedy tylko gładzi wąsiki ręką lewą, ujętą w nieposzlakowaną białą rękawiczkę. Z obrońcami rzadko się porozumiewa w sali sądowej. Raz tylko, podczas czytania raportu Bertin'a o notatkach, jakie Dreyfus miał zbierać podczas prelekcji o koncentracji wojsk na kolejach wschodnich, zwrócił się podsądny do swego obrońcy, Demange'a, i udzielił mu dłuższych wyjaśnień.

Francuzi lubią efekta teatralne. Wszystko, co uderza uwagę cudzoziemca wobec tak niezwykłego widoku, traci efektem, sztuczkami teatralnymi. I sala, i sędziowie, i świadkowie, i obrońcy, wszystko to zdaje się napraszać fotografom o uwiecznienie. I sam tryb przewodu sądowego niejedną nastrocza cudzoziemcowi zagadkę. Francuzi są i byli rozsądnymi pojęć prawnych między narodami, kształconymi na kulturze rzymskiej. Krytykować ich sposób sądzenia byłoby ryzykownem i niewłaściwem, zwłaszcza ze strony tego, który sam przeszedł



Konfrontacja jen. Mercier z Casimir-Périerem.

szkołę procedury francuskiej. A jednak widzi się tu na każdym kroku jakieś odstępstwa od reguły równouprawnienia stron przed sądem. Wolno tu naprzykład świadkowi podczas zeznań wyciągać z kieszeni dokumenta nowe, podsądnemu nieznane, czytać wyjątki z artykułów dziennikarskich, zwracać się do podsądnego z apostrofami, wyrażać opinię techniczną lub prawną o rzeczach i sprawach, które wykraczają zupełnie poza zakres atrybucyj świadka. Taki na przykład minister Mercier przybył do sądu z taką własnych dokumentów, i na wzór eks-prokuratora Quesnay'a na własną rękę instrukcję sprawy prowadził.

Casimir Périer, stanawszy przed sądem, skłonił głowę z uszanowaniem i podczas zeznań stał w pozie pełnej godności, zrzadka tylko gestykulując rękoma w trakcie silniejszych ustępów. Mercier bez ceremonji przysunął sobie krzesło i przemawiał do sądu nie jako świadek, lecz jako minister wojny do swoich podwładnych.



Casimir-Périer.

Ludność tutejsza, pozornie spokojna, lecz podniecana starannie przez nacjonalistów, zaczyna manifestować. Po audjencji zgotowała owację Mercier'owi, zaś Périera powitała rzadkim i krótkim okrzykiem. Zawrzało na dobre w miejscu, które przez dni cztery miało spokój bezwzględny i już o dziewiątej wieczorem snem sprawiedliwych odpoczywało. Przybył tu liczny sztab: „Intransigeant'a”, „Libré parole”, „Eclair'a”, a z drugiej strony i rewizjoniści nie próżnują. Ogluszające krzyki kamelotów, wywołujących: „L'Aurore”, „Siècle'a”, „Droits de l'homme”, tworzą kakofonję z okrzykami chłopaków, należących do obozu przeciwnego.

Z niecierpliwością wyczekują zeznania adwokata z Lille, Mertiana de Muller, który w roku 1894, jadąc do Warszawy na głośne posiedzenie akcjonariuszów kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, zatrzymał się po drodze w Poczdamie i tam widzieć miał numer „Libre parole” w gabinecie cesarza, z podkreślonymi ołówkiem niebieskim wyrazami: Dreyfus ujęty!

III.

Rennes, 20 sierpnia.

Pomimo, że wszystko, cokolwiek tu się czyni lub mówi, odbywa się w rozległej, widnej, przewiewnej i względnie akustycznej sali, rzadko jednak kto ze słuchaczy może pochwycić wątek całkowitej opowieści faktów, który każdy ze świadków ze swego punktu widzenia przed sądem rozwija. Jak dotąd, niewielu ze świadków mówiło względnie zrozumiale, głośno i wyraźnie; niektórych zeznań, jak np. sędziego śledczego Bertulusa, zupełnie nie słyszano. Dopiero nazajutrz, po ukazaniu się pism pa-

ryznych, dowiedzieliśmy się, co mówiono przed sądem dnia poprzedniego w Rennes...

W istocie rzeczy, większości zgromadzonych tu ze wszystkich krańców świata dziennikarzy, pisarzy, adwokatów i ciekawych, mało zależy na zrozumieniu dokładnem osnowy zeznań świadków. Wszyscy tu łakną wrażeń niezwykłych i efektów, a na brak ich publiczność



Oskarżyciel pułk. Carrière.

uprzywilejowana, asystująca procesowi Dreyfusa, uskarżać się nie może.

Przedewszystkiem tedy efekt, jaki wywołuje widok ministrów i generałów, przesuwających się długim szeregiem przed ni-

szymi stopniem wojskowymi, zajmującymi krzesła sędziowskie, i odpowiadających z należnem uszanowaniem na zapytania, jakie im ci ostatni czynią; dalej widok owego sądu, złożonego po większej części z ludzi młodych, po raz pierwszy zapewne pełniących funkcje sędziowskie; widok „historycznego” oskarżonego; widok wreszcie samej sali, wypełnionej po brzegi nie tylko znakomitościami świata umysłowego tego kraju, lecz i przedstawicielami dziennikarstwa świata całego.

Zaś sądowi przyznać trzeba, że pozwala wszystkim wygadać się dowoli, że słucha z uwagą; pytania, które zadaje, dowodzą, że najdrobniejsze nawet szczegóły zeznań nie przechodzą dlań niepostrzeżone. Jest wszelka nadzieja, że sprawa będzie wyjaśniona należycie.

Zbieramy się tu zwykle o 6 rano u drzwi wejścia do liceum, by poddać się ścisłej kontroli ze strony delegatów komitetu nadzorczego prasy sądowej i żandarmów, którzy sprawdzają karty wejścia i znają tak dalece wszystkich, mających prawo bywania na audjencjach sądowych, że powierzenie komukolwiek nieuprawnionemu karty wejścia — skazuje tę ostatnią na dorażne rozszarpanie. W sali sądowej kontrola nie mniejsza. Nad ławkami korespondentów i rysowników czuwają żandarmi i obserwują ruchy rąk słuchaczy, w obawie, by się która rewolworem, wymierzonym przeciw oskarżonemu lub jego obrońcom, nie uzbroiła.



Przewodcy antydreyfusistów M. Barrès („Le Journal”) i Art. Mayer („Le Gaulois”).

Atmosfera tutejsza jest duszną... przesyconą niezdrowymi miazmatami nieublaganej przeciw podsańdemu nienawiści... Audjencje sądowe trwają do 12 w południe, z przerwą kilkuminutową, w trakcie której wszyscy wybiegają na dziedziniec licealny, na papierosa i dla przejrzenia się barwnemu obrazowi przechadzających się i gawędzących swobodnie głównych aktorów owego niezwykłego dramatu. Tu b. minister Mercier, ubrany po cywilnemu, z miną pastora protestanckiego, rozprawia z Billot'em, „cierpiącym na bezsenność” z powodu owej sprawy. Żywy, o wybitnych rysach generał Roget uśmiecha się dwuznacznie do generała Boisdeffre'a i Gonse'a. W oddali przechadzają się: Grebelin, Lauth i patrzą z wysoka na dzielną postać „reformowanego” pułkownika Picquart'a. Tu przechadza się sędzia śledczy Bertulus i rozmawia z „maître” Demange'm; tam niespokojnie kręci się kapitan Cuignet. Wokoło wszystkich bardziej znanych osobistości kręcą się amatorowie-fotografowie z aparatami migawkowymi i słyszą jedynie pstrzykania ich sprężyn, z towarzyszeniem szeptu: *C'a y est!*...

Dzwonek daje znak, że posiedzenie rozpoczyna się na nowo. Przy wejściu do sali ponowne kontrolowanie tożsamości osób.

Niezapreczenie powaga „maître'a” Demange'a budzi ogólne uznanie i sympatję. Jego pytania, zadawane świadkom, są niezmiernie subtelne i kłopotliwe dla badanych. Trafności i celowości odmówić im niepodobna; a jednak niema



Jen. Roget przed kratkami.

chwili, w którejby się nie żałowało, że towarzyszy jego, Labori, nie może mieć udziału w tem badaniu... Demange jest zbyt *correcte* w swoich pytaniach. Zdawałoby się nieraz, iż chciałby prosić o przebaczenie, iż śmie zadawać świadkowi pytania niedyskretne. A jednak na tych pytaniach ogromnie wiele zależało obrońcom sprawiedliwości i światła! Labori, padając pod kulą zbrodniarza, jeden tylko żal wyraził: iż Merciera nie będzie mógł zbadać należycie...

Nadmienić wypada, że tu protokółu posiedzenia sądowego nie prowadzą, że uwiecznienie zeznań świadków zależy wyłącznie od zdolności stenografów, że kontrola pod tym względem jest nikłą i że tym sposobem zbyt ryzykowne wyznania lub zaprzeczenia przechodzą częstokroć niepostrzeżenie...

Pierwsze sprawozdanie o przebiegu sprawy podaje tu w godzinę po zamknięciu posiedzenia dzienniczek czasowy pod tyt.: „Proces Dreyfusa”! On to służy za podstawę ogólnikowej informacji o treści złożonych zeznań. Nazajutrz dopiero, nad ranem, przybywają tutaj dzienniki: „Temps” i „Figaro” ze stenograficznymi sprawozdaniami, i służą jako materiał do artykułów rozumowanych i do dyskusji.



Generałowie Mercier i Boisdeffre podczas zeznań Picquart'a.

IV.

Rennes, 22 sierpnia.

Labori z kulą, nie u nogi, lecz w plecach, zasiadł dziś po raz pierwszy od czasu tajemniczego zamachu na ławie obrończej. Obecność jego ożywiła rozprawę i dodała nieco energii Demange'owi, który dziś dał niejednokrotnie dowody rzadkiej przytomności umysłu i zręcznie odpарowywał skierowane ku sobie apostrofy.

Natura talentu Labori'ego zupełnie jest odmienną od talentu i manieri obrończej Demange'a. Labori jest artystą słowa, jest mistrzem w wypowiadaniu krasomówczych zwrotów. Rzadkiej piękności męskiej jego oblicze, wzrost olbrzyma, siła przekonania, idąca w parze z siłą fizyczną znakomitego obrońcy, działają niezmiernie na słuchaczy. Maestrja, z jaką Labori przyparł dziś do muru najważniejszego świadka-oskarżyciela, Mercier'a, obaliła jednym zamachem autentyczność złożonego przez tego ostatniego dowodu winy oskarżonego (fałszywego raportu Schneidra) i będzie niewątpliwie źródłem oddzielnego a brzemienne w następstwa dochodzenia sądowego przeciw Mercier'owi. Może dla zwolenników spokojnego argumentowania przed kratką sądową, patetyczne zwroty wymowy Labori'ego stanowią pewnego rodzaju rozdźwięk. Należy jednak mieć na względzie usposobienie francuzów, ich zamiłowanie do takiego właśnie trybu obrony, aby owe gwałtowne spadki głosu i patetyczne zwroty nie raziły swą niezwykłością.

Labori, to *advocatus natus*, lecz wyłącznie dla spraw kryminalnych. Wątpię, czy wymowa, jaką się posługuje, mogłaby dać się zastosować skutecznie do spraw cywilnych... Trzeba przyznać, że jest jednak mistrzowską. Mistrzostwo to uwydatnia się tem silniej, że oskarżenie spoczywa w rękach nieudolnego i niezdarnie patetycznego staruszka Carrière'a.

Przeciwstawieniem Labori'ego jest spokojny, dowcipny i chłodno rzeczy biorący — *maître* Demange. Z wyglądu człowiek ów pulchny, zadowolony z siebie i ze świata, żywo przypomina aktorów scen pierwszorzędných, grających rolę „szlachetnych ojców”. Twarz wygolo-



Jen. Billot.

na, dobrotliwy zawsze na twarzy uśmiech, oczy figlarne i przenikliwe,—Demange jest w sali obrad sądowych wyrazem zdrowego, prostego rozsądku, lekającego się wszelkiej nienaturalności i pozy, wyrazem owego przekonania, tkwiącego w duszy nieuprzedzonych. Niepodobna przypuścić, by żołnierz młody, ojciec rodziny, człowiek majątny, z usposobienia swego ambitny i żądny kariery, mógł bez żadnych zgoda motywów, a nawet bez widoków korzyści materialnych—dopuścić się najcięższego przestępstwa zdrady kraju własnego, *pour le roi de Prusse...*

W przerwach na dziedzińcu liceum spostrzegam otoczoną „wielbicielami“ aktorkę Rejane, która wczoraj przyjechała do Rennes. Jeneralitet francuzki trzyma się na uboczu. A oto i nieunikniona *dame blanche*. Nazwisko jej: *madame d'Arfant*. Należy do wyższego półświatka; niemłoda już, niegdyś oczywiście bardzo piękna, nieustannie przegląda się w złotym lusterku w formie portmonetki, którą trzyma zawsze w ręku. Obecność w portmonetce owej sutych banknotów zdradzają: bogaty naszyjnik z pereł, olbrzymie kolczyki z perłami, perły we włosach, wykwiłtna jasna toaleta, fantazyjny kapelusik na kruczonych włosach.

— Aha!—powiadam do rozmawiającego ze mną francuza—to najwyraźniej owa „*voie ordinaire*“, o której tak wciąż mówią panowie sztabowcy.

Francuz mój spojrzał w stronę jasnej damy i uśmiechnął się.

— *Jolie voie, tout de même!*—rzekł... ale było w tem więcej dowcipu, niż słuszności.

Mówić tu jeszcze, że organizacja militarna we Francji udoskonala się wciąż i ulepsza! Oto, widzę, arterje komunikacyjne niektóre pozostały jeszcze z czasów—cesarstwa.



Major Cuignet („Mogę udowodnić, że depecha Schneidera jest autentyczna!”)

A. K.

PRZEBIEG PROCESU.

Na posiedzeniu sądu wojennego dnia 24 sierpnia odczytano list pułk. Sandhera, epowiadający, jak Mat. Dreyfus prosił go o pomoc, w celu wykrycia niewinności brata. Pułk. Maurel, który przewodniczył sądowi wojennemu w r. 1894, zeznaje, że sędziowie wyrobili sobie przekonanie o winie Dreyfusa przed czytaniem tajnych dokumentów, i że z całego aktu tajnego, przyślanego mu przez jen. Merciera, przeczytał sędziom tylko jeden dokument. Podczas przesłuchania ponownego jen. Merciera Labori, który już poprzednio groził mu pociąganiem do odpowiedzialności za nieprawne posiadanie aktów tajnych, stwierdza, że Mercier dołączył do aktów nowe pismo pułk. Paty du Clam; jen. Chamoin przyznaje, że pismo to zawiera twierdzenie nieprawdliwe, wobec czego Mercier twierdzi, że go nie czytał. Jen. Risbourg opowiada, jak dowiedział się od kap. Lebrun-Renault o przyznaniu się

Dreyfusa do winy. Demange pyta Merciera, czemu nie wywiadywał się u Dreyfusa, jakie tajemnice zdradzone, skoro wierzył, iż ten przyznał się do zdrady? Mercier odpowiada, że mu to nie przyszło do głowy. Dreyfus ponownie zaprzecza „legendzie“ o przyznaniu się, podnosząc, iż mu nie o niej przez 5 lat nie powiedziano. Jules Roche opowiada o swym stosunku z Esterhazym, którym przestał się zajmować, dowiedziawszy się od Billot'a, co to za indywiduum. Jen. Roget odmawia Labori'emu odpowie-



Jeneralowie podczas pierwszego przemówienia Labori'ego po powrocie do zdrowia.

dzi co do Esterhazy'ego, twierdząc, że nie potrzebuje zdawać sprawy z tego, co myśli. Pułk. Fleur zapewnia, że pułk. Cordier wyraził wobec niego swe przekonanie o winie Dreyfusa. Deputowany Grandmaison powtarza różne plotki, a p. M. Mueller opowiada, że w Poczdamie widział w pokoju cesarza Wilhelma „*Libré parole*“ z dopiskiem: „Dreyfus aresztowany“, ale nie jest pewny, czy dobrze ten dopisek zrozumiał.

Dnia 25 sierpnia odczytano list Paty du Clam'a, usprawiedliwiającego chorobą swą nieobecność. P. Mony, korespondent „*Observera*“, opowiada swe stosunki z Esterhazym. Następuje przesłuchanie grafologów. Co do pierwszego, Goberta, rzeczoznawcy Banku francuzkiego, jen. Gonse twierdzi, że był w stosunkach z Dreyfusem, co okazuje się nieprawdziwym. P. Gobert przeczy, by Dreyfus był autorem *bordereau*. P. Bertillon, przyniósłszy paki całe kartonów i fotografii, rozpoczyna swe zeznanie wśród ogólnej wesołości. P. Bertillon, szef biura antropometrycznego, zastosował system mierzenia i do pisma i twierdzi, iż wynalazł system, za pomocą którego Dreyfus zmienił swoje pismo naturalne na *bordereau*. Według p. B., Dreyfus wszystkie wyrazy użyte w *bordereau* przekalkował częścią z własnych rękopisów, częścią z listów członków swej rodziny, wydłużył je potem za pomocą szematu, każde o 1 1/4 milimetra, znów przekopował i z takich wyrazów ułożył całe *bordereau*; praca ta zajęła Dreyfusowi ośm dni czasu dla napisania dwudziestu wierszy. Wywody p. Bertillona przyjmują sędziowie z uśmiechem niedowierzania.

Dnia 26 sierpnia p. Bertillon kończy swe wywody, które trwały 7 godzin, zapewniając pod przysięgą, że Dreyfus napisał *bordereau*. Dreyfus rusza lekceważąco ramionami i dodaje, że w odpowiedzi na „system Bertillona“ zaręczyć może, że *bordereau* nie pisał, oraz stara się udowodnić fizyczne niepodobieństwo kopjowania wyrazów. Labori stawia Bertillon'owi kilka pytań, by doprowadzić jego system do absurdu. Bertillon wyjaśnić nie umie, czemu jego system stosuje się równie dobrze do pisma Esterhazy'ego i Dreyfusa. „Pański system wywraca się w podstawach!“—wola Labori. Kapitan Valerio objaśnia system Bertillona, którego zapatrywania podziela w zupełności. Następuje sensacyjne zeznanie członka sądu wo-

jennego z r. 1894, kap. Freistätter'a. Świadek, alzatezyk, oficer Legji honorowej, który odznaczył się mężstwem w kilkudziesięciu bitwach w Afryce i w Tonkinie, wylicza dokumenty, które zawierał tajny akt, udzielony sędziom. Pułk. Maurel błądy i trzęsący się ze wzruszenia, przyznaje, że o nich nie wspominał w swem zeznaniu, bo obawiał się, że Labori stawiać będzie niedyskretne pytania. Nie czytał on zresztą wszystkich dokumentów, ale oddał je sekretarzowi i nie słuchał, co czytano. Kap. Freistätter przeczy temu, dodając, że pułk. Maurel objaśniał sędziom wszystkie dokumenty. Zeznania świadka stoją w sprzeczności z twierdzeniami jen. Mercier'a, bo dowodzą, że udzielono sędziom stażowanej przez sztab depechy Panizardi'ego, czemu Mercier przeczył; przy konfrontacji obydwa zadają sobie kłam wzajemnie. W sali panuje ogromne wzburzenie. Rzeczoznawca Paraf-Javal zbija wywody Bertillona.

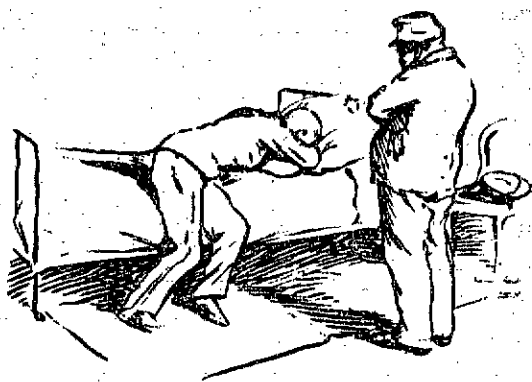
Na następnem posiedzeniu d. 28 sierpnia tenże sam rzeczoznawca zbija dalej wszystkie twierdzenia Bertillona, co czyni również rzeczoznawca Bernard. Teyssonieres natomiast obstaje przy twierdzeniu, że Dreyfus napisał *bordereau*. Archiwista Charavay odwołuje stanowczo swą pierwotną opinię, potępiającą Dreyfusa na podstawie pisma. Rzeczoznawca Pelletier powtarza, jak w r. 1894, że *bordereau* nie pisał Dreyfus. Courard i Varinard twierdzą, że nie pisał go Esterhazy.

Na posiedzeniu dnia 29 sierpnia, b. szef biura tajnego Cordier twierdzi, że jest przekonany o niewinności Dreyfusa, którego aresztowanie nie przerwało wykradzenia dokumentów. Jen. Roget odpowiada, że nie wykradziono już nic ważnego. P. Freycinet tłumaczy, że z jen. Jamont nie mówił o przekupieniu ludzi przez syndykat, ale o kosztach agitacji na rzecz Dreyfusa w prasie zagranicznej,—francuzkiej nie podejrzewa (zeznał to pod przysięgą!). P. Freycinet kończy wezwaniem do pojednania i zgody.

Dalej świadek opowiada, że rola jego, jako ministra, ograniczyła się w spełnianiu postanowień gabinetu, w celu przeprowadzenia rewizji procesu. Demange'owi odpowiada p. Freycinet, że zdradzone tajemnice nie miały wielkiego znaczenia, z wyjątkiem paru szczegółów. Na pytanie Labori'ego oświadcza, że nie o tem nie wie, by pieniądze zagraniczne służyć miały do przeprowadzenia rewizji procesu. Prezydent odmawia pozwolenia na postawienie świadkowi pytania, czy mniema, że trybunał kasacyjny był przekupiony?

W Rennes krąży pogłoski, że rząd niemiecki udzieli rządowi francuzkiemu oryginalnych dokumentów, wymienionych w *bordereau*, a pisanych przez Esterhazy'ego. Dzienniki antyrewizjonistyczne twierdzą z góry, że Esterhazy kopiuje je teraz na zamówienie rządu niemieckiego, który chce osłonić swego szpiega, Dreyfusa!

KARYKATURY POLITYCZNE.



Dorocznik więzienny (do Dreyfusa): Prawda? Trwa ci to za długo? To trudno... Trzeba przecież czasu na zebranie—dowodów.

(Rys. Her. Paul'a w „Figarze“).

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

POLECA:

(2665)

Avery M. Elroy Dr. Pierwsze zasady fizyki. Tłóm. z ang. Wł. Kwietniewski, z liczn. drzew. w tekście, rb. 1 k. 50.

Bądzkiewicz Ant. Wypisy polskie. Cz. wyższa, połowa I k. 60, poł. II rb. 1.

Bem G. A. Jak mówić po polsku, czyli gramatyka polska w zarysie popularnym, rb. 1 k. 50, w oprawie rb. 1 k. 80.

Berger H. Łatwa nauka gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela (z wymową w języku polskim przy każdym słowie), z kluczem. Wydanie drugie, rb. 1 kop. 50, w oprawie rb. 1 k. 80.

— Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka francuskiego, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem, rb. 1, w oprawie rb. 1 k. 30.

— Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie r. 1 kop. 30.

Bogucka C., Niewiadomska C. i Warnkówna J. Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach, ułożone systematycznie. Stopień I i II, rb. 1 k. 40. Każdy stopień oddzielnie po kop. 70.

Bogucka C., Niewiadomska C., Pruska M. i Warnkówna J. Podręcznik do systematycznego dyktanda według uchwał Akad. Umiej. w Krakowie. Wydanie drugie, karton kop. 60.

Chraszczewska J. Pogadanki z dziećmi. Wykład nauki froebowskiej, rb. 1, w kartonie rb. 1 k. 20.

Dickstein S. Arytmetyka w zadaniach. Cz. I. Liczby całkowite, karton. k. 60. Cz. II. Ułamki, karton. k. 80.

Dmochowski S. P. Krótki zbiór historii polskiej. Wyd. nowe k. 60, w opr. płóciennej, k. 80.

Dygasiński A. Czytanka pierwsza. Książka dla młodzieży, karton. k. 30.

— Jak się uczyć i jak uczyć innych, rb. 1, w oprawie rb. 1 k. 20.

— Nauka czytania i pisania, kart. k. 20.

— Wskazówki do ćwiczeń stylistycznych polskich, k. 60.

Dzierżanowska M., Niewiadomska C. i Warnkówna J. Ćwiczenia do nauki języka i gramatyki polskiej, według najnowszych źródeł ułożone. Wydanie drugie, popr. i znacznie rozszerzone. Część I. Kurs elementarny. Książka ucznia, karton. k. 75. Książka nauczyciela, kop. 30. Część II. Kurs wyższy. Książka ucznia, k. 75. Książka nauczyciela, k. 30.

Egelhaaf G. Dr. Zarys dziejów powszechnych, z niem. przeł. i uzupełnił St. Krzemiński. I. Starożytność, z mapką i tablicą synchronist., rb. 1 k. 20.

Faifofer A. Pierwsze początki geometrii. Przetłóm. z włoskiego W. Kwietniewski, rb. 1 k. 20.

Heilpern M. Zasady botaniki. Podług 23 wydania dzieła „Księga Przyrody” D-ra Fryderyka Schoedlera, zmienionego i zredagowanego przez prof. d-ra O. W. Thome'go. Z 281 rys. w tekście, rb. 1.

Kamocka J. Krótki wykład katechizmu jako podręcznik dla matek, według planu i wskazówek ks. biskupa K. Wnorowskiego ułożony, kartonowane k. 30.

Korotyński Wł. Jak pisać po polsku, czyli stylistyka języka polskiego, rb. 1.

Korzon Tad. Hiszpański starożytny, wyłożona sposobem elementarnym, z 3 mapami, planami, tablicą synchronistyczną i 100 drzeworytami, rb. 1 k. 50.

— Historia wieków średnich, wyłożona sposobem elementarnym, z 4 mapkami

kolor., 55 rysunkami i tablicą genealogiczną, rb. 2 k. 40.

— Historia nowożytna z 62 rysunkami, mapą histor. i tablicami genealogicznymi. Część I do r. 1648, rb. 3.

Krakowski N. Wykład teoretyczny i praktyczny korespondencji handlowej, wydanie 3, rb. 1 k. 50.

Leja J. Krótki przegląd kuli ziemskiej, czyli początkowa nauka geografii powszechnej w pytaniach i odpowiedziach. Wyd. 8, karton. k. 50.

Lewandowski Ks. W. Katechizm czyli wykład wiary chrześcijańsko-katolickiej dla szkół ludowych. Pomnożył i wydał ks. M. Pajor, karton., k. 50.

— Katechizm mniejszy, k. 8.

Lobe J. C. Katechizm muzyki, z niem. przeł. J. Kleczyński, k. 75, w opr. rb. 1.

Luben A. Pierwsze praktyczne poznanie świata ze zwierzęcym. Opracował Br. Rejchman. Z tablicami litografowanymi, k. 50.

Nałkowski W. Zarys geografii powszechnej (poglądowej). Z licznymi rycin., rb. 2 k. 70, karton. rb. 3.

Niewiadomska C. A. B. C. poglądowe. Nauka czytania i pisanie, ułożona według najnowszych zasad wychowawczych, z dodaniem powiastek i wierszyków najcelniejszych autorów. Z 345 rysunkami J. Holewińskiego, karton. rb. 1 k. 20.

— A. B. C. wydanie ozdobne na pięknym welinie, w opr. chromolit., rb. 1 kop. 50.

Nusbaum J. Dr. Podręcznik zoologii dla młodzieży od lat 10 do 14. Z 272 rysunkami, rb. 1 k. 80.

Nusbaum J. Prof. Dr. Wiadomości początkowe z biologii czyli nauki o istotach żyjących, przeznaczone dla młodzieży. Z 38 rys. w tekście, k. 80.

Parylak P. Prof. Polsko-niemiecki i niemiecko-polski słownik kieszonkowy. Do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, w oprawie, rb. 1 k. 50.

Rzewuski G. Ks. Katechizm rzymsko-katolicki, przystępnym sposobem wyłożony. Wyd. 5, karton. k. 30.

Sattler A. Fizyka popularnie ułożona. Z niem. przeł. M. Kozłowski. Z liczn. rysunkami, k. 60, w opr. k. 80.

Schoedler Fr. Dr. Astronomia, przełożył F. Wermiński. Z drzeworyt., mapą nieba i księżycą, k. 60.

Sempolowska S. i Unslichtówna J. Zbiorek powiastek, opowiadań, wierszyków i ćwiczeń dla dzieci od lat 7 do 9, k. 60, karton. k. 75.

Seredyński Wł. i Dzieduszycka An. Wypisy, przykłady i wzory form, prozy i poezji polskiej. Książka do czytania dla młodzieży. Wyd. 2, rb. 1 k. 80.

Serwatowski W. Ks. Dzieje Starożytności i Nowego Testamentu dla dzieci, z drzeworytami, karton. k. 37 1/2.

Słownik polsko-francuzki i francuzko-polski, ułożyli Kazimirski i Ropelowski. Wyd. nowe rs. 6, w oprawie rb. 7.

— Oddzielnie: Część polsko-francuzka rb. 5, w oprawie rb. 5 k. 70.

— Część francuzko-polska rb. 2, w opr. rb. 2 k. 60.

Spasowicz Włod. Dzieje literatury polskiej. Wyd. 3, przejrzał i uzupełnił A. G. Bem, rb. 2, w opr. rb. 2 k. 50.

Todhunter J. Algebra początkowa. Tłómaczył z angielsk. Wł. Kwietniewski, z drzeworytami, rb. 2 k. 40.

Warnka J. i Jahołkowska L. W ogródku dziecięcym. Zbiór zabaw, marszy i piosenek z zastosowaną do nich melodią, karton. rb. 1.

Wrześniowski A. Prof. Zasady zoologii z 499 rys. i tabl. chromolit., rb. 2 kop. 40.

Znatowicz Bron. Zasady chemii ogólnej, z wielu drzeworytami, rb. 2.

Niniejszem mam honor zawiadomić, iż po śmierci ojca mego: „Skład Dywanów, pod firmą „Giełżyński Piotr“, nadal prowadzony będzie po osobistym moim kierunkiem. Jako poprzedni wspólnik firmy, obznajmiony z interesem, w dalszym ciągu stosować będę zasadę:

«MAŁY ZYSK — WIELKI OBRÓT»
Polecając się pamięci łaskawych odbiorców pozostaję
Z POWAŻANIEM
i gotowością do usług
WŁADYSŁAW GIEŁŻYŃSKI
Warszawa, Marszałkowska, 137. (2668)

CYGARA i TYTONIE

WYSOKIEGO GATUNKU

na wszelkie ceny.

Sprzedają się wszędzie.



TRZY MILJONY!
codziennej produkcji papierosów.
Upewniam, że papierosy

!! FRU-FRU !!

10 szt. 6 kop. — 25 szt. 15 kop.

TOWARZYSTWA LA FERME W PETERSBURGU,
są najlepsze w tej cenie. (6361)

BIURO TECHNICZNE

TOWARZYSTWA GRAFF i K^o

Kijów, Kreszczatik № 31. — Telefonu № 690.

POLECA ZE SKŁADU:

Pasy skórzane oryginalne angielskie.
Rury płomienne i gazowe.
Armaturę, wentyle, krany i t. p.
Stal angielską, szkła wodowskazowe.
Wagi dziesiętne i amerykańskie. (615)
Pompy rotacyjne, bormaszyny, kowadła, młoty, bloki.
Reparacja wacuumetrów, manometrów i termometrów.

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proczna № 24. — Telefonu № 927.

Reprezentacje:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.
Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko“ — odlewy stalowe, kowadła, młoty.
Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p. (754)

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Fundulejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewski 3.

Reprezentacje: Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa Donieckich Hut Szklanych w Sauturino-We.
Relsy, bandaże, osie, surowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociągowe i t. d., szkło do szyb i dachów. (65)

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

Kopalń węgla „BIEŁAJA”

(63)

(„Charbonnages de Bielaia“).

◆ Kapitał zakładowy 4,000,000 frank. ◆

Adres dla obstarunków: St. Bielaia, drog. żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarosławska № 27.

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

DZIEJE

NARODU POLSKIEGO

doprowadzone do OSTATNICH czasów

przez D-ra ANATOLA LEWICKIEGO.

500 stron dużej 8-ki. Cena rb. 2, w oprawie rb. 2 kop. 50. (2669)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 83. 2363)



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusnot.

CHŁOPI GALICYJSCY.

PASTEL FR. ANDRIE'GO.

STAN RACHUNKÓW

OGÓŁEM.

R u b l e i k o p i e j k i.

(6872)

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	—	—	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,581,440 98	—	—	5,581,440 98
Fundusz rezerwowy	250,000 —	—	—	250,000 —
Wkłady:				
1) na rachunki bieżące:				
a) za okazaniem	1,791,190 82	1,581,219 32		
b) za 7-dn. wypowiedz.	3,463,142 74	475,614 09		
2) bezterminowe	1,012,995 57	23,300 —		11,391,665 94
3) terminowe	2,775,602 40	268 601 —		
Przedysk. wekeli i handl. zobow.				
wiązań	704,971 35	1,265,368 48		1,970,339 83
Zastaw papierów wartościowych	—	—		
Korespondenci:				
1) Pozost. na ich rachunek (loro):				
a) sumy do dyspoz. korespond.	11,875,130 77	3,321,507 22		
b) weksle do inkasa.	966,920 53	386,229 81		
2) Pozost. na rachunek Banku (nostro):				18,114,111 96
Sumy należące do Banku.	705,228 90	839,094 73		
Rachunek z oddziałem Banku	166,977 51	11,581,962 20		11,751,939 71
Traty przez Bank akceptowane	—	428,284 43		428,284 43
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	13,388 38	—		13,388 38
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl. (uw. do p. 9, § 12)	45,825 48	35,033 20		80,858 68
Otrzym. proc. i komis.	449,673 10	619,562 57		1,069,235 67
" " " "	—	—		—
Sumy przechodzące	791,587 52	150,879 06		942,466 58
(6872)				
	42,614,076 03	20,970,956 11		63,584,032 14
Towarów	446,670 —	—		446,670 —

Z D. 1 SIERPNIA 1899 roku.

1. Kasa gotowizna	—	—	179,371 5
2. Rachunki bieżące:			
a) w wileńskim oddz. Banku państwa zwyczaj.	500	—	
b) " " " z tytu-			
tu opłaty kuponów	1,262,804	28	
c) w prywatnym wileńskim Banku handlow.	173,144	75	
3. Korespondenci:			1,436,249 03
a) z tytułu opłaty kuponów ilosowania listów	1,119,159	54	
b) otrzymane spłaty przez dłużników i różne	619,879	23	
c) Bank państwa z tytułu III konwersji			
6-proc. listów	4,716	32	
d) Bank państwa z tytułu III konwersji			
5-proc. listów	644,700	—	
4. Własność Banku stanowią: papiery procentowe:			2,388,253 11
a) Rządowe i przez rząd gwarantowane:			
1) kapitału zakładow., znajdu-			
jącego się w Banku			
państwa	6,191,300	—	
2) kapitału zapasowego	1,735,100	—	
b) Pryw. przez Rząd nie gwarant.	13,100	—	
c) Listy zast. własność Banku			
stanow. nom.	27,200	—	
5. Pożyczki długoterminowe:			7,822,125 04
a) na zastaw dóbr ziemskich *)	86,117,300	—	
b) na zastaw dóbr miejskich *)	32,896,900	—	
6. Pożyczki krótkoterminowe	—	—	119,014,200 —
7. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone na			5,098,500 —
wydatki	—	—	1,965,500 —
8. Pozateryminowe umorzenie pożyczek listami			1,419,300 —
zastawnymi	—	—	
9. Dłużnicy:			
a) raty ulgowe	2,566,683	32	
b) raty uchybione w terminie	2,162,880	13	
c) raty rozłożone	101,263	44	
10. Rozchody na rachunek dłużników	—	—	4,830,826 89
11. Kupony opłacone	135	—	303,178 37
12. Przedwstępna dywidenda	960	—	
13. Podatek rządowy 5 proc.	—	—	1,095 —
14. Rozchody Banku:			116,574 18
z tytułu utrzymania Banku	202,471	19	
z tytułu konwersji	31,377	89	
15. Dom na lokal Banku	—	—	233,449 08
BILANS	—	—	200,000 —
			145,008,824 26

BILANS.

1.	Kapitał składowy em. I—XXI	8,125,000 —	
"	" XXII wkł. 1	260,000 —	
"	" " 2	450 —	
	Kapitał zapasowy em. I—XXI	—	
"	" XXII	4,015,458 28	
	Kapitał rezerwowy i fundusz na umorzenie wartości domu Banku	784,982 05	
2.	Listy zastawne, puszczone w obieg:		13,175,890 33
	4½-procentowe listy zastawne bezterminowe	—	119,014,200 —
	5-proc. listy zast. podleg. zamianie na 4½-proc.	—	644,700 —
3.	Listy zastawne, mające być wypuszczonemi	—	1,965,500 —
4.	Listy zastawne przedstaw. do opłaty	—	905,500 —
5.	Listy zast. wylosowane w 53 losow.	—	
"	" " w poprz. losow.	—	
6.	Kupony, ulegające spłacie	—	2,365,544 25
7.	Niewydana dywidenda	—	46,019 73
8.	Pozaterminowe umorzenie:		
a)	listami zastawnymi.	1,419,300 —	
b)	gotowizną	5,730 02	
9.	Fundusz 4½-proc. na opłatę kuponów w terminie ¾ 1900	—	1,425,030 02
10.	Fundusz amortyzacyjny 4½-proc. na 54 losowanie 1899 r.	—	2,526,089 20
11.	Wpływy na poczet rat przyszłych	—	518,691 98
12.	Sumy przechodnie	—	34,792 39
13.	Korespondenci	—	276,508 61
14.	Fundusz Petersb. Kasy pomocy dla urzędnik.	309,800 —	93,328 37
15.	Fundusz na zapomogi dla urzędników	6,509 18	
16.	Fundusz na pokr. wydat. z tyt. konwersji.	—	318,509 18
17.	Przychód i procenty 1899 r.:		12,156 29
a)	Fundusz dywidendy na utworzenie kapitału zapasowego i t. p.	825,618 94	
b)	Proc. z tytułu pożyczek krótkoterminowych	329,551 17	
c)	Peni	294,170 34	
d)	Procenty różne	23,345 03	
e)	Proc. od pap. proc. i list. zast. nal. do Banku	108,547 61	
18.	Zysk z roku 1898	—	1,581,233 08
			7,130 83

BILANS.

W skarbcu Banku znajduje się: 1) akcyj i listów zastawnych na przechowaniu 7,801,865 rb.; 2) 5/10 listów zast. zamien. na 4 1/2% listy zast. wycofanych z obiegu 68,343,900 rb.; 3) 4 1/2% listów zast. dla wydania właśc. 24,600 rb.

UWAGA. 1) Bank założonym został w r. 1872. Kapitał składowy składa się z 32,503 akcji, opłaconych w całości po 250 rb. na każdą akcję.

* IV tej liczbie długu głównego z dóbr pozostałych własnością Banku:

ziem.	46,700
miejs.	219,100
Razem	265,800

Fortepiany i pianina z moderatorami.

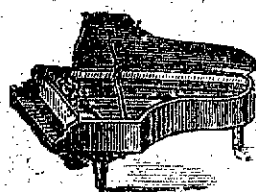


Fortepiany i pianina z moderatorami.

Najstarsza Parowa Fabryka Fortepianów B-ci R. i A. DIEDERICHS.

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.
SKŁAD GŁÓWNY i KANTOR: Włodzimierska, № 8, dom własny.
FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.
Nagrodzona na wszechświatowych wystawach złotymi i srebrnymi medalami.
Pianina 450, 500 i 550 rb. Fortep. salonowe 700 i 800 rb.
Fortep. gabinet. 550 i 650 rb. Fortepiany koncert. 900 rb. (6879)



DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,100 rb.
Wszystkie wymienione instrumenty najnowsze. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronz. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie.

Od 25 kop. para

tłumiących zapach potu, patentowanych PACHNĄCYCH POTNIKÓW A. MEJERA.
O. Sw. № 5780 wydane przez Departament Przemysłu i Handlu. Tę pieczęć uprasza się żądać na każdym potniku. Sprzedają się wszędzie. Główny Skład: Petersburg, A. Mejer, Siergiejewskaja № 62. (6626)

RUSKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE

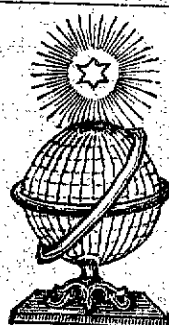


„UNION“

Kapitał zakładowy 6,000,000 rubli.
ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE
i
TRANSMISJE.
ELEKTRYCZNE TRAMWAJE

według systemu TOMSON i HAUSTON.

ZARZĄD — PETERSBURG, Pocztańska, 12.
FABRYKI — RYGA, St. Aleks. Wrota, Pskowo-Rygskiej d. ż.
FILJE — MOSKWA, Miasnicka, dom Keppena.
RYGA, Aleksandrowska szosa, 18.
GŁÓWNI REPREZENTANCI:
W KIJOWIE, CHARKOWIE, ODESIE, WARSZAWIE, OLSZEWICZ i KERN.
SIEDLCACH i EKATERYNOSŁAWIU:
W TYFLISIE i GROZNEM: STUKEN i S-ka.
W BAKU: M. J. WINTERNIC.



UDOSKONALA
aromat i smak Herbaty, Kawy i Grogu
WYTWORNY
RUM
„IMPERIAL“
prawdziwy tylko z Globusem.
(23456)

KURSA WYŻSZE
DLA
KOBIEC

A. BARANIECKIEGO

utrzymywane kosztem gminy miasta Krakowa. Budżet 11,000 fl. Kurs dwuletni na poziomie uniwersyteckim. Rok szkolny od 15 października do końca czerwca. Plany oraz informacje przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską w Krakowie, Karmielicka 38, II p. (6857)

DYREKTOR

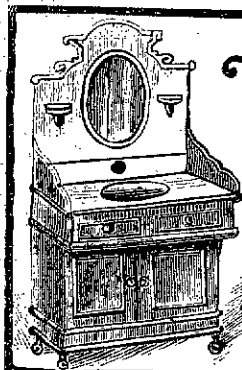
Józef Rostafiński.
TECHNIK
LESNY (6954)

ze specjalnem wykształceniem, oderb. w akademji leśn. w Tharand'cie i praktyką za granicą i na Litwie poszukuje posady nadleśnego. Adr.: Adamczewski-Albertyn, st. Słonim, gub. Grodno.

Hodowla Zarodowa
Rasy Szwyc i Simmenthal
W NARUNACH

poosta Kupiszki, pub. kowieńska.
Ma do sprzedania 3-letniego byka rasy Simmenthal, nagrodzonego w Moskwie, stada ks. Szczerbatowa. Byk zdolny do rozplodu, sprzedaje się wskutek pokrewienstwa. (6951)

„LABOR“
Wilno, ul. Św. Jerska, d. Druskińska, magazyn wyrobów włókienniczych i jedwabnych, oraz galanterji damskiej. Pracownia sukien i okryć. (6953)



Э. И. Аристарховъ
СПЕТЕБУРГЪ
ВЛАДИМИРСКАЯ ПЛОЩ. 1/3.



УГОЛЬ БОЛЬШ. МОСКОВСКОЙ.

Magazyn żelaznych i niklowanych ŁÓZEK, MATERACY, UMYWALNI i t. d. S. ARYSTARCHOWA, S.-Petersburg, Plac Włodzimierski, d. № 1 3. Ceny umiarkowane. (6957)

STYPENDJUM

wakuje w Szkole Lekarsko-Dentystycznej w Petersburgu dla polaka, który ukończył gimnazjum lub szkołę realną. Newski, 26, m. 20. (6964)

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na nadchodzący sezon letni żniwiarki i kosiarki MAC CORMICKA, którego ma reprezentację na Północno-Zachodnie gubernie. Cenniki się wysyłają. (6494)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 19 августа 1899 года.

W drukarni „Kraju” (Trenke i Fusnot), Maksymiljanowski zaułek № 13.